SYNOD KOBRYŃSKI.

Przez Józefa IV metropolitę, i przez biskupów iego sufraganów, roku pańskiego MDCXXVI odprawiony; a przez Urbana VIII, r. MDCXXIX, dnia VI grudnia potwierdzony — Przełożył z xiążki pod tytułem: *Appendix ad specimen ecclesiae ruthenicae.... Auctore Ignatio* KULCZYNSKI *rutheno ord. s. Basilii m. proc. gen. et rect. ss. Sergii et Bacchi ad Montes. Romae, MDCCXXXIV; Jan* BOBROWSKI.

Papież Urban VIII.

NA wieczną rzeczy pamiątkę. Do rządzenia woiuiącym kościołem, nie przez żadne nasze osobiste zasługi; ale przez nieobiętą odkupiciela naszego dobroć postawieni na czele, a z włożonego na nas obowiązku, szczęśliwego i pomyślnego wszystkim kościołóm stéru i bytu szczerém sercém życząc, zamiarom w tym celu, któreśmy poznali, zwłascza przez pasterzów tychże kościołów pobożnie i przezornie uczynionym i postanowionym, ażeby stale trwały i nienaruszenie zachowywane były, apostolskiey mocy nadaiemy utwierdzenie, co też spodziewamy się w Panu, iż zbawienny skutek odniesie. Gdy więc wielebny brat *Józef*, arcybiskup kiiowski, metropolita całey Rusi; spólnie z wielebnymi bracią swoimi, arcybiskupami, biskupami, igumenami i protopopami, iak o tém sam niedawno nas uwiadomił, roku MDCXXVI synod złożył, i na nim niektóre ustawy, przez wielebnych braci naszych,

ś. rzymskiego kościoła kardynałów, trydentskiego soboru tłumaczów, i w interesie rozszerzenia wiary przełożonych, z rozkazu naszego pilnie przeczytane i zastosowane, w następuiącém brzmieniu uchwalone zostały.

„Dnia VI września, MDCXXVI roku, my „Józef (1) z bożey łaski arcybiskup, metropolita „kiiowski, halicki i całey Rusi; Joachim (2) włodzimierski i brzeski; Jeremiasz (3) ostrogski i „łucki, biskupi; Antoni (4) arcybiskup połocki, witebski i mścisławski; Grzegorz (5) piński i turowski; Leon smoleński i czernichowski, biskupi, „z duchowieństwem naszém, archimandrytami, igumenami i protopopami pierwszymi, zgromadzeni „do miasta *Kobrynia* na ieneralny synod ze wszystkich części Rusi, podległych metropolii kiiowskiey; „wezwawszy ducha ś., naradziliśmy się w dobrym „stanie względem utrzymania przybytków pańskich, „i zbawienia dusz od Boga nam powierzonych, ażeby te nie były zostawione bez cnotliwych i zdatnych pasterzów, którzyby im nauki i życia przykładem przyświecali, a przekonawszy się dostatecznie, iż od naylepszego wychowania młodzieży, „całe szczęście tak w kościelnym, iak politycznym „stanie zawisło; wszyscy iednomyślnie i za wspólném zezwoleniem stanowimy, i tém pismém synodalném uchwalamy, ażeby na iedném mieyscu „metropolii kiiowskiey założone było główne gimnazyum, do któregoby ze wszystkich stron Rusi „ludzie szlachetnego urodzenia, obrzędu greckiego, „synów swoich, dla nabycia nauk wyzwolonych „i swoiey religii, w którey się urodzili, póki do „doskonalszego wieku nie przyydą, mogli posyłać;

(1) Welamin Rutski. (2) Morochowski. (3) Poczapowski. (4) Sielawa. (5) Michałowicz.

„gdzieby się bogatsi swoim nakładem utrzymywali, „ubożsi zaś, którzy przełożonym tego seminaryum „celuiącymi, a zatém do rozszerzenia chwały bo- „żey w obrzędzie naszym greckim, okażą się zda- „tnymi, iakiegokolwiek potém będą stanu, z nakła- „du samego gimnazyum, które grecy: φροντιστύριον, „łacinnicy *seminarium* zowią, żywność i odzież u- „dzielaną mieli. Tym celem, wszyscyśmy z wła- „snych dochodów naszych, summę pieniężną sło- „wem naszém arcybiskupiém przyrzekli, i brzmie- „niem ninieyszego opisu do dotrzymania obietnicy „zobowiązali się w sposób niżey wyrażony. Ja Jó- „zef metropolita złt. dziesięć tysięcy ofiaruię. Ja „Joachim biskup złt. dwa tysiące, a póki żyć będę, „corok złt. sto. Ja Jeremiiasz biskup złt. dwa ty- „siące przez cztéry lata, a po cztéroleciu do innych „cztérech lat, tysiąc dwieście złt. polskich. Ja An- „toni arcybiskup, tysiąc złt. Ja Grzegorz biskup „dwa tysiące pięćset złt. Ja Leon biskup, pięćset „złt. Atanazy przemyślski i samborski, pięćset złt. „Igumeni zaś wszystkich monasterów zgromadze- „nia wileńskiego ś. Tróycy (6) ze wszystkich klaszto- „rów ośmą część swoich dochodów przez cztéry „lata wnosić będą, tak z tych monasterów, które „do rzeczonego zgromadzenia są przyłączone; ia-

(6) Co się ma rozumieć przez zgromadzenie ś. Tróycy, obiaśnia X. Ostrowski w swoiey historyi: „ieszcze w roku 1617, me- „tropolita Rutski na zjezdzie *nowogrodowickim* . . . uformo- „wał z klasztorów koronnych i litewskich kongregacyą pod „rządem iednego protoarchimandryty, albo ienerała, i pod ty- „tułem ś. Tróycy. Aże ustawa ta, dla nagłych kraiowych „zamieszek, skutku wziąć nie mogła; przeto Atanazy Szepty- „cki, metropolita . . . . zwołał roku 1739 do Lwowa ieneralną „kapitułę i na niey oddzielną kongregacyą koronną od litew- „skiey, pod tytułem Opieki Nayświętszey Panny, postanowił. „Ta w lat trzy przez bullę Benedykta XIV, uchylona została. „Atoli zgromadzeni, podług przepisu teyże bulli, do Dubna „XX. bazyliianie . . . podzielili klasztory swe pod tytułem ie- „dncy kongregacyi ś. Tróycy, na koronne i litewskie; usta-

„ko i z tych, które poźniey przyłączone będą. „Wszczególności zaś miński klasztor do tego zgromadzenia należący, ze swoiemi dochodami nadaliśmy. Prócz tego, rzeczone zgromadzenie nauczycielów łacińskich aż do retoriki zaraz, i nauczycielów, którzyby ięzykiem ruskim nauki stanowi kapłańskiemu nieodbicie potrzebne dawali, gdyby potrzeba była, wystarać się przyrzekło. Nakoniec wszystkie te summy w przeciągu lat cztérech maią bydź w iednę złożone i maiątek za nie kupiony (7). Czego ieśliby kto z nas nie dał, pozwany, we dwoie zapłacić winien będzie; ieśliby powtórnie odmówił, zawieszonym od obowiązku zostanie. Następnie, stosownie do tych składek, uczyni się rozporządzenie osób, ile ich każdy z nas do tego seminaryum będzie mógł posyłać, według tego, iak który do składki się przyłożył, licząc na każdą osobę po złt. polskich sto, na żywność i odzież. Inni zaś wszyscy seminarzyści, podług woli metropolity przyymowani, i według iego upodobania, rozrządzeni będą. Kiedy zaś ieneralny synod biskupów odprawować się będzie; prowizorowie do tego seminaryum obrani zostaną w obecności protoarchimandryty, którego rzeczeni prowizorowie słuchać, wszystko podług iego rady i zdania, czynić i wykonywać powinni

---

„nowili na obiedwie prowincye ienerała, a litewską pod rząd „pośrzedniczy prowincyała poddali" X. *Ostrowski. Dzieie i prawa kościoła polskiego. W Warsz. MDCCXCIII, tom 3 str. 653 i 654.* Protoarchimandrya ta zniesiona została ukazem rządzącego senatu, 1803 roku, 9 nowembra.

(7) O summie z tey składki, przez opata Lubienieckiego do 27 tysięcy złt. pomnożoney, iest wiadomość w manifeście kleru dyecezyi metropolitalney w r. 1776 uczynionym w Wilnie; i w odpowiedzi kapituły brzeskiey na 10 zapytań tyczących się exystencyi, praw, funduszów i t. d. teyże kapituły, podaney metropolicie kościołów grekounickich w Rossyi, 1819 r. d. 26 września.

„będą. Protoarchimandryta zaś na ieneralnym sy-
„nodzie z tego wszystkiego zdadź rachubę obowią-
„zany. I na tośmy pismo to i zaręczenie, rękami
„naszemi podpisane, i własnemi pieczęciami umo-
„cnione, dali. Wszyscy biskupi na swoich syno-
„dach przypomną prezbiterom obowiązek wycho-
„wania synów, po ukończeniu lat dziecinnych, tak
„w naukach iako obyczaiach stanowi kapłańskiemu
„przyzwoitych. Fundacye i exemplarze (sztuki)
„przywileiów, iakiekolwiek okażą się, i iakie mieć
„będą nasi kapłani, u swoich biskupów, winni ie
„złożyć i od których przyymuiąc biskup, zaświad-
„czy pismém, że przyiął; a w każdey zdarzaiącey
„się potrzebie, kazać im wydadź obowiązany bę-
„dzie. Hańba świętokupstwa tak w poświęcaniu
„biskupów iak w sprawowaniu sakramentów, niech
„będzie iak naydaley usuniona od prezbiterów, któ-
„rzy wszelkiego datku koniecznie wystrzegać się
„powinni, pod karami na świętokupców w kano-
„nach ustanowionemi. Szkodliwy i haniebny zwy-
„czay nabywania plebanii (beneficium) za pewną
„pieniężną opłatę, ma bydź zgruntu wykorzeniony,
„pod temiż na świętokupców karami, o których u-
„wiadamiać wszystkich na biskupich synodach po-
„trzeba, z przykładném ukaraniem winnych. Niech
„nie zaniedbuią ieszcze starania biskupi i protoar-
„chimandryci znosić się corok przez pisma z metro-
„politą, donosząc mu o rzeczach kościelnych, a
„metropolita koleyno ze stolicą apostolską. Nie ła-
„two trzeba stanowić dwóch prezbiterów przy ie-
„dnym kościele, chybaby wielka parafiia była, i
„przez długi czas rozdzielona. Dla zachowania ie-
„dnostayności w odprawowaniu ofiary mszy świę-
„tey, nikt nie ma z wyordynowanych od własne-
„go oddalać się biskupa, pókiby się przez nieiaki
„przeciąg czasu przy nim bawiąc, liturgii odpra-

„ wować (*liturgizare*), i innych sakramentów spra-
„ wować nie nauczył. Zakonników zgromadzenia
„ naszego, żaden z biskupów nie ma przyymować,
„ bez wyraźnego zezwolenia na piśmie ich prze-
„ łożonych. I klasztorów, całe nie należy pozwa-
„ lać do mieszkania świeckim xiężom, którzy ża-
„ dnego prawa, żadney na to władzy nie maią: iako
„ i wzaiemnie, mnisi nasi, świeckich kościołów bez
„ wyraźnego ieneralnego synodu zezwolenia, nie
„ ważą się obeymować. W przeciągu cztérech lat,
„ w czasie i mieyscu od metropolity wprzód wyzna-
„ czonym, synod ieneralny ma bydź złożony, o któ-
„ rém mieyscu i czasie, za kwartał odtąd nastąpi u-
„ wiadomienie."

Gdy zaś (iako tenże wykład dodawał) Józef i inni arcybiskupi, biskupi, igumeni i protopopi rzeczeni, naywięcey żądaią, ażeby umieszczone wyżey ustawy, dla tém mocnieyszey trwałości i ściśleyszego zachowania, apostolskiego naszego potwierdzenia mocą były obwarowane; my tak rzadką samego Józefa i innych arcybiskupów, biskupów, igumenów i protopopów pobożność, i o katolicką religiią żarliwość, ku nam i ku tey ś. stolicy przychylność, naymocniey w Panu zalecaiąc, a ich samych pragnąc osobliwszemi względami i łaskami obdarzyć, oraz poiedyncze ich osoby, od iakichkolwiek klątwy, suspensy, interdyktu, i od innych kościelnych wyroków, cenzur i kar, ze samego prawa, lub osobiście od kogo, z iakiegokolwiek zdarzenia, lub przyczyny, wymierzonych, ieżeli w nie iakimkolwiek sposobem są uwikłani; dla przywiedzeniaननieyszego postanowienia do skutku, pociągiem tey bulli rozgrzeszaiąc i za rozgrzeszonych sądząc, do prośb imieniem ich nam w tey rzeczy pokornie podanych, skłonieni; za tychże kardynałów radą, wyżey umieszczone synodalne te uchwały, apostolską powa-

gą, brzmieniem ninieyszego listu, wiecznie pochwalamy i utwierdzamy, i nienaruszoney apostolskiey dzielności moc im nadaiemy, wszystkie i każde zosobna, tak prawa, iak rzeczy, uchybienia, ieśliby które po wyżey iakimkolwiek sposobem zaszły, dopełniamy, stanowiąc: iżby te uchwały, przez nas potwierdzone, od każdego zosobna i wszystkich osób duchownych tak świeckich iako zakonnych, i innych, do których iakimkolwiek sposobem, należy i w przyszłości należeć będzie, mocno i nienaruszenie zachowane były; a ogłaszaiąc za nieważny i próżny zamach, ieśliby komukolwiek przytrafiło się go, iakąkolwiek władzą, z namysłu, albo przez niewiadomość, przeciwko nim uczynić, samego Józefa, i innych z nim wymienionych zachęcamy w Panu, ażeby rzeczone uchwały tak przez nas, iako się wyżey namieniło, potwierdzone; według swoiey formy i brzmienia, po swoich dyecezyach ogłosili, i ogłaszać, oraz nienaruszenie zachowywać starali się; i żeby rzeczywiście i skutecznie działali. Mimo konstytucye i rozporządzenia apostolskie, i niektóre nawet pod przysięgą, potwierdzeniem apostolskiém, albo iakiémkolwiek upoważnieniem innémumocowane statuta, zwyczaie, przywileie, indulta i listy apostolskie, przeciw wyżey wzmiankowanym postanowieniom, iakimkolwiek sposobem dozwolone, potwierdzone, odnowione, mimo to wszystko w ogóle i w szczególności, brzmienie synodu, ninieyszym listem za zupełnie i dostatecznie wyrażone uznaiąc, tamte postanowienia, maiące w swoiey mocy pozostać, na ten tylko raz szczególnie i wyraźnie uchylamy, i wszystko to, coby sprzeciwiało się ninieyszey uchwale. Dan w Rzymie, u świętey Maryi większey, pod znakiem rybołowa, dnia VI grudnia, MDCXXIX; papieztwa naszego roku siódmego. *M. A. Maraldus.*

Wyobrażenie nauki Pisma ś., iey części i literatury. *Rzecz przy rozpoczęciu publiczney lekcyi Pisma ś.* przez X. *Michała* Bobrowskiego *Kanonika katedralnego brzeskiego, Professora nadzwyczaynego* Imperatorskiego *Uniwersytetu wileńskiego dnia 3. Grudnia 1822. roku czytana.*

§ 1. *Zaczęcie.*

Starożytność wprawdzie nam przedstawia przed oczy różne zwaliska rzeczy ludzkich i różne zdarzenia, które badaczowi przynoszą iuż upodobanie i zadziwienie, iuż wstręt i politowanie: ale iednakże wśrzód wypogadzaiących i zachmurzaiących iego czoło przedmiotów wszystkich upłynionych wieków, nic nie iest tak zniewalaiącém i pociągaiącém uwagę, iako sam człowiek, iego początek, stan pierwiastkowy i uprawa (cywilizacya) idąca powolnym krokiem: człowiek, mówię, iako istota rozumna, oddaiąca cześć prawą iednemu Bogu, stwórcy świata i ludów. Bo cóż iest godnieyszego uwagi ciekawego badacza? cóż głębicy przenika serca? cóż bardziey zaspakaia żądania? cóż droższego i ważnieyszego stawić się może w oczach rozumu, iako prawdziwa Religia? owe rzetelne stosunki człowieka z Bogiem, stworzenia ze stwórcą, a nadewszystko owe czyste wyobrażenia religiyne, do których ręka niewidoma naprowadza, utrzymuie i utwierdza człowieka, błąkaiącego się w labiryncie bałwochwalstwa, zabobonu, fanatyzmu, przesądu?

Ze wszystkich literatury skarbów, które posiadamy, żadna zaiste xięga iaśniey, dokładniey i gruntowniey nie stawi człowieka w tym widoku, iako xięga Pisma ś.: a zatém żadna nie iest godnieysza nad nię naszey uwagi. Rzućmy tylko okiem na iey

celny przedmiot, a dostatecznie się przekonamy o tey prawdzie.

Obacz J. Jahn. *Vorrede zur Einleitung in die göttlichen Bücher des alten Bundes II Theil I Absch. S. VIII—XXXII Wien 1803.*

§ 2. *Przedmiot, bozki początek i cel Pisma ś.*

Ze stworzeniem piérwszego człowieka zrodziły się stosunki między nim a Bogiem stwórcą. Bóg mówił do niego, dał mu rozkazy, przepisy i prawa. Stworzenie świata i samego człowieka; skład tych stosunków i tych praw; dzieie piérwszych rodziców i ludu wybranego na to, aby wedle odwiecznych układów utrzymywał prawdziwą wśród bałwochwalstwa cześć Stwórcy; oddzielne prawo dane Moyżeszowi od Boga, a przez Moyżesza owemu ludowi; historya iego wodzów, sędziów i królów, i tych czyny, woyny i losy; łańcuch świetnych i świętych mężów, którzy się w różnych epokach i zmianach rządu wsławili przez czyny bohatyrskie i cuda, przez przepowiedzenia przyszłości, którą im obiawienie przed oczy stawiło, przez nauczanie prawdy i moralności, przez modły, święte śpiewy i poezye;— przyyście nowego prawodawcy w osobie Jezusa Chrystusa i na nim spełnienie się odwiecznych proroctw, które doń zmierzały, iako do iedynego celu; iego nowe prawo, nowa nauka, nayczystsze i nayświętsze przepisy moralności; historya i pasmo czynów i cudów, które mu towarzyszyły; stan iego poniżenia i wywyższenia okazany w dziele odkupienia świata; powołanie narodów i założenie nowego kościoła; słowem: *nauka i historya religii żydowskiey i chrześciańskiey, stanowią* przedmiot *celny Pisma ś.*

tychto xiąg *bozkich* tak nazwanych, że są *napisane przez mężów natchnionych od Ducha ś.* i iako takie, wyrokiem powszechnego Kościoła upoważnione, składaią kodex religii i moralności chrześciiańskiey: bo maią za *cel* otworzyć człowiekowi i utorować drogę do prawdziwey znaiomości Istoty naywyższey, do oddawania teyże Istocie czci prawey, do cnotliwego i świętobliwego życia, a następnie do wieczney szczęśliwości.

Czytay: Bossuet *Discours sur l'histoire universelle. Tome second.*

§ 3. *Ważność i godność Pisma ś.*

Z tak wielkiego przedmiotu Pisma ś. z iego początku prawdziwie bozkiego i z wysokiego celu wypływa niezaprzeczona iego *ważność* i *godność*. Bo iakaż kiedy była xięga większey wagi i większego użytku, nad xięgę Pisma świętego? któraż od niey iest godnieysza naszego poważania i bardziey zasługuie na to, żebyśmy ią czytali, iey się uczyli i nad nią rozmyślali? Sam Bóg z wyżyni daie uczuć tę ważnośc, rozkazuiąc Jozuemu, a w osobie Jozuego nam wszystkim: żeby zawsze brzmiała w iego ustach, żeby nad nią rozmyślał bez przerwy. *Niechay nie odstępuie xięga zakonu tego od ust twoich: ale w niey będziesz rozmyślał we dnie i w nocy, abyś strzegł i czynił wszystko, co w niey napisano. Jozue I, 8.* Przetoż wielcy i święci mężowie starego zakonu poważali ią, iako xięgę prawa daną z nieba, iako prawidło i regułę swey wiary, iako pierwszą i iedyną xięgę, z którą wszystkie inne w porównanie iśdź nie mogą, iako samę tylko czytania godną, a tém samém zasługuiącą z wyboru na imię *Mikra*, co znaczy

z hebrayskiego *czytanie*. Chrześciianie, mieysce Hebreów zaymuiący, nie byli innego od nich zdania. Swiadkiem bowiem iest historya: iak Hebreowie i Chrześciianie przez wszystkie wieki idą w zawod w poważaniu i czytaniu xiąg śś., w rozmyślaniu nad niemi, w wykładaniu, czynieniu uwag i obiaśnień, któremi napełnione są *kommentarze, scholia* i inne niezliczone dzieła. Pierwsze wieki Chrześciiaństwa stawią nam przed oczy orszaki mężów apostolskich i oyców Kościoła: którzy za przedni cel swoiey nauki i prac apostolskich maią Pismo ś. staraiąc się zgłębić ie i gruntownie wyłożyć w *homiliach* do ludu, w katechizmach i pismach obronnych za wiarą i moralnością chrześciiańską: widzimy iak Kościoł na soborach, papieże w postanowieniach, biskupi i teologowie w nauczaniu czerpaią z niego, iako z piérwotnego źrzódła swe dogmata, wyroki, rozkazy i przepisy czystey moralności: widzimy, iak filozofowie nawet pogańscy czytaniem się iego zaymuią i pożyteczne stąd myśli do swoich dzieł przenoszą, a z filozofów naypoźnieyszych naywięksi nieprzyiaciele obiawienia z wielką o niém mówią pochwałą: widzimy nakoniec, iak tysiące narodów nawet nayodlegleyszych staraią się czytać iego przekłady, na różne ięzyki sporządzone.

§ 4. *Przedmiot nauki Pisma ś.*

Jeżeli tak iest; tedy zaiste nie masz żadney nauki, któraby zaiąć bardziey powinna każdego człowieka, a szczególniey tego, który się poświęca na kapłana i nauczyciela ludu, iako nauka Pisma świętego, którą dziś rozpoczynamy. Ta bowiem nauka *dostarcza tego wszystkiego, co tylko pomaga uczniowi teologii do dobrego zrozumienia i wy-*

tłumaczenia Pisma ś. Oboie to bez wątpienia wymaga wiele poprzedniczych wiadomości.

Uwaga. *Rozumieć* pismo iakie, iest poymować to, co czuł i myślał autor, kiedy ie kréślił, i dla tego słowami wyraził swe myśli, aby ie czytelnicy poięli, dla których pisał: albo co na iedno wychodzi, z czytania wyrazów logicznie między sobą połączonych, dochodzić tychże samych *myśli* (sensus) i obudzać też same *poięcia* (notiones) i *wyobrażenia* (ideas), które autor starał się wydadź logicznéin połączeniem wyrazów. Wszelka albowiem mowa opiera się na tych dwóch *zasadach* (axiomata): 1. że każde słowo iest *wyrazem poięcia* (notio): 2. że logiczne tych wyrazów połączenie, toiest: powiązanie wyrazów wedle zasad grammatyki na naturze mowy i zwyczaiu narodowym opartych, czyni *myśl* czyli *pomysł* (sensus, idea).

Obacz: Jahn *Enchiridion Hermeneuticae generalis. Viennae 1812. p. 1. et 21. §§. 1. et 6.* Także Jana Sniadeckiego: *Pisma różne, tom IV. rozdział 1. i 5.*

§ 5. *Wstęp do Pisma ś.*

Naprzód wiedzieć potrzeba i to na samym początku nauki Pisma ś.: które xięgi składaią Biblią? przez kogo napisane? kiedy? w iakim ięzyku? z iakiego powodu? w iakim celu, treści i stylu? czy są autentyczne? czy doszły do nas w całości? czy zasługuią na dobrą wiarę? na czém się ich powaga opiera? iakiego losu doznały, przechodząc przez tyle wieków? iakim sposobem wyrwano ie od zguby i skażenia? iakie są pomocy i śrzodki do ich rozumienia? słowem: dobrze się obeznać potrzeba ze wstępem do Pisma ś., którego iest *osnową ba-*

danie historyczne i krytyczne xiąg starego i nowego Testamentu, w tym celu czynione, żeby ie należycie ocenić i dobrze zrozumieć.

§ 6. *Filologia święta.*

Z łatwością nam przychodzi zrozumieć tę xiążkę, którey i ięzyk i przedmiot znamy. Ale kiedy iedno z tego dwoyga dla nas iest obcém; zaraz wahamy się i doznaiemy trudności w iey rozumieniu. Nie równie częściey to się nam zdarza w czytaniu dzieł starożytnych: z których naytrudnieysze bez wątpienia są xięgi Pisma ś. Te bowiem nie tylko należą do starożytnych, ale w znaczney części przewyższaią dawnością nawet wszystkie inne, a pisane są nie tylko w ięzykach nam obcych i umarłych, ale po części zaginionych w samém źrzódle, całe szczególnych i bardzo niezgodnych z naszemi, tak co do znaczenia i odmian wyrazów częstokroć dwuznacznych, iak co do sposobów mówienia sobie właściwych czyli *idiotyzmów*, tudzież co do składni mowy zawiłey, i przenośni niezwyczayney a śmiałey niekiedy. Chcąc przeto rozumieć Pismo ś. w oryginale, należy koniecznie mieć dostateczną znaiomość *Filologii świętey* czyli *ięzyków bibliynych* t. i. tych właściwie, w których pierwiastkowo są napisane xięgi Biblii, a takiemi są mianowicie: ięzyk *hebrayski, chaldayski* i *grecki.*

§ 7. *Archeologia bibliyna.*

Ale nie dosyć iest umieć bibliyne ięzyki, trzeba się nadto obeznać z rzeczami w biblii zawartemi. Bo nie tylko dla samey własności mowy wschodniey przedstawiaią się przedmioty wprawdzie nam znane skądinąd, w nieznanym atoli widoku: ale do tego ieszcze tysiące rzeczy całe obcych się na-

stręczaią; zwłaszcza, że w tych kraiach i wiekach, w których były pisane xięgi święte, cale inna była forma rządu, inny był stan świecki i duchowny, inni naczelnicy i rządcy, inne obyczaie, zwyczaie, obrzędy religiyne tak publiczne iak prywatne, inne granice, stosunki i nazwiska kraiów i mieysc, inny stopień uprawy przemysłu i handlu, inny sposób myślenia i czucia i mnóstwo tym podobnych okoliczności, do starożytnych narodów, czasów, mieysc, rzeczy i osób ściągaiących się: które nader się różnią od naszych, a których pisarze święci nie zawsze obiaśniaią, ale częstokroć albo ie natrącaią tylko, albo się do nich, iako skądinąd znanych czytelnikowi, odwołuią. Cóż dopiero mówić o górności wyobrażeń, o taiemnicach niedościgłych rozumem ludzkim, szczególnie w nowym Testamencie? Skoro to wszystko istotnie znać należy, żeby gruntownie Biblią zrozumieć: zatém *Archeologia bibliyna* czyli nauka o starożytnościach Pisma ś., iako obeymuiąca wiadomość teraz dotkniętych rzeczy, iest nieodbicie potrzebną.

§. 8. *Hermeneutyka bibliyna.*

Ale iuż się zbogaciwszy temi wszystkiemi wiadomościami, opatrzywszy się w pomocy, iakie przynosi mianowicie *wstęp do Pisma ś. filologia ś. i archeologia bibliyna*, nic więcey nie pozostaie, tylko *poznać dobrze prawidła i przestrogi tłumaczenia Pisma ś. i trafnie umieć ich używać.* A tego uczy *Hermeneutyka bibliyna*, połączona ze *ćwiczeniami exegetycznemi:* które iako stanowią istotną część nauki Pisma ś., tak naywięcey czasu i pracy winien łożyć nad niemi tłumacz; aby umiał pożytecznie zastosować iuż nabyte znaiomości ięzyków, rzeczy i prawideł nie tylko do *dobrego zrozumie-*

nia Pisma ś., ale nadto i to szczególnie do *dokładnego wytłumaczenia* rzeczy wprzód dobrze zrozumiałey.

Uwaga. 1. Słowo to *wytłumaczyć*, ἐξηγεισθαι, *exponere*, *interpretari*, dwoiako się bierze w nauce Pisma ś.: raz właściwie, kiedy się z iednego ięzyka na drugi przekłada myśl autora, wiernie zachowuiąc moc wyrażeń oryginału i słów nawet liczbą, ieśli to zniesie natura mowy: co się zowie *tłumaczeniem*, czyli *przekładem* albo *wersyą* z łacińskiego, *versio.* Drugi raz bierze się za *wykład*, czyli *wykładanie*, a to się dzieie wielorakim sposobem. *Naprzód* w dłuższey mowie dla zrozumiałości rzeczy wydadź to, co autor krótko wyraził, toiest: w *sposobie omownym* czyli, iak się mówi pospolicie z greckiego, w *parafrazie.* Między innemi parafrazami Pisma ś. znane są z dawności i dobroci parafrazy chaldayskie *Onkelosa* i *Jonatana*; łacińska Erazma Roterodamczyka; w polskim ięzyku dał wzór parafrazy X. *Golański* Prof. wysłużony, w dziele pod napisem: *Nowy Testament. Powtóre* czynić *krótki wykład* czyli iak mówią u Greków *scholia:* w których się wyiaśniaią pokrótce słowa ciemne, trudne i dwuznaczne, zawikłane frazy, niezrozumiałe idiotyzmy, ważnieysze waryanty czyli różne czytania textu, obrzędy, zwyczaie, mieysca, osoby, tudzież celne przedmioty historyi i starożytności świętey. *Nakoniec* wszystko, co się mieścić zwykło w scholiach, przywodzić, obiaśniać i przekładać w całey obszerności erudycyi tak dalece, iżby ułatwić wszystkie trudności i uprzątnąć wszelkie zawady, iakie się tylko mogą nadarzyć w celu wydobycia, wytłumaczenia i utwierdzenia prawdziwey myśli Pisma ś., i taki sposób tłumaczenia zowie się z łacińskiego *kommentarzem*, co po polsku nazwaćby można *obszérnym wykładem.*

2. *Hermeneutyka* iest wyraz techniczny w nauce Pisma ś. i znaczy tyle, co sztuka tłumaczenia: przybrany iest z ięzyka greckiego, w którym *ἑρμηνεύειν* znaczy *interpretari*, wykładać. Mówić się też może *exegetyka* podobnież z greckiego w rozumieniu sztuki tłumaczenia, kiedy *exegesis* w greckiém znaczy samo wykładanie: skąd i my używać będziemy wyrazu *exegeza* z polskiém zakończeniem, na oznaczenie praktyki tłumaczenia i wykładania; równie też *ćwiczenie exegetyczne* lub *hermeneutyczne* będzie u nas znaczyło tyle, co ćwiczenie wykładowe.

§. 9. *Sposób odbywania ćwiczeń exegetycznych.*

Bez należytey wprawy w różne sposoby tłumaczenia, wymienione w uwadze 1szey §. poprzedzaiącego, wszystkie owe wstępne nauki do Pisma ś., owe znaiomości choćby nayobszernieysze tak ięzyków iak starożytności bibliynych na mało się przydadzą. W nauce bowiem Pisma ś. równie iak w innych, sama teorya bez praktyki małego iest użytku. Ani też dosyć się nabędzie praktyki tłumaczenia Pisma ś. poświęciwszy lat kilka sztuce exegetyczney: gdzie się tylko droga skazuie do tey nauki. Wydoskonalenie się w niey wymaga bez wątpienia dłuższego czasu, obfitszego zbioru wiadomości exegetycznych, i większego natężenia sił umysłowych. W dalszém więc życiu ćwiczyć się należy w dochodzeniu i wykładaniu prawdziwych i głębokich myśli pisarzów świętych, a to iuż przez uważne czytanie wciąż samego textu w oryginale, (co iest naypożytecznieysza, kiedy kto iuż się usposobi do iego zrozumienia) lub dla niemożności w dobrey wersyi, iaką iest *wulgata łacińska*; iuż przez odczytywanie gruntownieyszych scholiy albo kommentarzów na całą biblią, lub na poiedyncze iey

xięgi; iuż przez zasięganie rady w uczonych rozprawach, rozwiązuiących i obiaśniaiących mieysca trudnieysze; iuż nakoniec przez doświadczenie sił własnych; kiedy albo się uczyni przekład na ięzyk oyczysty, albo się zbiorą uwagi historyczne, krytyczne, grammatyczne i te ułożą porządkiem kommentarza.

Tymto sposobem i tą drogą postępowali ci wszyscy, którzy zasłużyli na imie dobrego tłumacza w zawodzie exegetycznym. Tak i nam postępować należy w nauce Pisma ś.: żeby po długiey i pełney mozołu pracy, pożądane dla siebie i dla drugich zbierać w czasie swoim owoce z czytania tych xiąg bozkich, których autorem iest Duch ś., a które, ile są nam pożyteczne, we wtórym liście do Tymoteusza naucza Apostoł narodów, gdy pisze: *wszystko pismo od Boga natchnione, iest pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku naprawie, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości.* III, 16.

§. 10. *P r z e y ś c i e.*

Dawszy iuż krótkie wyobrażenie nauki Pisma ś., przebieżmy iey literaturę w synagodze i chrześciiańskim kościele, od epoki przyyścia Zbawiciela świata, aż do dni naszych, i wymieńmy znamienitych tłumaczów i exegetów czyli wykładaczów, w tym celu, aby uczący się Pisma ś. wiedzieli, kogo mianowicie i w czém się maią zaradzić.

Uwaga. Wyrazy *tłumacz* i *wykładacz* nie w iednakowém znaczeniu brać się powinny; tłumacz bowiem, właściwie mówiąc, słownie rzecz przekłada z iednego ięzyka na drugi; wykładacz zaś czyli *exegeta* z greckiego iedno znaczy, co *kommentator* u łacinników, toiest ten, który czyni obszerny wykład Pisma ś. iak czynił *Kalmet* w swo-

ich kommentarzach. Lubo niekiedy tłumacz bierze się, na wybór, i za wykładacza; my iednakże dla dokładności mowy obu tych nazwisk odtąd stale używać będziemy w ograniczoném tu znaczeniu. Porównay uwagi 1. i 2. §. 8. Do rzędu też wykładaczów należą ci wszyscy, którzy pismami uczonemi przyłożyli się do obiaśnienia Pisma świętego.

Rady dla młodego kaznodziei z francuzkiego języka przełożone.

(*Dokończenie. Obacz N. 1. str. 5.*)

Znayduią się kaznodzieie, którzy się wysilaią na *rozpoczęcie*. Wznoszą się na samym wstępie tak wysoko, ile tylko mogą; nadymaią, iż tak powiem, wszystkie żagle wymowy. Możnaby im przebaczyć, gdyby *rozpoczęcie* było kazaniem, lecz gdy tylko iest wstępem czyli *facyatą* przyszłey budowy, w dalszym ciągu mowy nie mogą się utrzymać w tey wysokości, do którey się wznieśli, a ich kazanie zdaie się bydź potworem, maiącym niezmierney wielkości głowę, a resztę ciała długą i wycieńczoną.

Łagodne rozpoczęcie mowy w samém iey pisaniu, ma służyć dla kaznodziei za prawidło w mówieniu. Cała postać ciała ma bydź spokoyną; gesta w niém mieysca nie maią. Wreszcie, oratorskie rozpoczęcie w kazaniu, nie zawsze i niekoniecznie iest potrzebne. Czasem religiyny mówca zaczyna od samey rzeczy, bez zwyczaynego *exordium* czyli przygotowawczego wstępu.

Co do dalszego rozkładu materyi, przekładam *podziały* (Divisio) wyraźne, nad ukryte, i tylko przez przeyścia założeń (Transitio), w ciągu kazania wskazane. Ostatni ten sposób, iest bez wątpienia pię-

knieyszy i naturalnieyszy: lecz pierwszy iest nayprostszy, naywyraźnieyszy, do poięcia ludzi maiących mało uwagi naystosownieyszy, do spamiętania nayłatwieyszy.

Podziały ukryte, lepiey służą w mowach i kazaniach pisanych do druku, bo tam czytelnik może przeyrzeć plan i cały układ, iaki sobie autor zamierzył: podziały zaś wyraźne lepsze są w mowach i kazaniach, na pamięć mówionych, bo są wielką pomocą do przypomnienia, można ie porównać z rękoieścią naczynia, za którą wziąwszy zwykliśmy przybliżać do siebie to, co w niém iest zawarte; lecz gdy to naczynie nie ma za co bydź wziętém, i dla tey przyczyny daleko od nas stoi; wszystko, co się w niém znayduie, na nic się nam nie przyda.

Zwróciwszy uwagę słuchaczów na plan którego się masz trzymać w mówieniu, wchodzisz na obszerne pole dowodzenia (*Argumentatio* i *Confirmatio*) uczynionych przez się założeń (*Propositio*), potém za pomocą przeyść i założeń (*Transitio*), przechodzisz z iedney części do drugiey.

Naypowszechniey przeyścia założeń biorą się z wyobrażeń śrzodkuiących między tém co się mówiło, a tém co się mówić będzie. Kiedy te wyobrażenia są naturalne, gdy są szczęśliwie wyrażone; czynią przeyście dobrego rodzaiu, obudzaią umysł, i sprawuią mu przyiemne zadziwienie.

Ułożenie (*dispositio*) czyli uporządkowanie rozmaitych części mowy, iak maią po sobie następować, bywa często dowolné: wtenczas trudno iest połączyć naturalnie rozmaite części w iednę całość. W tym przypadku, należy zbliżyć ostatnie wyobrażenia części pierwszey, do pierwszych wyobrażeń części następuiącey, i połączyć ie za pomocą iakiego spoynika lub wykrzyknika, a takowe przeyście będzie nayprostszém i naynaturalnieyszém.

Jeźli te przeyścia są trudne do wynalezienia, nie należy się starać o żadne, ale prosto bez żadnego pośrzednictwa od iedney materyi do drugiey przechodzić. Przeyście tego rodzaiu mniey będzie uderzać słuchaczów, niż przeyścia wymuszone, w których się niedołężna chęć sposzywania w iednę całość rozmaitych części wydaie: części zaś tych odmienność naybardziey się okazuie przez próżne usiłowanie do wzaiemnego ich zbliżenia.

Nadto nayszczęśliwsze przeyście, iest bardziey dziełem sztuki, niż naturalną pięknością. Nie będzie więc nic dziwnego, że się odmienne, nie maiące naturalnego związku części, w ciągu mowy same przez się charakterystycznie odznaczą, i że odrzucimy te śrzodkuiące wyobrażenia, które są owocem trudney i wysiloney pracy w ich wynalezieniu.

W dalszym postępku kazania powinieneś się strzedz istotney wady, zwaney *monotoniią*. Chcesz się iey ustrzedz w mówieniu? Strzeżże się w pisaniu. *Variare orationem magnopere oportebit*, powiada Cyceron, *nam omnibus in rebus similitudo satietatis est mater.*

Monotoniia iest wielką skałą o którą się kaznodzieie rozbiiaią. Jeżeli kaznodzieia iest skłonny do *patetyczności*, wtenczas łatwo monotonnym bydź może. Powinieneś się mieć za szczęśliwego, kiedy twóy przedmiot podaie ci sposobność czynienia różnicy między iedną a drugą rzeczą; tłumaczenia tego co się niezbyt iasném bydź zdaie, i moralnych zasad wyiaśnienia. Powinieneś się starać o takie przedmioty, które się spokoynie roztrząsać zwykły, do których dydaktyczny rodzay mówienia wchodzi, nie odstręczaiąc się tém, iż są zimne i nie bardzo krasomowskie.

Przez tę mieszaninę rozumowania i obrazów, nauki i *patetyczności*, przepisów i wzruszeń serca;

unikniesz monotonii, ieźli tylko głos do tego, coś napisał, stosować będziesz.

Większa część kaznodzieiów ma tę wadę iednostayności: biegą oni zawsze, a nigdy zwolna nie idą; pełni są ognia, lecz zaczynaią tak, iak kończą: słowem, kazania ich są ciągłą *peroracyą*. Stémwszystkiém nie należy mylnie sądzić w tey mierze. Ton zawsze wyniosły, zbyteczna surowość w morale, mała w sentymentach przesada, *hiperboły* w przenośniach, są znakiem wymusu i nie dowodzą wyższości kaznodziei. Co do mnie, wolałbym nie dochodzić zamierzonego celu, niż przebierać miarę. Kto nie dochodzi celu, iest tylko słaby: kto go w tey mierze przechodzi, na śmieszność się wystawia.

Są w mówieniu kazań przypadki, w których sposób wysłowienia zależy koniecznie od tego co iuż poprzedziło. Po mieyscach, naprzykład gwałtownych, okresy spokoyne powinny ieszcze bydź ożywione mocą akcyi: bo wały rozhukanego morza nagle się nie uspokaiaią, chociaż iuż burza ustała i wiatr nie wieie. Jeźli się chcesz wsławić prawdziwie, zachoway w twych kazaniach skromną prostotę i prawdę, bądź zawsze spokoynym i łagodnym, żebyś w potrzebie zapał okazać umiał. Zachoway wielkie wzruszenia pod koniec kazania, kiedy ogólne prawdy iuż wyłuszczone wpaiać będziesz w umysł i serce słuchaczów.

Chroniąc się monotonii, czyli iednostaynego sposobu mówienia, strzeż się, żebyś nie wpadł w ton śpiewaiący (*cantillatio*), który iest pewnym gatunkiem ieszcze nieznośnieyszey *monotonii*. Ton śpiewaiący zależy na użyciu dwóch lub trzech tonów powracaiących w tym samym porządku, i kończących się tym samym sposobem. Kaznodzieia nabiera tych złych nałogów, kiedy słabość głosu nie dozwala mu wydadź rozmaitości potrzebnych tonów,

albo kiedy przyzwyczaienie zastępuie mieysce uczuć i uwagi. Spiewanie to nudzi słuchaczów, i kazanie skądinąd dobre niepożytecznem czyni.

Życzyłbym przeto, żeby młodzi kaznodzieie nie zaniedbywali żadnych środków do uformowania głosu i słuchu. Znaiomość muzyki wokalney byłaby dla nich nader pożyteczna, i iey praktyka wieleby im sekretów odkryła.

To, com namienił o głosie, może się z wielu względów stosować do gestów. Gest powinien bydź prawdziwy, wyrazisty, prosty i razem odmienny. Lecz co gestom tę wyrazistość nadaie? iakie są ich wady, dobre przymioty? czy są w tey mierze pewne prawidła, których się trzymać należy? Nie mamy w tey rzeczy żadnego stałego wzoru, któregobyśmy się w potrzebie poradzić mogli; iak mamy o wymowie pisaney. Straciliśmy traktat, który retor *Plotius* w tey materyi napisał; z poematu zaś *Sanlecque*, mało się można nauczyć. Trzeba więc zbierać postrzeżenia niestałe, i chwiać się na niepewnych zasadach.

Gest iest nader ważną rzeczą w oratorskiey sztuce: rodzi się w uczuciu i myśli, i niełatwo się urządzić daie. Przypatrzmy się iak wielką z niego odnoszą korzyść wielcy malarze w nadawaniu akcyi robionym przez siebie osobom. *Iunius* w swoim traktacie *de Pictura veterum*, powiada: *że ręce przychodzą na pomoc mowie, że umieią prosić, wymagać, obiecywać, wołać, pogardzać, pytać, odmawiać, i rozliczne uczucia duszy tłumaczyć.* Gest iest niemych ięzykiem, przezeń wyrażaią wszystkie swe uczucia, przezeń myśli swe tłumaczą.

Osoby żywe i passyą unoszące się są skłonne do *gestykulacyi*, która w osobach spokoynych i umiarkowanych rzadko się kiedy znayduie. Włosi

są wielkimi *gestykulatorami*, gdy mieszkańcy północnych kraiów tey wady nie maią. We Francyi, gdzie się mieć zwykło szczególnieyszy wzgląd na powierzchowne ułożenie ciała, dobry gust powściąga, i nie dozwala używać gestów: kobiety nadewszystko maiące lepsze wychowanie, zupełnie się gestów wystrzegaią. Bo łatwieyszą zdaie się bydź dla nich rzeczą zupełne ich zaniechanie, niż uięcie pod pewne prawidła i zachowanie. W takim składzie rzeczy, mowa ich stałaby się niezmiernie oziębłą, gdyby tey nieprzyzwoitości przez żywość mówienia i zgrabność całego ciała nie zapobiegały.

Kaznodzieia nie maiący przyzwoitych gestów, zostałby pozbawiony nader potrzebnego środka do przekonania i sprawienia pożądanego skutku w umyśle słuchaczów, zubożyłby swą zewnętrzną wymowę, pozbawiłby ią przyiemności i mocy.

Gesta niepowinny się zbliżać do *pantomimów*. Zbyt wyraźne i częste, morduią widzów i zalety swe marnie tracą. O témto bez wątpienia zbyt częstém używaniu gestów mawiał Russo, iż tak wielką iest nieprzyzwoitością używać gestów w mowie; *iak tęż samę rzecz, tey samey osobie, ustnie i na piśmie razem wyrażać.* Russo, który miał szczególnieysze upodobanie w naturze, myślał zapewne, iż natura nie natchnęła ludziom potrzeby gestów, i że rozsądek używać ich zabronił.

Pilades, Batyl, Andronik, sławni w starożytności doprowadzeniem do wysokiego stopnia doskonałości i energii ięzyka na migi, musieli bydź pantomimami: inaczey nie byłoby wzmianki o tym talencie.

Jeśli masz wielkie przez swą naturę czucie, ieżeli mówisz o rzeczy przez swą naturę nieograniczoney, iaką iest czas i wieczność, albo o rzeczy, która cię uszanowaniem napełnia, iaką iest Bóg,

Opatrzność i wszystkie iego doskonałości; wtenczas gesta nie są potrzebne. Nadewszystko, kiedy wprowadzasz bóztwo ogłaszaiące swe wyroki; w całey postawie ciała naywiększą spokoyność zachować powinieneś; wszelki gest, wszelki ruch, na nicby się nie przydał.

Jeśli zaś chcesz ustanowić iakie zasady, lub uczucia odmalować; używay na pomoc gestów, lecz te pełne powagi i dokładności nie trzpiotalskie i nie wiedzieć do czego zmierzaiące bydź powinny. Bo ciągłe w prawą i lewą rękami machanie, iak ciągłe wielomówstwo, iest nieprzystoyne. Ambona ma swą dostoyność, którą się przez nieumiarkowane ruchy znieważać zwykło.

Gesta maią bydź niewymuszone, okrągłe i swobodne. Powinny się zaczynać od ramienia, bo zaczynaiące się od rąk, maią w sobie coś komicznego. Należy ie kończyć razem z wyrażeniem myśli, i na wydanie iednego wyobrażenia, iednego tylko gestu używać.

Nie tylko obie ręce do wydania gestów przyczyniać się mogą, ale nawet powinny. Trzeba pomnażać śrzodki wiodące do celu, ale nie ścieśniać ich dobrowolnie. Pamiętać iednak należy, iż czyniąc gesta obiema razem rękami, zgodność w ruchu zachować trzeba, inaczey raziłyby oczy tak, iak się rażą uszy niezgodnych tonów wydaniem.

Czyniąc gesta iedną tylko ręką, pospolicie używa się prawey, nie dla tego, żeby prawa przed lewą pierwszeństwo mieć mogła; lecz, iż zwyczaynie mówcy bardziey się do niey przyzwyczaili, i oko bardziey przywykło. Gest lewey ręki zawsze się niezgrabnym wydaie.

Chciano przepisać granice, iak wysoko gesta wznosić się maią, mieniąc, iż nigdy nad wysokość głowy przechodzić nie powinny. Lecz *Baron* po-

wiada, *że ieżeli passya uniesie cię do podniesienia rąk wyżey głowy, to podniesienie złego skutku sprawić nie może.* Natura więc sama prawidła stanowi. W wielkich poruszeniach duszy, w uniesieniu radości lub zadziwienia, natura sama, podług właściwych sobie śrzodków, ograniczać będzie akcye kaznodziei.

Gest powinien bydź zgrabny i do rzeczy stosowny. Są ludzie tak nieszczęśliwie utworzeni, iż w nich wszystko niezgrabne i fałszywe. Fałszywy maią rozsądek, fałszywy rzut oka, fałszywe ucho i gest fałszywy. O takichto *gestykulatorach* powiedziano (1): *iż maluiąc przewrotnych, palcem na siebie samych wskazuią, a mówiąc o niebie, do piekieł ręce zapuszczaią.*

Jeśli twóy gest temu iest podobny, wyrzecz się go nazawsze. Dalekoby lepiey było pozbawić się iego korzyści wtenczas nawet, gdyby był dobry; niż wystawiać na widok iego sprzeczność z myślą i słowami. Lecz mało widziałem ludzi maiących umysł trafny, a gest fałszywy. Wzdryga się zapewne natura wydadź tey sprzeczności.

Niepowinien gest malować poiedynczych wyrazów składaiących mowę: gdyżby chybił swoiego celu, stałby się nieznośnym, i nic niestanowiącą drobnostką; ale główne dążenie, główne uczucia i zamiary, panuiące wyobrażenia, wyrażać powinien. Lecz iak w tey mierze postąpić? gdzie się tego uczyć należy? Rozsądek, gust, a nadewszystko dobre wzory, przewodniczyć ci będą.

Urozmaicać gest, iest talentem, a ten talent na trafności się zasadza. Bo kiedy wyobrażenia składaiące myśl i mowę, są bardzo różne i liczne; gest,

---

(1) Ils se montrent du doigt, en peignant les pervers;
Et s'ils parlent des Cieux, leurs mains sont aux enfers.

który ie ma wyrażać, rozmaitym bydź powinien. Kaznodzieia ieden tylko gest maiący, ma tém samém gest fałszywy, albo nic nieznaczący; a iednak ta *monotoniia* w gestach iest zwyczayną wadą kaznodzieiów. Cała w tey mierze sztuka u bardzo wielu z nich zależy na rozkładaniu i składaniu rąk z wielkim łoskotem, i na powtarzaniu tey nudzącey zabawki przez całe kazanie. Tym sposobem dręczą przez swą nieumieiętność słuchaczów, morduią niemiłosiernie ich uszy i oczy; a pozyskaliby ich ku sobie przychylność, gdyby się na obowiązkach swego powołania lepiey znali.

Lecz nie same tylko ręce do wyrabiania gestów są narzędziami; całe ciało należeć do tego powinno; iuż to odmieniaiąc swe położenie, iuż przybieraiąc uymuiącą na siebie widzów postać; iuż nakoniec w prawą, w lewą, na przód i w tył cofaiąc się naprzemiany. Żałowałem nie raz, że nasze ambony nie są dosyć obszerne, iak w wielu włoskich kościołach, żeby po nich mówca mógł kilka kroków zrobić, i działać swobodnie.

Chroń się atoli tego bez potrzeby ciągłego wahania się nakształt wieszadła, bo to razi i morduie oczy. Wyraz twarzy, wzrost pełen ognia i energii, wiele mocy i dzielności słowom dodaią. Ruch oczu iest pewnym gatunkiem gestu, który wlewa życie wymowie. Ci, którzy w *Genewie* professora *De Roches*, tegoto ognistego kaznodzieię mówiącego słyszeli; dziś ieszcze skutek iego weyrzenia przypominaią. Wzrok iego był przerażaiącą serce błyskawicą, i aż do gruntu duszy zachodził.

Różne tu wymienione przymioty i talenta, są tylko środkami prowadzącemi do kaznodzieyskiey *akcyi*. Do teyto akcyi stosuią się wszystkie szczegóły, którem ci wyłożył. Ona bodźcem, ona iest sprężyną wzruszaiącą wielkie czucia i myśli w du-

szy słuchaczów. Powiedzieć, iż kaznodzieia ma *akcyą*, iest to powiedzieć, iż ma wszystkie w naywyższym stopniu stanowiące mówcę zewnętrzne przymioty, połączone z ogniem, który ie ożywia, podnieca, i oraz ich skutek do zamierzonego celu prowadzi.

Naywyższym tey akcyi stopniem u mówcy iest *uniesienie*, w którém zostaiąc, wznosi się prawie nad człeka, zapomina o wszystkiém, idzie za czuciem, które nim absolutnie włada. Jestto wygórowany zapał, który go wznosi nad wszelkie przepisy krasomowskiey sztuki: iestto wezbrany gwałtowny potok: iestto niczém niepohamowany wylew czułości, który się przez wszystkie kanały kaznodzieyskiey akcyi nagle dobywa, i wszystko z sobą unosi. Rzadko się to wprawdzie zdarzać zwykło, bo też inaczey bydź nie może. Są nawet dobrzy kaznodzieie, którzy się na ten rodzay natchnienia nigdy zdobydź nie mogą.

Demostenes zapytany, coby stanowiło wymowę? *Akcya*, odpowiedział, i trzykroć ten sam wyraz powtórzył, daiąc do zrozumienia, iż się w nim wszystko zawierało, i że bez akcyi nie masz wymowy. Przeciw tey akcyi stanie tu oziębłość i odrętwiałość tych nałogowych kaznodzieiów, którzy sami nie czuią prawd, które innym wrażać powinni, lub którzy są zupełnie oboiętni na religiią, którą ogłaszaią, i na wrażenia, które w umyśle i w sercu słuchaczów uczynić powinna.

Śmiało wyznać należy, że lubo istota więcey ma ceny niż powierzchność; w mowach iednak mianych na pamięć, skutek mówi za drugą. *Cyceron* powiedział toż samo, mówiąc: *Quamvis suaves sint sententiae, tamen si inconditis verbis efferuntur, offendent aures.* Toż samo stosować można do kazania ustnego. Napisz kazanie mierne,

a powiedz ie doskonale; więcey słuchacze będą z niego kontenci, niż z wybornego, lecz źle powiedzianego.

Ileż to razy mieliśmy upodobanie w dziełach, które nam czytano, a których potém sami czytać nie mogliśmy? I przeciwnie, czy się nam nie zdarzyło nie raz ganić sztuki, którą przed nami czytano, z którey potém byliśmy kontenci, gdyśmy ią sami przeczytali? Cóż ztąd wnosić? Oto, iż wysłowienie zwane *deklamacyą*, iest ważną sztuką, i że kaznodzieia o iey nabycie usilnie się starać powinien. Nie dla nadania mowie słabey i ozdób pozbawioney potrzebney okrasy i okazałości; lecz dla napisania i powiedzenia, przy tych wszystkich zaletach, obfitego w pożyteczne rzeczy, i dobrze wypracowanego kazania.

Znayduiemy w historyi wymowy, iż mówca całe swe powodzenie iedynie deklamacyi winien. Mowy *Peryklesa,* w iego ustach ożywione, otrzymały naypożądańszy skutek. Wydał ie potém na świat. *Kwintyliian* dał o nich zdanie, iż nie bardzo odpowiadały tey sławie, którą w ustach autora zyskały, dla tego bez wątpienia, iż nie dostawało im prawdziwey akcyi ateńskiego mówcy. *Nicius Erythreus* wielce przez swe kazania wsławiony, otwarcie wyznaie, iż nabytą sławę, w druku zupełnie straciły. Minister protestantski *du Bosc,* był posłany od swego duchowieństwa do Ludwika XIV z przełożeniem iego interessów. Po wysłuchaniu tego posłannika, król francuzki powiedział: *Słuchałem dziś wywodu naywiększego gaduły, iaki się tylko w mém królestwie znaydować może.* Nadzwyczayna słabość kazań wydanych przez tego autora dowodzi, iż swą sławę winien był krasomówskiey illuzyi w mówieniu.

Podzielono deklamacyą na trzy gatunki, toiest:

kaznodzieyską, teatralną i sądową. Lecz ponieważ iedna tylko iest wymowa; iedna więc tylko bydź musi deklamacya. Bo cokolwiek się deklamować zwykło, należy uważać: kto, co, przed kim, i w iakich okolicznościach to czyni. Te względy rozciągaią swóy wpływ na sztukę, lecz osobney sztuki nie stanowią. Co większa nawet, delikatna ta różnica, iak cienie z połączenia kolorów powstaiące, mieszaią się częstokroć razem w teyże samey mowie. Kiedy kaznodzieia maluie własne uczucia duszy i wzruszenia, których doznaie; akcya iego staie się dramatyczną.

Kaznodzieia mówi pospolicie dla nauki zgromadzonego ludu; nie ma wówczas w sobie wzruszeń, które w drugich wzbudzić usiłuie. Jeśli kiedy żywych uczuć doświadcza; ieśli się czasem do łez rozczula; czyni to zawsze dla słuchaczów, a zatém wymowa iego przyymuie stosowny do interesu zgromadzenia charakter. Kaznodzieia tyle tylko mieć będzie akcyi, ile mu iey potrzeba do przekonania i wzruszenia słuchaczów.

Zachowanie *przyzwoitości i przystoyności oratorskiey*, iest dzielnym dla mówcy śrzodkiem do ziednania przychylności słuchaczów. Nie przystoi na młodego kaznodzieię naganiać zbyt ostro wad starości, i ubliżać dla niey należnych względów; nie przystoi mu bydź zbytecznie surowym w swoich moralnych przepisach, powstawać przeciw niewinnym i niezakazanym roskoszom, zabawom, uciechom i przyiemnościom życia. Nie przystoi mu nie mieć naymnieyszego względu na słabości człowieka. Nie przystoi na kaznodzieię, któremu fortuna ubliżyła swych względów, powstawać z uniesieniem na bogactwa, i ganić bez różnicy ich użycie; żeby go o zazdrość nie posądzono. Nie przystoi dla niego mówić nakazuią-

cym tonem zuchwale, ostro i dumnie do osób dostoieństwy i władzą zaszczyconych: powinien owszem łagodzić surowość ewangeliczną przez umiarkowane i pełne uszanowania zwroty. Nie przystoi mu wyrzucać na oczy wieyskiemu ludowi zdrożności, których się mieszkańcy miast dopuszczaią, i wymagać od mieszkańców miast właściwey wieśniakom prostoty. Nie przystoi w dni uroczyste, a dni religiyney okazałości i wystawie poświęcone, ogłaszać z ambony morałów oklepanych, które w sobie nic wspaniałego i uroczystego nie maią.

Bądź więc baczny na wszystko, czego ci twóy wiek, stan, położenie, tudzież okoliczności mieysca, czasu, osób, pozwalaią, lub co mówić nakazuią; a prawideł *przyzwoitości* nie przestąpisz. Nie nagania ich religiia, ale zachować radzi, zalecaiąc rostropność, która bez pożytku obrażać zabrania. Traktat o *przyzwoitości oratorskiey*, xiędza *Malleta*, wart czytania.

Wiele iuż iest dzieł o kaznodzieyskiey wymowie. Wiek Ludwika XIV. wiele ich wydał. Wiek ostatni ieszcze ich więcey przyczynił. Lecz nie utrzymuiąc, iż mało można korzystać z ich czytania w kaznodzieyskim zawodzie, wyznać należy, iż naturalna skłonność przechodzi wszystkie ich przyczyny. Przepisy te nauczą cię unikać wad przeciwko sztuce; lecz czy natchną iey piękności? Sam tylko geniiusz dostarcza wielkim mistrzom tych wysokich myśli, których nie można w sobie sztuką wzbudzić, ani opisać. Zalecam ci zatém nayusilniey ich czytanie, które może cię natchnąć zapałem, ożywić i wznieść twóy talent. Mówcy ci musieli zapewne tak dobrze mówić iak pisali, a przynaymnicy ich dzieła domyślać się tego każą. Jest między sposobem mówienia i tém, co się mówi, naturalny stosunek. Kaznodzieia stosuie, niewiedząc

sam o tém, układ swego kazania do sposobu, którym ie mówi. Jakoż nigdy nie widziałem, żeby kazanie dobrze i pięknie napisane, zle mówiono.

Dopełnieniem wszystkich prawideł, którém ci zlekka namienił, iest to: iż kaznodzieia powinien bydź przeięty duchem prawd, które ogłasza. Niech więc charakter prawdziwie religiyny panuie zawsze w twych kazaniach. Stosuy kazanie nie do siebie, lecz do poięcia, nauki słuchaczów, i do publicznego zbudowania. Doskonałość wymowy chrześciiańskiego mówcy, zależy na zapomnieniu samego siebie. Powinien on poświęcić temu co mówi, wszystkie podziwienia pochwały i oklaski, które odbiera.

Nadewszystko, niech twe obyczaie odpowiadaią nauce; weyrzenie niech wzbudza wyobrażenie mądrości, poczciwości i pobożności. Niech wyobrażenie o twoiey cnocie, otoczy cię uszanowaniem i zaufaniem publiczném, i skłania wszystkich serca do korzystania z twoiey nauki. Usprawiedliw nakoniec swym przykładem *definicyą* mówcy daną przez *Kwintyliiana: Vir est probus et dicendi peritus*, mąż poczciwy i biegły w sztuce mówienia.

Prosiłeś mię o stosowne dla kaznodzieiów rady, sądząc, iż z nich pożytek odniesiesz. Jeślim miał szczęście uczynić zadosyć twemu żądaniu; chciey nawzaiem zaspokoić moie, zależącc na tém, żebyś podane przeze mnie prawidła do użycia szczęśliwie zastosował. Niech twe ewangeliczne urzędowanie będzie pomyślne! niech będzie płodne w zbawienne owoce! Życzę ci nayuprzeymiey, żebyś uprawiaiąc pomyślnie i z weselem pańską winnicę, zebrał za prace i trudy w obfitym plonie, nie podziwienie i pochwały; lecz błogosławieństwo ludu, który nauczać, pocieszać i słowem życie zasilać, będzie twoim obowiązkiem. X. M. OLSZEWSKI.

CHRYSTUS

ODA

przełożona z francuzkiego

przez *Ignacego* Szydłowskiego.

Fit deus hostia..

Precz, płonnych Bogów gromady,
Precz, bałwochwalcze marzenia;
Muzy, Febie, wasze składy,
Niegodne świętego pienia!
Z tronu nieśmiertelney chwały
Duchu! bozkiémi zapały
Niech tchnienia twe mię zagrzeią;
Zstąp, przybądź, oczyść me skazy
A słabych rymów obrazy
Swiatłem twoiém zaiaśnieią.

Ziemio! weź ubior maiowy,
Błyszczcie żywszém światłem zorze!
Królowie! schylaycie głowy,
Anieli! stańcie w pokorze;
Jarzmem nachylone czoło
Syonie! podnieś wesoło;
Zbliża się dzień twey swobody:
Bóg skruszy twoie kaydany,
Przyydzie zbawca obiecany,
Gotuycie mu hołd narody!

Pocznie się Słowo przedwieczne,
W łonie przeczystey dziewicy,
Zniesie nędze ostateczne,
Co ie dzielą śmiertelnicy.
Jakżeto! szopa pozioma
Sitowie, nikczemna słoma,
Plemię boże przyiąć maią?
Pyszne mocarzów schronienia!
Wasze krużganki, przedsienia,
Czémże téy szopie zrównaią?

Rodzi się Zbawiciel świata
Obiecany przez proroki,
I piérwsze przechodząc lata
Cudami znaczy swe kroki.
Zaledwo w młodości kwiecie,
Głos słaby podniosło dziecię;
Pierzchaią z kościoła błędy.
Przez usta iego wydana
Prawda, tryumfem odziana
Zgromiła mędrców zapędy.

Rzekł Chrystus: wichry milczały;
Wyszły z grobów blade cienie.
Złożyły gniew wzdęte wały;
Piotr deptał głębin przestrzenie;
Slepy uyrzał tworcze sprawy;
Pląsał bez szczudeł kulawy;
Głos wielbień wydał niemowa,
Głuchy słyszał: świat zdumiony
Powtarzał na wszystkie strony,
Jak wielka moc Chrystusowa!

Raduy się królowa grodów,
Solimo błogosławiona!
Władcę, władców i narodów
Ty przyymiesz do swego łona!
Przybywa iak zorza ranna:
„Synu Dawidów! Hozanna!„
Wyśpiewuie lud szczęśliwy:
Kwiaty mu pod stopy ściele,
Chrystus swych dzieci wesele
Ogląda, iek oyciec tkliwy.

Nie chlub się potężny Rzymie!
Tryumfów twoich ozdobą:
Bóg, co wziął człowieka imie,
Dziś tryumfuie nad tobą!
Mordem i rzezią skalany,
Zwycięzca, skutych w kaydany
Wiódł królów za wozem krwawym,
Tu lud, zwyciężony cnotą,
Niesie iey hołdy z ochotą
Spiesząc za panem łaskawym....

Co widzę? katów gromada
Zemstą zapalczywą pała!
Czyliż ta świetna biesiada
Hasło do męczarni dała?
Solimo! podnieś ięk srogi;
Ley łzy; zbliża się dzień trwogi
Okryy się żałobą smutną!
Chrystus cierpi srogie kary:
Płacz tey niewinney ofiary
Hańbę i boleść okrutną!

Kogożto, serca z kamienia!
    Kaleczy dłoń wasza sroga?
Stóycie sprawcy udręczenia:
    To Bóg, syn waszego Boga!
Próżno... pastwi się szalona
Wściekłość, Chrystus w mękach kona:
    Rznć pioruny Boże mściwy!
Niech ziemia w proch się rozleci,
A przeklęte Ewy dzieci
    Niech strawi płomień straszliwy!

Grzmi.... iuż prawica Iehowy
    Niebo zażegła płomieniem:
Okazał gniew Bóg surowy.
    Pada się ziemia ze drżeniem.
Piorun ryczy po piorunie;
Kościoł w mgnieniu oka runie;
    Słońce się z trwogi cofnęło:
Cała natura zmieszana
Poznała głos swego Pana,
    A człowiek!... rąk iego dzieło!...

Skończ zemstę panie nad pany!
    Syn twóy!... Lecz grób się otwiera,
Chrystus światłością odziany,
    Berło z rąk śmierci wydziera.
Tak słońce przy swym zachodzie
Zda się zgasło w morskiey wodzie.
    Lecz nadeszła ranna chwila:
Znowu z oceanu wstaie,
Barwy stworzeniom rozdaie
    I świat swą mocą zasila.

Oto niebiosa otworem:
 Zbawiciel chwałą okryty;
Otoczon Aniołów chorem
 Wzniosł się nad trop gwiazdolity.
Po prawicy oyca siada,
Wita go niebian gromada
 Hymnem! *Swięty! Swięty! Swięty!*
Smiertelni padli na twarze,
Czci nowey wstały ołtarze!
 Gdzie mieszka Bóg niepoięty.

Serca twarde i nieprawe
 Uznaycie iedyną wiarę!
Tu Chrystus, bóztwo łaskawe
 Wznowił straszliwą ofiarę:
W postaci chleba i wina,
Ciało i krew przypomina,
 Które dał grzechów okupem:
Nieście mu żale i skruchę,
Dzień gniewu zniszczy otuchę,
 Winny padnie śmierci łupem.

RODZEŃSTWO.

Legenda z HERDERA.

Był gaik ciemny, a w tym gaiku
Jedwabna łączka, wśrzód łączki
Drewniany krzyżyk, na tym krzyżyku
Wisiał PAN JEZUS za rączki.

A pod krzyżykiem matka siedziała,
A przy niey dziatek iey dwoie,
Brat i siostrzyczka; ta kwiatki miała,
A ten z kwiatkami wiódł boie.

A ona siedząc, w graiące dziatki
Wlewała nauki duszne:
Jak JEZUS dobrym był dla swey Matki;
Jak kochał dzieci posłuszne.

A mnie czy kocha? spytał syn, Mamo!
Kocha, gdyś dobry me dziecię.
A mnie czy kocha? — Obu tak samo,
Jeśli mię słuchać będziecie.

Gdyby PAN JEZUS chciał kiedy z nami
Poigrać! — rzekł syn do matki,
Dałbym mu koszyk móy z iabłuszkami.
A iabym wszystkie me kwiatki.

Zgromiła matka dzieci surowo
Za myśl i mowę tak śmiałą;
Lecz w serce wpadło dziecinne słowo,
A w nocy tak się iey zdało:

Na łączce Jezus igrał z dziatkami
Obok nayświętszey swey matki,
Synek mu oddał koszyk z iabłkami,
Córeczka wszystkie swe kwiatki.

Pan Jezus wziąwszy chłopca za rączkę,
Łagodnym rzecze wyrazem:
„Wkrótce cię wezmę na inną łączkę,
„Gdzie będziem igrali razem.

„Tam zawsze ranek, tam nigdy noce,
„Tam i słoneczko iaśnieysze;
„Tam ci dam chłopcze słodsze owoce,
„Daleko od tych smacznieysze!

„Tobie dziewczyno! gdy cię młodzieniec
„Przed me postawi ołtarze,
„Z rayskich kwiateczków uplotę wieniec,
„I tym cię wieńcem obdarzę.

„I życie twoie ustroię w kwiatki,
„Otoczę cię gronem dziatek
„Posłusznych tobie, iak ty dla matki
„Wzór dzieci, iak ty wzór matek".

Tak się iey śniło, strachem przeięta
Woła pod krzyżem, o Panie!
Zostaw mi syna, lub niechay święta
Wola się Twoia z nim stanie!

Lecz gdyby można... ach! gdyby było!...
Zostaw go!... lecz próżne ięki;
Bo, co się śniło, wkrótce spełniło;
Umarł synaczek maleńki.

Ale nim skonał, mówił do matki,
Że mu Pan Jezus u łóżka,
Bawiąc go, piękne wskazywał kwiatki,
I słodkie dawał iabłuszka.

A gdy dziewczyna obok młodzieńca
Miłość stwierdzała przysięgą;
Zdało się, iakby rayskiego wieńca
Jezus opasał ią wstęgą.

Wszystko tam róże, liliie białe,
A ciemnych kwiateczków mało,
A na wzór wieńca życie iey całe
W słodkiém weselu spływało.

Antoni Edward Odyniec.

MOST WDOWI

przekład z francuzkiego (1).

Nieszczęście naytkliwszey matki,
W tych wierszach myślę opiewać;
Przybywaycie dobre dziatki,
Pamięć iey łzami oblewać!
I wy co zawsze troskliwe,
Zyiecie dla dzieci losu,
Słuchaiąc, o matki tkliwe!
Łzy do mego łączcie głosu.

---

(1) Zdarzenie w tych wierszach opisane, iest prawdziwe. Stało się to w Hiszpanii. O trzy ćwierci mili od St. *Philippe* na drodze z Walencyi do Alikantu, przebywać trzeba most wdowi, a wszyscy kraiowcy wiedzą, i opowiadaią podróżuiącym z iakiego wzniesiony został powodu. *Oeuvres de Florian.* T. XII. p. 361. 8. Leipsic 1810.

W piękney Walencyi krainie,
Młoda niegdyś żyła wdowa,
Pokładaiąc szczęście w synie,
Dla niego swą czułość chowa.
Piękna, bogata i miła,
Nie chciała za mąż iśdź przecię:
Czyż można kochać, mówiła,
Innego iak swoie dziecię.

Raz kiedy głośne gonitwy
Zwabiały zewsząd rycerzy,
Młodzian stęskniony do bitwy,
Chce uyrzeć połysk pancerzy;
I matka na chęć burzliwą,
Zezwala mówiąc do syna:
„Jeśli mię chcesz widzieć żywą,
Nie baw, nadzieio iedyna!

Poiechał z licznym orszakiem;
Lecz w drodze potok wezbrany,
Młodzieńca z żartkim rumakiem
W swoie ponurza bałwany.
Wnet i wszelkiego ratunku
Stracono całą nadzieię;
O matko! w srogim trafunku
Nad tobą więcey boleię.

Czci godny pasterz przychodzi
I zakrwawia serce wdowy,
Myśląc że łacniey osłodzi
Cios śmiertelny swemi słowy.
Lecz iakby piorunu razem,
Matka dotknięta głęboko,
Stanęła bezwładnym głazem,
Łez nie wylało iey oko.

Nie wyszło z iey ust ięczenie;
Boleści swey nie wyiawia,
W końcu, przez ciężkie westchnienie
Mdłym ledwo głosem przemawia:
„Zawiedź mię oycze móy drogi,
Gdzie nieszczęsne wody płyną;
Tam ia znaydę pokoy błogi,
Tam moie troski przeminą.

Niechay z mych zbiorów oyczystych,
Most zostanie zbudowany,
W mieyscu gdzie w wałach pienistych
Utonął syn ukochany.
Zbyt na mą niedolą tkliwa,
Chcę mieć pociechę w nadziei,
Iż żadna matka szczęśliwa
Takiey nie dozna kolei.

Niech moię trumnę tam złożą
Pomiędzy smutne sitowie,
Na wierzchu kamień położą
Z napisem w takiey osnowie:
„Przechodniu! tu w ciemnym grobie,
Spoczywaią zwłoki moie,
Lecz duch szczęśliwszy w tey dobie,
Już dziecię ogląda swoie".

Wyrzekłszy, pada bez duszy,
I spełnia wieczne wyroki.
Gdzie pienisty potok głuszy,
Tam pochowano iey zwłoki.
Most się wznosi nad nurtami,
Każdy nań patrzy w zdumieniu,
I zawsze zalany łzami,
W smutném przechodzi milczeniu.

Alexandra WOLFGANG.

HISTORYA MISSYY RELIGIYNYCH (1).

Przekład z francuzkiego.

Historya missyy religiynych, iest iednym z naypięknieyszych pomników, które dla nauk i chwały chrystyanizmu w dwóch ostatnich wiekach wzniesiono. Pomnik ten, winna iest Europa Francyi; winna wysokiey i dzielney protekcyi, geniiuszowi, oświeconey polityce, wspaniałości i pobożności Ludwika XIV. Religiia nagradza stokrotnie, co się tylko dla niey czynić zwykło. Karol W., Ludwik IX, za swą protekcyą i gorliwość w rozkrzewieniu ewangelii, nieśmiertelney sławy nabyli. Imiona ich z uszanowaniem wdzięczna potomność wspominać będzie.

Nie należy rozumieć, że historya missyy ogranicza się samém opowiadaniem ewangelii, i nawracaniem niewiernych narodów. Składaiące ią listy missyonarskie, pisane są po większey części przez ludzi obdarzonych geniiuszem, łączących do heroizmu cnoty, głębokie wiadomości. Pomienione listy zawieraią w sobie wszelkiego rodzaiu umieiętności, uczone rozprawy, dokładne obyczaiów opisy, liczne w historyi naturalney odkrycia, które się do zbogacenia rękodzieł, do delikatności w stołach, do wynalezienia nowych lekarstw, do ulepszenia planów w skierowaniu i zachęcaniu osadni-

(1) *Choix des lettres édifiantes, avec des additions et des notes.* 8 Vol. 8 Paris 1808—809. Jest to skrócenie z większego dzieła, które od roku 1717 do 1776 wydawali kapłani *Gobien*, *du Halde* i *Patouillet*. Zaiął się przełożeniem na ięzyk polski tego dzieła *Franciszek* Bohomolec, kapłan ze zgromadzenia XX. Jezuitów i wydał w roku 1767, w drukarni JK. Mości i Rzeczypospolitey w Warszawie, tom 1 in 4to zawieraiący stronnic 541.

ków do rolnictwa, dzielnie przyłożyły. Nadto, pełne są odkryć ieograficznych otwieraiących nowe drogi dla handlu; ważnych badań rzucaiących wielkie światło na starożytne pomniki i początek pierwiastkowych narodów; pełne są nakoniec uwag moralnych, widoków politycznych, anegdot ciekawych, historyy interesuiących, słowem tego wszystkiego, co tylko rozsądnych czytelników pożytecznie zaiąć może.

Historya osad poświadcza dobrodzieystwa religii równie iak przysługi missyonarzów dla oyczystey ziemi. Dzicy ludzie ucywilizowani, niewierni do wiary nawróceni, stawali się sprzymierzeńcami i przyiaciołami europeyskich narodów. Dziś ieszcze w Indyach i Chinach, a nawet w pustyniach amerykańskich, sława Europeyczyków łączy się z szacunkiem i wdzięcznością, którą te narody winne są dobrodzieystwóm i heroicznym cnotóm nowych apostołów chrystyanizmu. W tych liczbie, co to zasławne między nayznakomitszymi mężami są imiona *Rykczych* (Ricci), *Cibotów* (Cibot), *Amyotów* (Amyot), *Mallich* (Malla), *Parennich* (Parennin)! Mężowie ci, zasługuiąż mniey na sławę, na wdzięczność i pochwały nasze dla tego, iż nie dla własney chluby, nie dla osobistey ambicyi widoków, poświęcili swóy zapał do nauk, swe trudy i talenta tryumfowi religii?

Cnotliwi ci missyonarze usposobieni przez długą naukę, uformowani w sławney szkole, z którey wyszło mnóztwo ludzi znamienitych w każdym rodzaiu naukowego zawodu; stowarzyszeni z akademiią umieiętności w Paryżu, zostaiący w stosunkach co do talentów, światła, erudycyi, z uczonymi Francyi i Europy; przez długi ciąg czasu zbogacali historyą missyy przez nayważnieysze odkrycia. *Pa-*

miętniki chińskie, od uczonych bardzo cenione, są dobrodzieystwem Ludwika XV i iego następcy. Dzieło to, owoc niezmordowaney pracy, geniiuszu i zdrowey krytyki, pełne troskliwych badań, napisane było dla tych dwóch warunków, i ich kosztem wydane.

Ponieważ geniiusz pod wpływem religiynego entuzyazmu oświeca się i wzrasta; zapał do nauk stał się w tych apostolskich mężach szczęśliwą passyą, wzmagaiącą się przez nadzieię, iż cywilnych umieiętności do rozkrzewienia religii pomyślnie użyć będą mogli. Jakoż, uczeni missyonarze mieszkaiący w Pekinie, byli podług zbiegu okoliczności, astronomami, ieografami, mechanikami, naturalistami i literatami; umieszczali w swych pamiętnikach uczone teorye malarstwa, muzyki i architektury: a co się tycze głównego ich zatrudnień przedmiotu, byli głębokimi teologami i moralistami.

Pierwszym obowiązkiem missyonarza iest uważać i poznawać kraie, które maią bydź teatrem iego gorliwości; potém prawa, ustawy, polityczne konstytucye, i wszystko, co ma istotny związek z towarzyską organizacyą. Postępuiąc w górę od skutków do przyczyn, powinien zgłębiać stosunki cywilnego i politycznego porządku, zwyczaie, nałogi, wady, cnoty i moralny charakter narodów: co właśnie missyonarze z naywiększą przezornością, biegłością i rozciągłością uskutecznili: i kiedy swą szacowną korrespondencyą, pod tytułem: *Listy służące do zbudowania*, na świat wydali; dzieło to, nie tylko we względzie religiynym, ale i naukowym, od uczonych w Europie mężów mile przyięte było: wszędzie się o nie ubiegano, wszędzie się go radzono.

Mimo to iednak przestano go czytać, i prawie zupełnie zapomniano. Przyczyną tego zapomnie-

nia, iest sam ogrom dzieła, i wewnętrzne iego rozporządzenia, na które zbieg różnych okoliczności konieczny wpływ mieć musiał.

Missyonarze utrzymuiąc ciągłą korrespondencyą z Rzymem, z uczonymi Europy i licznemi akademiiami i będąc obowiązani odpowiadać na liczne częstokroć różney natury pytania; przechodzą nagle z przedmiotu do przedmiotu, czasem w tymże samym liście mówią razem o naukach, religii, literaturze, i przyiemnych sztukach. Historyczna część stanu missyy, zaymuie większą połowę tego dzieła; a fakta historyczne obszernie opisane, z małą tylko różnicą, są podobne sobie w przyczynach, okolicznościach i skutkach. Ztąd pochodzą częste powtarzania, *monotoniia* w stylu, i mnóztwo szczegółów wówczas potrzebnych, które iuż dziś ani ciekawości sprawić, ani czytelników zainteresować nie mogą. Nakoniec, koszt na zakupienie dzieła składaiącego się dziś więcey z pięciudziesiąt tomów, i czas na przeczytanie tak wielkiego ogromu, odstręczaią czytelników.

Z tego więc powodu, postanowiliśmy, mówi autor, wydadź ie w nowey postaci, zamykaiąc w ścisłych obrębach. Dla uskutecznienia tego zamiaru, trzeba było uczynić rozsądny wybór, odrzucić rzeczy nieużyteczne, skrócić, zostawuiąc to, co iest pożytecznem i interesuiącem, ułożyć pewny porządek i trzymać się go w wykładzie materyi, nie mieszaiąc razem różnego rodzaiu przedmiotów. Trzeba nakoniec było odpowiedzieć krytykom, dopełnić tego, co było opuszczono, poprawić błędy, a dla dopięcia tak pożądanego zamiaru, radzić się opisów podróżopisarzy, pamiętników i dzieł, które iuż po ogłoszeniu listów missyonarskich na świat wyszły.

Taki iest móy zamiar, i takie są prawa, które mi sama natura zatrudnień przepisała.

Missye dzielą się czworako: na *missye do Lewantu*, zaymuiące w sobie Archipelag, Konstantynopol, Syryą, Armeniią, Krym, Etyopiią, Persyą i Egipt.

Na *missye do Ameryki*, zaczynaiące się w zatoce hudsońskiey, i ciągnące się przez Kanadę, Luzyanę, wyspy antylskie, Gwiianę, aż do osad kraiu Parakwaryi (Paraguay).

Na *missye do Indyi*, zaymuiące Indostan i rozciągaiące się aż do Manilli i nowych wysp filipińskich.

Nakoniec na *missye do Chin*, do których należą missye do Syamu, Kochinchiny i Tongkinga (Tongking).

Historya tych cztérech missyy, podług iednostaynego planu iest napisana: zaczynamy od chińskiey.

Lud chiński stawi nam iedyny widok w świecie. Chlubi się on prawie wszystkiemi wynalazkami; lecz w sztuce ich wydoskonalenia niższy iest od wszystkich europeyskich narodów.

Jeszcze nie było Rzymu, ieszcze Grecya była dziką, ieszcze Europa w barbarzyństwie zostawała; a iuż Chiny zupełnie uorganizowane były. Już w swey historyi liczyły wielkich ludzi, sławnych filozofów: miały swoich *Platonów* i *Sokratesów*, swoie szkoły, uniwersytety, mędrców, poetów, pisarzy, których ieszcze dziś w każdym rodzaiu za wzór stawią. Zebraliśmy dosyć znaczną liczbę pism, przed trzema tysiącami lat wydanych, które z tém, co mamy naylepszego, w porównanie iśdź mogą.

Utrzymywać, że historya iest szkołą moralności i polityki; iestto kreślić naydokładnieyszy obraz roczników chińskich. Autentyczna Chin historya

zręczném piórem napisana, stanęłaby w piérwszym rzędzie xiąg klassycznych, użytych do edukacyi w europeyskich narodach. Gdyby ią był Rollin znał dokładnie w swym wieku; umieściłby zapewne na czele swey starożytney historyi, i skorzystałby z niey wiele przy rozwiązaniu wielu problematów historycznych, czego bez znaiomości chińskich zabytków, dokazać niepodobna.

Historya missyy zagranicznych, stawi nam przed oczy wielkie nauki, doskonałe wzory, i dzielne śrzodki do poprawy publicznych obyczaiów. W tym celu, użyłém wielu pamiętników pisanych podług ustnego opisu biskupa Adran (1), w czasie ostatniego pobytu tego prałata w Paryżu. Pamiętniki te, maią za przedmiot przymioty, zalety i cnoty duchownego stanu, organizacyą wszelkiego stopnia duchowieństwa, konferencye duchowne, konieczną potrzebę i formę wizyt biskupich, związek i zgodność między duchowieństwem i kraiową władzą.

Wyobrażenia te nie są nowe. Powstały one razem z chrystyanizmem, były w pierwiastkach dla duchowieństwa prawidłami w postępowaniu, i w miarę ich zachowania lub zaniedbania; Kościoł był świetnym lub obolewał nad osłabieniem wiary i skażeniem publicznych obyczaiów.

Missye maią początek w samey kolebce chrystyanizmu: missyonarze są następcami apostołów. Te słowa nayświętszego prawodawcy chrześciiańskiey religii: *Idźcie, nauczaycie wszystkie narody,* daią się słyszeć po wszystkich częściach świata, i nie przestaną bydź powtarzane, póki pochodnia wiary do wszystkich narodów ziemi zaniesioną nie zostanie. Zawsze ewangeliia też same przeszkody w swém zaprowadzeniu znaydować będzie, a skutek

(2) Wikary apostolski w Kochinchinie.

tych bozkich wyrazów: *idźcie, nauczaycie wszystkie narody*, zawsze zależeć musi od tych samych sposobów i śrzodków, których pierwsi ogłosiciele chrystyanizmu używali. Rozkrzewienie wiary iest tak wielkie i tak widocznym cudem, iak zaprowadzenie chrystyanizmu i nawrócenie narodów będących pierwiastkami wzrastaiącego kościoła. Wszędzie też same charaktery bóztwa wyraźnie widzieć się daią.

Rola ewangeliczna samey krwi przelaniem pospolicie użyźniać się zwykła: lecz nim kto męczeńskiey korony dostąpi; ileż to przykrych prób, trudów, przeszkód, niebezpieczeństw i cierpień doświadczyć musi!

Bóg obiawia missyonarzom w pierwszych młodości chwilach swoię wolą w ich powołaniu, iak niegdyś uczynił Samuelowi. Od tego momentu zrzekaiąc się wszystkiego i zapominaiąc samych siebie, myślą tylko o zhołdowaniu dusz ludzkich dla Boga. Jakoż przypatrzmy się, iaka iest apostolska ich edukacya! Zrzekaiąc się wszelkich uciech i wszelkich przyiemnych uczuć; pozbawiaiąc się dobrowolnie wszelkich niewinnych w towarzystwie zabaw i wygód; czerpaią w upartey częstokroć nauce wiadomości, których z czasem potrzebować będą: w ciągłey modlitwie szukaią prawdziwego światła i namaszczenia bozkiey łaski; a w praktyce cnót wszelkiego rodzaiu, oręża, za pomocą którego zwyciężać maią. Doświadczaią siebie przez śrzodki ostrey pokuty w pracach i trudach apostolskiego powołania, i kiedy pożądana chwila nadeydzie, kiedy od głowy kościoła swe posłannictwo otrzymaią; z iakąto odwagą, z iaką gorliwością i zapałem puszczaią się w zawod ewangeliczney posługi! Nic ich nie odstręcza, nic nie odraża: bo wszystko przewidzieli. Poświęcaią się całkiem dla szczęścia ludzi, do których są po-

słani, a troskliwi, żeby swemu przeznaczeniu godnie odpowiadali, na siebie się tylko użalaią. Czytaiąc opisy pracowitey ich podróży, widzimy iak dzielą między sobą kraie i narody, którym ewangeliczne prawdy ogłaszać maią. Jedni zagłębiaią się w obszerne lasy, gdzie siedliska drapieżnych źwierząt, toruiąc sobie drogę przez gęste zarośle i odwieczne łomy, które ich kroki wstrzymuią; drudzy zapuszczaią się w niezmierzone okiem stepy, w których ani drogi, ani śladu ludzkiey stopy nie widać, w których rozpalony pod nogami piasek żadnego owocu nie rodząc, zaledwie liche zielsko lub słabe krzewy wydaie. Szczęśliwi ieśli znaydą iakikolwiek cień dla wytchnienia, odpoczynku, ochłody i wycieńczonych sił pokrzepienia. Tu oparzyste bagna i trzęsawice, tam niedostępne skały, przebywać muszą. Odwaga ich, w miarę grożących niebezpieczeństw, wzrasta: przebywaią bystre rzeki, puszczaią się na burzliwe morza, iużto na mizernych łodziach powierzaiąc życie nieznaiomemu sternikowi; iuż uniesieni przeciwnym wiatrem lub pędem wody, widzą przed sobą otwarte w bezdenney przepaści rozhukanego morza groby; lub w rozbiciu się o stérczące po morzu skały niezawodny kres życia upatruią.

Muszą także częstokroć walczyć z ostrością por roku i niedostatkami, nie maiąc, iak *Syn człowieczy*, kędy skłonić głowy. Okryci skórami dzikich źwierząt, na wzór ś. Jana, pasuią się z głodem, pragnieniem, nagością, chorobami, zimnem, lub nieznośnym upałem; iedzą z Eskwimeyczykami z woru morskiey krowy; żywią się wielorybią tłustością z Grenlandczykami i Irokami (Iroquois): chodzą pieszą lub ieżdżą na arabskich dromaderach; udaią się w gorące pustynie i stepy za koczuiącymi Kaframi; zawsze iednak błogosławiąc niebo, dzię-

kuiąc Bogu, że ich uznał godnymi cierpieć dla iego chwały. Jeźli się im uda namówić barbarzyńców, żeby ich słuchać raczyli; ieźli dzikiego człowieka oswoić, nieumieiętnego nauczyć potrafią; ieźli pochodnią wiary i prawdy w narodach w grubey niewiadomości żyiących lub błędami i występkami skażonych, zapalić zdołaią; nic wówczas ich szczęściu wyrównać nie może.

Nie mało także niebezpieczeństw doznaią missyonarze w narodach ucywilizowanych. Tu właśnie historya missyy wymaga wielkiey uwagi chrześcianina i prawdziwego filozofa.

Niebo i ziemia przeminą, lecz żadne ze słów Jezusa Chrystusa nie przeminie bez spełnienia. Religiia iego wzięła początek na krzyżu; przez krzyż postanowił ią rozkrzewić po całym świecie. Ileżto łez wylał Kościoł w samey kolebce! ile krwi kosztowała iego niewinność i wiara! W którąkolwiek stronę wzrok swóy obrócił, widział wzniesiony miecz prześladowania na swą zagładę; wszystkie mocarstwa uzbroione, wszystkich mędrców połączonych na zniszczenie iego fundamentów. Uczeni poczytywali iego mądrość za nierozum; wszystkie passye i namiętności burzyły się przeciw niemu przez zazdrość i wściekłość niepohamowaną. Z iedney strony niesforna wrzawa burzliwego ludu: z drugiey tortury i śmierć okrutna, maluią przerażaiący obraz piérwszych wyznawców chrześciaństwa.

Lecz nie dosyć było na tém: przyszły ieszcze smutnieysze czasy. Powstały przeciw kościołowi własne iego dzieci: znaleźli się na iego łonie ludzie dumni, nieulegli, we własnym rozumie zbyt zaufani, którzy powoduiąc się nowością, posłuszeństwo wypowiedzieli. Kościoł zewsząd prześladowany i dręczony, cierpiał od wewnętrznych nieprzyiaciół. Lecz nie ma czego się obawiać. Bóg

zostawił mu dzielność krzyża, za pomocą którego zwycięztwo nad przeciwnikami odniesie. Dla tego, powiada Boswet, Jezus Chrystus wypiętnował ten zwycięzki krzyż na ciele swych zwolenników, przypuszczaiąc ich do ucześnictwa swych cierpień. Za pomocą tego zbawiennego godła, zwyciężą wszystkie narody, wzniosą na rozwalinach bałwochwalstwa ołtarze dla Jezusa Chrystusa, zniosą błędy przez opowiadanie iego nauki, a namiętności ludzkie widokiem wygórowanych cnót swoich zawstydzą i pokonaią; rozbroią srogość swych prześladowców cierpliwością, łagodnością i wesołością umysłu i twarzy wśród nayokropnicyszych męczarni: drapieżni nakoniec wilcy, zmordowani krwawą niewinnych rzezią, staną się łagodnemi barankami. Barbarzyńcy i Grecy, Scytowie i Arabowie, Indyianie i wszystkie całego świata narody, składać będą razem iedno królestwo, maiące za główne prawo ewangeliią, za naczelnika Jezusa Chrystusa, krzyż za hasło i godło. Sam nawet Rzym, to sławne z potęgi i niezrównaney dumy miasto, które przez tak długi czas krew męczenników rozlewało, schyli przed nim swą głowę. Cesarze hołd mu oddawać będą. Krzyż iaśnieć będzie na czele królów; krzyż będzie nadzieią i chwałą chrześciianina; krzyż stanie się ozdobą cesarskiey korony. Rzym chrześciiański przez dzielność krzyża chrystusowego rozciągnie daley swe zdobycze, niż Rzym pogański przewagą swego oręża.

Wszelka siła, wszelki opor ludzki, niczego przeciw woli bozkiey dokazać nie zdoła. Nayświętszy chrześciiańskiey religii prawodawcą Jezus Chrystus, przez krzyż i heroiczne cnoty ewangelicznych posłanników nadaie swey religii, bozkiey niezawodności charakter. Cnoty i obyczaie nawróconych do wiary ludzi, we wszystkich wiekach naywido-

cznieyszym dowodem wewnętrzney dobroci i zalet chrześciiaństwa.

Czytaiąc historyią samych missyy chińskich, zdaie się częstokroć, iż iesteśmy przeniesieni do pierwszych wieków wzrastaiącego chrześciiaństwa: taż sama czystość obyczaiów, też same wygórowane cnoty, tenże sam zapał do potwierdzenia przez męczeństwo prawdziwości zasad przyiętey na chrzcie wiary. Prześladowanie zapala męztwo, a cierpienia większey świetności cnocie dodaią.

W Chinach, nowi Chrystusa wyznawcy wszelkiego stanu, płci i wieku, niedostępni wszelkiey boiaźni, cierpliwie i z wesołą twarzą znoszą srogie na torturach męki; dzieci wyznaią wśród męczarni Boga, czego się naywięksi pogańscy filozofowie przed ludem czynić nie odważyli; boiaźliwe dziewice, które na widok oręża bladły, niosą swe głowy pod miecz katowski; sławni uczeni, którzy wyrzekłszy się bałwochwalstwa stali się nieustraszonymi obrońcami prawdy, pieczętuią własną krwią świadectwo, które iey w swych pismach dali; sędziwi starcy, którzy przedtém chwieiące się kroki zaledwo stawiać mogli, zagrzani bozkiey miłości ogniem, biegą iak młodzieńcy po męczeńską koronę. Jeden tylko prawdziwie bozki entuzyazm, iedna tylko religiia chrześciiańska, tyle godnych podziwienia cnót wydadź może: iedna tylko chrześciiańska religiia odmienić naturę człowieka, wznieść go za granice zwyczaynych uczuć, i podnieść iego męztwo do nadzwyczaynego stopnia heroizmu, potrafi.

Widział świat starożytny mędrców wykładaiących moralne nauki i praktykuiących cnoty, które ich wsławiły: lecz żaden z tych mędrców nie wyrzekł się bogactw i sławy, nie był dobrowolnie ubogim, nie cierpiał prześladowania i wzgardy za

to, iż wyznawał i czcił iakiego Boga, iż nauczał ludzi którzy go prześladowali, iż naukę kosztem swego życia niewdzięcznym ogłaszał.

Jakiekolwiek człowiek chwieiący się w wierze ma przesądy przeciw chrześciiaństwu, musi iednak koniecznie dziwić się i lubić w iego apostołach i uczniach tę gorliwość, zapał i miłość bliźniego; ten piękny morał i wielkość duszy, która ich charakterystyczną cechę stanowi. Albożto ci ludzie byli tylko obranymi z rozumu fanatykami? Bynaymniey. Łatwo iest rozróżnić entuzyazm religiyny od fanatyzmu, który iest maską pierwszego. Odwaga pochodząca z fanatyzmu iest porywcza, niestała, dumna, okrutna i dzika; gdy przeciwnie prawdziwi chrześciianie samą się tylko cierpliwością, łagodnością i innemi chrześciiańskiemi cnotami uzbraiaią. *Posyłam was iako owce między drapieżnych wilków*, powiada Chrystus: a męczennicy padaiąc pod zabóyczym prześladowców mieczem, i wyznaiąc z pokorą, że są chrześciianami, błogosławią swym mordercóm, przebaczaią im z całego serca, kochaią iako swych dobroczyńców, z których okrutney ręki koronę nieśmiertelności odbieraią.

W czém tu uważać, w czém znaleźć interes fanatyzmu męczenników chrześciiańskiey religii? czy w nienawiści religii którą przyymuią? Nowi chrześciianie, wyzuci ze wszystkiego, byli okryci wzgardą, obelgą i nienawiścią publiczną; obchodzono się z nimi iak z niewolnikami; wtrącano do podziemnych lochów ze zbrodniarzami; samemu tylko Bogu znaiomi byli. Przez iaki, pytam, fanatyzm nowi ci chrześciiańskiey religii wyznawcy mogli przekładać życie obelżywe nad dostoieństwa i prerogatywy urodzenia, ubóztwo nad bogactwa, okru-

tną i haniebną śmierć nad dostatki, roskosze, wygody przyiemności życia?

Coto ieszcze za nowy rodzay fanatyzmu, który dla tego tylko usiłuie nawrócić do prawdziwey religii, żeby nowonawróconemu zaszczepił w sercu wszelkiego rodzaiu cnoty, które ludzkiemu rodzaiowi naywiększy zaszczyt przynoszą?

Lecz iakieżto są, zapyta kto, tak zachwalone cnoty? Oto, niczém nienaruszona, lub odzyskana przez ostrą pokutę niewinność, szlachetna i uymuiąca prostota, pobożność, zgoda, posłuszeństwo zakładaiące swe szczęście na rozumney uległości, darowanie krzywd i uraz, miłość nieprzyiaciół, miłosierdzie które zapomina o sobie dla ulżenia nędzy bliźniemu, miłosierny heroizm, który dla przyniesienia pomocy, wsparcia i ulgi cierpiącym, swe dostatki i życie poświęca. Wszystko się stało nowém w Jezusie Chrystusie, powiada S. Paweł. Łaska chrześciiaństwa iest nowym tworem, nową sprawiedliwością, nowym płomieniem miłości przywracaiącym między ludźmi przyrodzoną równość, ścieśniaiąc węzły posłuszeństwa i uległości. Mędrzec staie się pokornym, niewolnik wiernym, bogaty skromnym i litościwym. Miłość, ten bozki ogień, który Jezus Chrystus przyniosł na ziemię, iest godłem chrześciianina, iest naypierwszą cnotą łączącą Boga, człowieka i świat razem. Prawo i przysięga chrześcian, mówił niegdyś zdziwiony *Pliniiusz*, ściąga się do dwóch głównych punktów, toiest, żeby powściągać namiętności i wypełniać cnoty. *Lucyan* daie równie chwalebne świadectwo chrześciianóm pierwszych wieków, a césarz *Juliian* ich otwarty nieprzyiaciel, zawstydza bałwochwalczych kapłanów i pogan, stawiąc im przed oczy tkliwe miłosierdzie chrześciian dla swego wyznania ubogich, a nawet i dla pogan.

Przebieżmy dzieie religii, à znaydziemy te piękne przykłady u wszystkich nowo nawróconych narodów. Kościół chrześciiański prawie zawsze prześladowany w Chinach, iest obrazem pierwiastkowego i złotego chrześciian wieku.

W religiynym i moralnym względzie, złe i dobre stanowią w Chinach biiącą w oczy sprzeczność. Religiia narodowa tak dawna iak sama monarchiia, wysoka w wielu swych dogmatach i w zasadowey moralności czysta, sięga dawnością blizko cztérdziestu wieków, Konfucyusz zebrał w iedno iey tradycye na lat blizko pięćset przed erą chrześciiańską. Tradycyyna ta religiia, była we wszystkich czasach i iest do dnia dzisieyszego uznaną, upoważnioną od rządu, i w uroczystych ofiarach, które cesarz w imieniu całego państwa czyni, praktykowaną; mimo to iednak pracuie cały naród idąc ślepo za przykładem bonzów, którymi gardzi, i miesza do swey czci publiczney bałwochwalstwo. Nie ma w świecie narodu uporczywiey przywiązanego do astrologii, czarów i wróżenia. Mandarynowie i ci uczeni, których europeyscy mędrcy tak często nam za wzór brać radzili, i sam nawet cesarz padaią na twarz przed bałwanami, czynią ofiary duchom, wierzą w czarnoxięztwo i dopuszczaią się naynierozsądnieyszych zabobonów.

Rozum bez pewnego i nieomylnego przewodnika ćmi częstokroć prawdę, biorąc ią w niewolnicze pęta i nakręcaiąc do pewnego systematu. Nie ma na świecie ludu, któryby miał więcey skłonności do zabobonów, nad Chińczyków. Cztéry są religiyne w Chinach sekty: pierwsza Konfucyusza, druga *Tao-Tsée*, trzecia Foe, a czwarta bonzów Lamy. W pierwszym tomie dzieła, z którego ten wyiątek czynimy, znayduie się szczegółowy opis nauki rozmaitych sekt, ich dogmata, religiyne ob-

rządki, opinie o naturze Boga, człowieka, duchów niewidzialnych, sztuce magiczney, napoiach nadaiących nieśmiertelność, tudzież nauka o źwierzętach, duszy powszechney, przeobrażeniach i t. d.

Podług powieści niektórych woiażerów, uczeni chińscy są ateuszami, materyalistami, sceptykami. Historya chińska wspomina wprawdzie o tego rodzaiu ludziach, ale ich tylko w czasie zamieszek, rewolucyi i anarchii wskazuie. Korpus uczonych w całém państwie więcey niż ze 400,000 osób składaiących się, ma za zasadę swey nauki xięgi święte. Uczeni zgłębiaią ie w trzydziestoletnim kursie swey edukacyi, nim wyydą na doktorów. Wykładaią zasady religii Konfucyusza ludowi, którego są nauczycielami i kaznodzieiami, przez rząd wyznaczonymi: co iest nayistotnieyszą ich powinnością. Zdaie się bydź rzeczą niepodobną, żeby ludzie cały wiek trudniący się naukami, wierzyli w zabobony: cóżkolwiek bądź, należy o nich toż samo sądzić, co o filozofach egipckich, indyyskich, greckich i rzymskich.

Uczeni chińscy maią dumę i zbyt wielkie o sobie rozumienie. Nie mogą źnieść tego wyobrażenia, żeby Europeyczyk ośmielił się czego nauczyć ucznia konfucyuszowego. Im lud chiński iest nieoświeceńszy; tym bardziey mu powtarzaią, iż Chińczykowie są naydawnieyszym i nayoświeceńszym narodem. Prerogatywy, któremi są zaszczyceni, utrzymuią w nich tę nadętość. Oni tylko sami maią naukę: a ta nauka otwiera im pole do honorów, zaszczytów towarzyskiego życia, i do wszystkich cywilnych i politycznych urzędów.

Skoro się pierwsi missyonarze w Chinach pokazali; mandarynowie i gubernatorowie prowincyy oświadczyli się przeciw chrześciaństwu, i połączywszy się wkrótce z bonzami, stali się otwarty-

mi chrześcian nieprzyiaciołami i prześladowcami: czego się właśnie spodziewać należało. Bałwochwalstwo, powiada Boswet, zdaie się bydź samą słabością i niedołężnością umysłu, a przecię trudno poiąć, dla czego trzeba było tak wielkiey siły na iego zniszczenie? Rzecz się ma przeciwnie: samo tego rodzaiu obłąkanie rozumu pokazuie trudność w dopięciu zamierzonego celu, a skażenie umysłu dowodzi, iak bardzo główna zasada była zepsuta. Wszystkie passye, zbieg wszystkich dążności, wszystkie przesądy, walczyły przeciw missyonarzóm za utrzymaniem chińskich zabobonów.

Prostaczek, szukaiący szczerze prawdy, łatwo swe błędy wyznaie: lecz doświadczenie nas uczy, iż się na tę, z miłości własney i próżności, ofiarę, nadęty mędrzec zdobydź nie może. Wszystko się przyczyniało do oszukania ludu, do utrzymania w nim przywiązania do religii swych przodków, do uprzedzeń przeciw europeyskim missyonarzóm i przeciw nowey religii, którą im ogłaszali. Mandarynowie, iako urzędnicy, maią prawie absolutną władzę: rozkazuią częstokroć samowolnie, a skutkiem ich rozkazów iest niewolnicze posłuszeństwo. Lęka się ich lud, i dla tego, że się lęka, musi starać się o ich przychylność i względy, pochlebiaiąc ich próżności.

Z drugiey strony ciż mandarynowie są nauczycielami umieiętności, przełożonymi wszystkich szkół narodowych, i wszelka publiczna nauka do nich iedynie należy. Dwa razy na miesiąc w każdym powiecie zgromadzaią lud dla nauczenia go religii i moralności. Césarz wybiera pomiędzy nimi nayoświeceńszych do edukacyi xiążąt, panów i césarskiey rodziny. Nie może w Chinach dostąpić żadnego urzędu ten, kto nie iest z professyi uczonym. Uczą się naywięcey moralności gruntuiącey się na

religii narodowey, i dyalektyki: dwie te umieiętności są materyą i przedmiotem długiego kursu nauki i examinów, które uczący się zdaią dla otrzymania uczonych stopniów bakałarza, licencyata i doktora. Kto tylko iest cokolwiek obeznany z literaturą chińską i iey pisarzami, przekona się niezawodnie, iż między mandarynami iest wielka liczba mówców celuiących nadewszystko w tego rodzaiu wymowie, która iest nayzdolnieyszą do omamienia ludu. Astrologiia systematycznie ułożona, iest iedną z religiynych sekt w Chinach, i ztądto pochodzi ta ochota w uczonych Chińczykach do matematyki i astrologii. Prostaczek, który tych głębokich nauk nie rozumie, dziwi się mandarynom, którzy na nich życie strawili. Chińczykowie w naukach i sztukach same tylko maią początki, bo niczego nie doskonalą. Ich uczeni po tylu wiekach pierwsze tylko maią zasady; lecz to iuż nadto im wystarcza do uchodzenia przed nieoświeconym ludem za wyższego stopnia geniiusze. Przy takiey wziętości i sławie, przy tych wszystkich korzyściach, nie trudno było mandarynóm oburzyć umysły ludu przeciw bozkiey Chrystusa religii, która przez głębokość swey nauki, związek swych zasad, prawdziwość prawideł, piękność, wytworność, wysokość swego morału, i przez pewność pobudek do wierzenia sprawiłaby, gdyby się tylko rozkrzewiła w Chinach, nieomylne skutki: otworzyłaby ludowi oczy, zrządziłaby w opiniiach narodowych błogą zmianę, którąby ustanowiła porządek moralny na nowych zasadach; zdarła maskę szalbierstwa bonzom, zburzyła świątynie bałwanów, zniszczyła kredyt, i wpływ bałwochalczych kapłanów na łatwowierność ich wyznawców; któraby nakoniec odkryła nieuchybnie hipokrycką gorliwość uczonych i mandarynów o religiynę systemata, w które sa-

mi nie wierzyli, a których utrzymanie było ściśle połączone z ich publicznemi obowiązkami nauczycielów ludu, i ze znaczeniem, o którego zachowanie usilnie się starali dla utrzymania ludu w iarzmie niewoli i podległości, na którą go gruba niewiadomość skazała.

Nie znali się Chińczykowie na swych prawdziwych pożytkach. Religiia Jezusa Chrystusa wznosi tron dla monarchów w sercu i sumnieniu poddanych. Chrześciianin lubi posłuszeństwo i ma sobie za szczęście rozumną uległość; szanuie w porządku towarzyskim i politycznym porządek opatrzności; we władzy naczelników i urzędników władzę samego Boga, którego są ministrami i reprezentantami. Ewangeliia zamienia boiaźń niewolniczą w miłość i synowskie posłuszeństwo. O! iak słodko dla monarchów i rządców panować nad sercami podległych sobie ludzi! Lecz mandarynowie zaślepieni przez swe przesądy, nie poznali ducha chrześciiaństwa: bo passya prawie zawsze zawodzi się na rachubie.

Mandarynowie mieli się za wielkich polityków łącząc się z bonzami na stłumienie wzrastaiącego chrześciiaństwa; nie zaniedbali niczego dla wprawienia missyonarzów w nienawiść, podeyrzenie i pogardę; odmalowali ich przed ludem iako burzycielów publiczney spokoyności, intrygantów i szpiegów, przysłanych przez obce mocarstwa dla zrobienia rewolucyi przeciw rządowi, i ułatwienia narodom zachodnim naiazdu na Chiny. Wkrótce potém mandaryni po wielu prowincyach wydali prywatne zakazy wywołuiące chrześciiaństwo iako sektę fałszywą, buntowniczą, przeciwną prawom zabraniaiącym pod karą śmierci ogłaszania wszelkiey obcey religii, i zakazuiącym wszelkiey nauki dążącey do osłabienia należney czci nauce Konfucyusza, któ-

ry od dwóch tysięcy lat z górą miał w narodzie chińskim uszanowanie, iako wielki filozof, mistrz wielkiey nauki, tłumacz nieba i naywyższy chińskiego państwa prawodawca.

W takim składzie rzeczy missyonarze, ścigani wszędzie iako nieprzyiaciele państwa i zwodziciele ludu, nie mogli się oprzeć sile i przewadze. Zatrwożeni nieszczęśliwym skutkiem swego poselstwa, i mniey lękaiąc się o siebie iako o szlachetnych neofitów, którzy ich z niebezpieczeństwem własnego życia taiemnie przechowywali; postanowili ustąpić przed burzą, zachowuiąc się na czas dalszy i czekaiąc pomyślnieyszey do swych zamiarów pory. Tu uznaymy zwyczayne dzieło bozkiey Opatrzności, kiedy iuż wszystkie ludzkie sposoby i śrzodki ustaią; Bóg pokazuie się ze szczególnieyszą opieką. Wszystko zdawało się bydź w rospaczaiącym stanie: alić Bóg wybrał ten sam moment dla uskutecznienia wielkich zamiarów swego miłosierdzia i zapalenia pochodni wiary w tey rozległey krainie wyższey Azyi.

X. *Ricci*, który wówczas był na czele missyi, udał się był do *Macao* z niemałą liczbą swych pomocników; lecz nie długo się tam zabawił: bo korzystaiąc z pierwszey pomyślney okazyi, udał się do Nankinu, gdzie w czasie swey pierwszey bytności przez głęboką wiadomość rzeczy, wielką dla siebie zjednał sławę. Za przybyciem do tego miasta odebrał wizyty od wszystkich magnatów i uczonych. Wielu z tych ostatnich chodziło na nauki, które dawać począł i sprostowało w iego szkole fałszywe wyobrażenia, które Chińczycy mieli prawie we wszystkich naukach. Przy zbiianiu paradoxów i błędów, *Ricci* tłumaczył się prosto i iasno, i był od mędrców chińskich iak wyrocznia słuchany. Odwiedzano go często z upodobaniem. *Ricci*, który

swego głównego przedmiotu z oka nie spuszczał, odpowiadaiąc na czynione sobie pytania o naukach europeyskich, naprowadzał umyślnie rozmowę o niektórych materyach nauk, które mu nastręczały sposobność obszernieyszego mówienia o piękności chrześciiańskiego morału. Bóg zlał obfite błogosławieństwa na iego gorliwość; wielu się nawróciło. *Ricci* założył w Nankinie kościół, który się zczasem tak pomnożył, i tak był kwitnącym; iż go na biskupstwo wyniesiono.

Każdy dzień dodawał nowey świetności sławie xiędza *Ricci*. Uczeni miasta Nankinu w swych korrespondencyach z Pekinem odmalowali X. *Ricci*, iako geniusz zadziwiaiący i uniwersalny, otrzymali dla niego pozwolenie na przybycie do stolicy państwa chińskiego. Zeby bydź pewniey i miley przyiętym od cesarza, trzeba było pokazać się przed tym monarchą z darami, któreby mogły sprawić wielkie wrażenie w iego umyśle o naukach, umieiętnościach i sztukach Europeyczyków. W tym celu zebrał X. *Ricci* nayciekawsze rzeczy, naywybornieysze dzieła sztuki, które był oddawna na ten koniec przysposobił. Monarcha uwiadomiony o iego przybyciu, przyiął mile iego dary, pozwolił osieśdź w Pekinie, okazał dla niego i iego współpracowników osobiście dowody szacunku: co sprawiło, iż cały dwór obrócił na nich oczy, naysławnieysi z mandarynów mędrcy i inni uczeni ubiegali się o ich znaiomość i przyiaźń.

Otwarta protekcya cesarza sprawiła błogie dla religii skutki. Ludzie nayznakomitsi z urodzenia i dostoieństw przyięli chrześciiańską wiarę. Wzniosły się liczne w stolicy i po prowincyach państwa kościoły. Gdy żniwo ewangeliczne było obfite, a żeńców mało, wybrano zpomiędzy nowonawróconych Chińczyków osoby z cnoty i nauki zna-

mienite do apostolskiey posługi. Rzym uwiadomiony od missyonarzów o postępku ewangelii, posłał do Chin matematyków, architektów, malarzy, muzyków i innych ludzi biegłych w tych naukach i sztukach, do których Chińczykowie większą skłonność okazywali.

Poznali zaraz z początku missyonarze, że nayprędszym i nayskuteczniceyszym do rozkrzewienia religii środków było obeznanie z nią ludzi przez czytanie dzieł dobrych. Chociaż biegli w chińskim ięzyku, atoli niedowierzaiąc sobie, prosili nowonawróconych Chińczyków, żeby ie co do stylu poprawili. Gdy sławny *Siu*, który przez swe zasługi i cnoty został ministrem stanu, i który się wielce wsławił między uczonymi, przyiął chrześciiańską religiią; uczynił nayważnieysze przysługi chińskiemu kościołowi, iużto przez mądre dzieła, które wydał na swą obronę, iuż przez swą gorliwość w czytaniu kontrowersyynego traktatu xiędza *Ricci*, który umieiętnie porównał z naylepszemi Chińczyków dziełami.

Otoż przyszliśmy do historyczney części missyi naymniey znaiomey, nader atoli ważney i pożyteczney, toiest do odbywania uczonych religiynych rozmów, sporów i dysput, czyli *kontrowersyy*, których missyonarze nader pomyślnie używali. Szczupłość tego pisma nie pozwala mi rozszerzać się w tey rzeczy; ograniczać się więc będę roztrząśnieniem sposobu, którego używali missyonarze w nawracaniu mędrców i uczonych do chrześciiańskiey religii.

Uczeni chińscy nie zgadzaią się między sobą w zdaniu względem potrzeby i ważności religiynych opiniy. Jedni, ceniąc przyzwoicie naukę *Konfucyusza*, widzą w niey tylko systemat ciemny, sprzeczny i niezrozumiały, który podług upodobania do swych opiniy nakręcić można: a doświadczenie u-

czy ich codziennie, że w inszych sektach chińskich iest tylko gruba niewiadomość, szalbierstwo i szarletanizm. Uważaią religiią za środek polityczny, potrzebny do utrzymania społecznego porządku i narodowych obyczaiów, którego cała użyteczność zależy na wspieraniu słabości, nidołężności i niewiadomości ludu: a ci są chińskimi deistami. Każdy z nich w materyach, tyczących się moralności i religii, ma własny rozum za naywyższy trybunał, i uznaie Boga takiego, iakiego sam sobie wyobraził.

Drudzy, upatruiąc w każdey rzeczy wątpliwość i niepewność, i we własnym sceptycyzmie znayduiąc dla siebie udręczenie, chwytaią się koleyno wszystkich systematów, iakie się im nawinąć mogą, stosownie do pozorney lub prawdziwey zasady w rozumowaniu, żadnego się iednak stale nie trzymaią: są materyalistami z materyalistami, fatalistami z fatalistami, deistami z tymi, którzy przypuszczaią iednę naywyższą istotę. Są oni tém w Chinach, czém był w Europie Hobbes i iego zwolennicy. Tacy rozumieią, iż przy stałey i sprężystey administracyi, mądrych prawach, dobrze urządzonym systemacie edukacyi, mogłaby obeyśdź się polityka bez wszelkiego religiynego wpływu.

Chińczykowie nie znaią dysput filozoficznych. Religiia Konfucyusza dla tego się iedynie w nich utrzymuie, że iest naydawnieysza. Wszelki zamach na obyczaie, zwyczaie, pierwiastkowe tradycye, iest tu karany iako zbrodnia stanu: a uczeni i mandarynowie ściśley są obowiązani do ich zachowania, niż prości obywatele: ztąd pochodzi to niczém nienaruszone uszanowanie dla narodowey religii i tego wszystkiego, co z nią ma związek. Lecz cała ta surowa karność rozciąga się tylko do publiczney nauki i zewnętrzney czci obrządków, nie ma żadnego wpływu na sumnienie i opiniie ludzi: bo niepo-

dobna wmówić przynaymniey uczonym, żeby wierzyli w godne śmiechu zabobony, z których się obrządki Chińczyków składaią. Ulubioną uczonych chińskich iest maxymą: *że wszystkie religiie są dobre*: co iest naywidocznieyszym dowodem, iż w żadney charakterów nadprzyrodzonego i bozkiego obiawienia nie uznaią. Z tey opinii uczonych względem narodowego wyznania, musiał wyniknąć trudny do zniszczenia przesąd przeciw religii, którą im ogłosili cudzoziemcy, we wszystkiém, podług ich rozumienia, niżsi od Konfucyusza i innych filozofów chińskich.

Missyonarze zaięli się z początku poznaniem z gruntu obyczaiów, sposobu myślenia, nauki i charakteru tych osób, które się do nich udawały, i stosownie do powziętych obiaśnień, o które się starali; urządzali formę i sposób prowadzenia rozmów, które z niemi mieć chcieli.

Uczeni chińscy, nadewszystko mieszkaiący w stolicy państwa, staraią się usilnie zjednać o sobie mniemanie, iż są nader biegli w polityce: gdyż przez nię dostępuią wielkich urzędów w narodzie. Sposób naypewnieyszy zaostrzenia ich ciekawości i wzbudzenia uwagi, skłonił missyonarzów do traktowania materyy religiynych w stosunkach istotnych, iakie maią z moralnością publiczną i politycznym narodów rządem. Rozmowa więc missyonarzów z uczonymi i mędrcami chińskimi, ściągała się naypospoliciey do trzech głównych punktów.

Przekładali naprzód missyonarze potrzebę obiawioney religii dla ustanowienia i utrzymania moralnego i politycznego porządku. Dowodzili potém, że autentyczność i wierność xiąg świętych, oraz pomników, na których się opiera bozka chrześciiańskiego prawodawcy religiia, wznoszą się do

naywyższego stopnia pewności i widoczności historyczney.

Potrzeba obiawioney religii, powaga xiąg świętych i pomników chrześciiaństwa, powody które powinny skłaniać każdego rozsądnego człowieka i prawdziwego filozofa do roztrząsania pobudek wierzenia w chrześciiańskie obiawienie, maluią ogółowy obraz przednieyszych części, z których się kontrowersya missyonarzów składała.

X. M. Olszewski.

Dokładnieysze szczegóły historyczne o dawnym szpitalu s. Tróycy w Wilnie, tudzież o moście na Wilii.

(W pierwszym ciągu *Dzieiów dobroczynności* powiedziano iuż (R. I, st. 2. 252), że fundusze dawnego szpitala S. Tróycy, wmyśl konstytucyi r. 1775, wcielone zostały do nowo utworzonego szpitala ieneralnego pod tytułem SS. apostołów Filipa i Jakóba, położonego na przedmieściu zwaném Łukiszki. Poźnieysze zatém wspomnienia o tym szpitalu ieneralnym w Dzieiach zawarte obeymuią rzecz i o funduszach udzielnego niegdyś szpitala S. Tróycy. Ale stan uprzedni tego ostatniego, który był naydawnieyszym i niemałym zakładem dobroczynnym w Wilnie, osobno interesuie pod względem historyi miasta a z nieiakich okoliczności nawet i ogólney kraiowey administracyi. Odpowiada po części temu celowi *Wiadomość historyczna* w Dzieiach iuż umieszczona (R. I, 245.); lecz autor iey nie wiedział wtedy o dawnieyszey wiadomości, iaka iescze w roku 1789, była drukiem ogłoszona, i przeto z niey nie korzystał: a ponieważ ona podaie szczegóły do-

kładnieysze i zupełnieysze, tak o samym szpitalu, o iego administracyi i funduszach w ogóle, iako też w szczególe o moście na Wilii; przeto uważaiąc ią za materyał historyczny godny zachowania, osądziliśmy rzeczą słuszną całkiem w Dzieiach dobroczynności przedrukować z dodatkiem nowych przypisów odznaczonych głoskami DSH. Tu powiedzieć to w ogóle wypada, że wspominane w tey wiadomości kamienice funduszowe, wszystkie, przez byłą kommissyą szpitalną, o którey się w Dzieiach mówiło (R. I, st. 1.), na wieczysty czynsz wyprzedane zostały, przez nabywców poprzerabiane, i tak ulepszone, iż nie tylko są źródłem znaczney i regularney dla szpitala intraty, ale nawet przyczyniaią się nie mało do ozdoby miasta. DSH.).

WIADOMOŚĆ O FUNDUSZU I DOCHODACH *szpitala i probostwa świętey Tróycy, w mieście stołecznem W. X. Lit. Wilnie będącego, prześwietney kommissyi woiewództwa wileńskiego, do wyprowadzenia podatku ofiary na woysko przeznaczoney, dana dnia 21 września roku 1789.*

I. Fundusz szpitala S. Tróycy iest przeduniiowy, od Zygmunta I. przywileiem w roku 1536 dnia 6 sierpnia wydanym, ustanowiony i utwierdzony. Zygmunt I. zleciwszy wprzód Ulrykowi Hozyuszowi horodniczemu wileńskiemu zbudować most na rzece Wilii w mieście stołecznem W. X. Lit. Wilnie, dochody tego mostu przywileiem rzeczonym tak ordynuie: aby część ich szła na wybudowanie szpitala, a potém na utrzymanie i opatrywanie ubogich w tym szpitalu będących; a druga część na reparacye i utrzymanie samego mostu. Administracyą tych dochodów zleca po śmierci iuż

na ówczas Ulryka Hozyusza synowi iego Janowi Hozyuszowi; staranie duchowne około ubogich w szpitalu będących XX. Dominikanom klasztoru S. Ducha, a dozór i naywyższe źwierzchnictwo nad całym funduszem biskupom wileńskim i całey kapitule wileńskiey. Tymże przywileiem ostrzega i zakazuie, aby żadnego innego mostu nie było na rzece Wilii, od Bystrzycy aż do Kiernowa, żadnych iazów od Niemenczyna do Kiernowa, a przewozów żadnych od Werek aż do Ponar (1).

II. Zygmunt August przywileiem roku 1545 w dzień S. Floryana wydanym, potwierdził przywiley Zygmunta I. we wszystkich klauzułach i punktach, wyiąwszy ten ieden punkt, że inspekcyą i źwierzchnictwo nad dochodami i całym funduszem szpitalnym, od biskupów i kapituły do magistratu wileńskiego przeniósł. Obronę zaś i protekcyą przeciwko wszelkim krzywdom i krzywdzącym most, szpital i cały szpitalny fundusz, sobie i następcom swoim polskim królom nazawsze zachował. Słowa są tego przywileiu: *Praeter tamen curam et superioritatem administrationis praedictae, quae in privilegio illo fuerat, tam Rndo Dno Episcopo Vilnensi moderno et pro tempore existenti, ac ejus capitulo delegata: quam ex certis rationibus ad praefatos advocatum, con-*

---

(1) *Przywiley ten w łacińskim ięzyku pisany zaymuie w sobie następuiącą ordynacyą mostowego:* Ab uno curru lignorum aut straminis, faeni, et omnis generis frumentorum, et ab aliis rebus quaecunque venales, uno equo quisque vexerit, unum denarium sive obolum; ab uno vase sive tonna salis unum obolum; ab uno curru mercibus onusto, qui duobus equis ducitur, denarios sive obolos quinque; ab uno curru mercibus onusto qui uno equo ducitur, denarios sive obolos tres: a quolibet bove et vacca, et ab eo, quidquid trans flumen ad vendendum ducitur sive pellitur, denarium sive obolum unum; ab uno cumulo argillae pro conficiendis lapidibus coctis, qui lateres appellantur, grossos viginti etc.

sules, consularesque religionis romanae transferimus. Defensionem autem a vi et iniuriis tam dicti hospitalis, quam pontis caeterorumque bonorum ad id pertinentium pro nobis, ubi ad hoc ipsum isti ipsi curatores non sufficient, reservatam esse volumus.

Tymże przywileiem Zygmunt August uwalnia od administracyi mostu i wszystkich dochodów szpitalnych Jana Hozyusza starostę wierszupskiego, lubowskiego i t. d. syna Ulryka Hozyusza, dla słabości zdrowia od tey posługi wypraszaiącego się, a tę administracyą do magistratu wileńskiego przenosi w ten sposób, aby magistrat po dwóch corocznie wybierał prowizorów obrządku rzymskiego, a nie ruskiego, którzyby wszystkiemi dochodami mostowemi i szpitalnemi zarządzali, i reiestra swoiey administracyi całego dochodu i rozchodu na końcu roku, lub całemu magistratowi, lub osobom od magistratu wyznaczonym do weryfikacyi podawali; które zweryfikowane, aby magistrat w należytym porządku konserwował, dla prezentowania ich królowi lub kommissarzom królewskim szczególnie na to przeznaczonym tyle razy, ile potrzeba, lub wola królewska wyciągać tego będzie.

III. Roku 1552 magistrat wileński niemaiąc satysfakcyi z posługi duchowney XX. Dominikanów w szpitalu, posadził xiędza świeckiego przy kościołku S. Tróycy, któremu opatrzenie z siebie przez składkę osób magistratowych w sposób iałmużny wyznaczył. I to iest pierwsze zafundowanie kapellanii przy szpitalu S. Tróycy, który tytuł kapellanii trwał aż do roku 1613: chociaż w poprzedzaiących ten termin leciech magistrat wileński w prezentach swoich dla nominowanych przez się kapellanów, i biskupi w swoich instytucyach, dawali tytuł proboszczów. Czytać o tém suplikę podaną przez ma-

gistrat biskupowi wileńskiemu Pawłowi Algimuntowiczowi Xiążęciu Holszańskiemu, i następny przywiley Zygmunta III. pod rokiem 1613 czerw. 27 dnia w Warszawie wydany (2).

IV. Zygmunt III. szczególnym na ten koniec przywileiem w Warszawie dnia 27 czerw. roku 1613 wydanym, kapellanowi S. Tróycy tytuł proboszcza do owego czasu przywłaszczany tylko, mocą władzy i powagi swoiey naywyższey nadał; szpital S. Tróycy na probostwo szpitalne erygować kazał, proboszczowi rząd i administracyą wszystkich dóbr szpitalnych spólnie z magistratem poruczył; i aby magistrat nic bez wiedzy, zezwolenia i spólnego wdania się proboszcza, około rozporządzenia dóbr szpitalnych i z nich dochodu i rozchodu, nie czynił, pod niełaską swoią zakazał. Czytać ten przywiley ingrossowany *per totum* w przywiley Władysława IV. w Krakowie dnia 18 czerw. roku 1644 wydany.

V. Władysław IV. przywiley oyca swego Zygmunta III. ingrossowany *per totum* w swóy przywiley pod datą dopiero wzmiankowaną wydany we wszystkich punktach potwierdził; równie iako i ordynacyą całego dochodu i rozchodu dóbr szpitalnych probostwa S. Tróycy uczynioną w roku 1639 dnia 17 paźd. przez Abrahama Woynę biskupa na ów czas wileńskiego.

W tey ordynacyi: 1) wyliczaią się: most, wszystkie kamienice, domy, place i summy wyderkafowe,

(2) Kościołek ten miał w dawnych czasach ieszcze przed Zygmuntem I. tytuł probostwa, o czém zaświadcza przywiley tegoż króla na początku tu przywiedziony; ale dla niedostatku funduszu na proboszcza z czasem ten tytuł ustał. (W tym kościołku od czasu przeniesienia szpitala do SS. Filipa i Jakóba, nie odprawowało się żadne nabożeństwo aż do roku przeszłego 1821, w którym w mies. paźdz. zaprowadzone zostało w obrządku greko-rossyyskim. DSH.).

które składały naówczas fundusz szpitalny, z wyszczególnieniem z każdey rzeczy osobnego dochodu, którego ogół czynił 1763 kop groszy litewskich, co redukuiąc na teraźnieyszą monetę, czyni zł. pol. 4407 gr. 15. 2) Przeznacza się liczba ubogich szpitalnych osób 70 i każdey z nich na tydzień strawne po groszy 16. 3) Przeznacza się dla X. proboszcza na strawne z chłopcem na tydzień po groszy 48, co czyni na rok kop 41 i groszy 36.

Także proboszczowi na wino do kościoła i kantory . . . . kop 12.
Także na drwa . . . . — 4.
Także na suchedni 4 razy w rok po kop 10, czyni na rok . . . . — 40.

Także dla proboscza przeznaczaią się wszystkie spadki po umarłych szpitalnych, wszelkiego gatunku iałmużny trzecia część, całe podzwonne, wszystkie oferty kościelne, przytém zbiory z tabliczek na roraty i grob wielkopiątkowy.

Nadto penowanie ubogich szpitalnych za opuszczenie przepisanego nabożeństwa przez uięcie strawnego, przeznacza się na pożytek proboszcza. Cała ta ordynacya biskupia ingrossowana iest w tymże przywileiu Władysława IV.

VI. Tak szczupły dochód probostwa nie był nigdy dostarczaiącym do utrzymania należytego przepisaney liczby osób ubogich szpitalnych, opatrzenia proboszcza, i utrzymania funduszu w należytym porządku, ile, że prowizorowie od magistratu do administracyi funduszu wyznaczani, rządząc się udzielnie, i niedopuszczaiąc do spólnego z sobą rządu proboszcza, skrzywdzali i te liche dochody, znaczną część z nich na swóy pożytek obracaiąc: o co czytać wiele listów upominalnych

królewskich do magistratu na instancyą proboszcza wydanych. Czytać także dekret kommissarski oczywisty w roku 1684 dnia 20 maia zapadły, w którym kommissarze od króla wyznaczeni przesłuchawszy skarg od X. Symona Rodziewicza na ów czas proboszcza S. Tróycy na magistrat cały i prowizorów, o pokrzywdzenie funduszu zaniesionych, iako też odwodów ze strony magistratu i prowizorów; tudzież weyrzawszy w cały dochód i rozchód funduszowy, a nieznayduiąc intraty dostarczaiącey do utrzymania 70 osób ubogich w szpitalu, także znaiąc za zbyt małe strawne tygodniowe po groszy 16 na osobę; liczbę osób szpitalnych od 70 zmnieyszyli do 40, a strawne tygodniowe na osobę od 16 groszy do złotego powiększyli. Dla proboszcza zaś dochód tyle, ile mogło bydź naówczas ze szczupłego funduszu do 400 złotych podwyższyli. Musiał przestać na tém proboszcz nieupatruiąc zgoła źrzódeł znacznieyszey losu swego melioracyi.

VII. Z czasem coraz zmnieyszaiąc się fundusz stawał się bardziey a bardziey niedostatecznym do utrzymania siebie. Już na budowę mostu kamienica iarmolińska czyniąca przedtém 300 kop dochodu w r. 1672 przez magistrat prawem zastawném w 11,000 zł. pol. zawiedziona JP. Procewiczowi radcy wileńskiemu, a przez niego potém XX. Karmelitóm konwentu wszystkich świętych w teyże summie legowana, przestała czynić dla funduszu intratę (3); drugie kamienice dla niedostatku kosztu na

(3) Dawniey ieszcze przed rokiem 1639 kamienica parulowska na rogu ulicy S. Jana, gdzie teraz apteka iest akademicka, leżąca, przedana iest za kop 1200 na wykupienie zpod zastawy kamienicy kiewłowskiey antiquitus *zawiedzioney* na restauracyą mostu; o czém poświadcza przywiedziona wyżey ordynacya dochodów szpitalnych przez biskupa wileńskiego Abrahama Woynę czyniona.

reparacye potrzebnego idąc w dezolacyą, a domy i budowy drewniane w ostatnią ruinę, zmnieyszały coraz intratę funduszową, tak dalece, że gdy summa zł. pol. 11,000 za kamienicę iarmolińską w zastaw pusczoną wzięta, nie była dostateczną do przedsięwzięcia, a bardziey ieszcze do ukończenia tak wielkiey fabryki, iaka iest mostowa, a probostwo zgoła nie miało nic więcey z czegoby się mogło przyłożyć do tey fabryki, na skwirk gorliwego o fundusz proboszcza, stany rzeczypospolitey na seym w r. 1677 zgromadzone uchwaliły na erekcyą mostu wileńskiego dubeltowe czopowe w mieście Wilnie i na przedmieściach za Wiliią po wszystkich iurysdykach na lat dwie; którą uchwałę przez nową konstytucyą w r. 1678 do trzeciego roku przedłużyli. Czytać obie konstytucye vol. V. folio 527 i folio 633 *titulo: Most na rzece Wilii.*

VIII. Stanął na resztę most około roku 1679 za tak silną pomocą rzeczypospolitey; ale niedługo stał. Już w r. 1700 przez starość i coroczną nawałność kry i wód wiosennych, do upadku był nakłoniony. Probostwo niemaiąc funduszu na tak wielką, bo z gruntu potrzebną restauracyą, zaniosło prośby do króla Augusta II. o wsparcie funduszu, i obmyślenie kosztu na reparacyą mostową. August II. wyznaczył kommissyą do weyrzenia w dochody szpitalne, i do obmyślenia podatku na fabrykę mostową. *Czytać list królewski do kommissarzów pod rokiem 1700 pisany.*

Poźnieyszych zaś lat odeszła od funduszu kamienica fortka nazwana, przez proceder dotąd zupełnie nie ukończony, a zaś przed dezolacyą niektóre domki, place, które się wyliczaią w rzeczoney ordynacyi. (Apteka akademicka lubo inaczey teraz wewnątrz rozłożona, iednakże w tym samym iest domu co i dawniey. DSH.).

Co się z tey kommissyi zawiązało, czy ona doszła, czy obmyślony był iaki podatek na restauracyą mostu, czy most restaurowany był, czy upadł, i iak prędko upadł? naymnieyszego o tém śladu nie znayduie proboszcz w papierach swoich. To pewna, że w r. 1732 mostu iuż nie było, ale przewoz chodził, co poświadczá pod tym rokiem wydany list JW. Zienkowicza biskupa wileńskiego okolny do obywatelów upominaiący ich, aby na przewozie krzywd nie czynili, i regularnie za przewóz opłacali.

IX. Tłum ustawicznie cisnącego się ludu na przewóz, a ztąd zwady i zabóystwa, ustawiczne pokrzywdzanie ludzi przewozowych, na resztę krzyki i skargi na seymikach i seymach obywatelów, wsparte na konstytucyach dawnieyszych nakazuiących most a nie przewóz w Wilnie na rzece Wilii, przymusiły proboszcza i magistrat wileński obmyślać sposoby do postawienia nowego mostu. Trudno było z tak szczupłego i znacznie zmnieyszonego funduszu szpitalnego mieć naymnieyszy grosz na tę fabrykę. Rzeczpospolita też nic z siebie na nię nie ofiarowała; zostało na resztę chwycić się takiego sposobu, iaki naówczas (lubo był naygorszy) nadarzał się. W roku 1739 dnia 28 maia weszło probostwo w konweneyą z JW. Sołłohubem podskarbim W. W. X. Lit., mocą którey, rzeczony podskarbi asekurował się swoim kosztem most wybudować; a probostwo asekurowało mu wzaiem wszystkie dochody maiące iśdź z wystawionego mostu dopóty, pókiby summ swoich na fabrykę mostową łożonych nie wybrał, nie rezerwuiąc na konto funduszu szpitalnego iak tylko na rok po zł. 561 i gr. 22. Czytać rewersalną asekuracyą JW. Sołłohuba podskarbiego W. W. X. Lit. I to było ostatnim i naysroższym ciosem, który prawie

do szczętu zniszczył i zgubił tak dawny i tak pożyteczny w kraiu fundusz. Bo probostwo nie maiąc z mostu iak tylko te kilkaset złotych, z kamienic też dawnością czasu zdezolowanych, a przez niedostatek niereparowanych drugie tyle, abo mało co więcey, ledwie mogło utrzymać kilkunastu ubogich w szpitalu, opał i dachy dla nich opatrzyć, aby od mrozu nie pomarzli, a deszcz aby im za kołnierz nie lał. Proboszcz zaś dla siebie musiał zkąd inąd chleba szukać. Kamienice tak zdezolowane, różni brali częściami na reparacye, a ztąd tychże części przez się wyreparowanych poczynili się aktorami, nieopłacaiąc na fundusz szpitalny iak po kilka złotych od izby *titulo* samego tylko poziemnego. Ztąd wynikły nieskończone a te kosztowne, bo z wielą zawsze aktorami, procedery.

Tym sposobem odeszła była od funduszu cała kamienica kiewłowska w rynku przy obwachcie leżąca, którą po długim a kosztownym w assesoryi procederze przeszły proboszcz przed dziesięcią laty ledwie nazad odzyskał. Takich aktorów do dziesięciu ma kamienica kaletnikowska w rynku przy kamienicy kalowskiey Jmci Pana pisarza grodzkiego Koziełła sytuowana, z któremi od ośmiu lat teraźnieyszy proboszcz w assesoryi ma długi, znudny i nieskończenie kosztowny proceder.

X. W takim stanie po śmierci JX. Kononowicza obiął probostwo następca iego JX. Jan Chevalier roku 1776 dnia 6 paźdz. Użyty naówczas od nieprzytomnego tu w Wilnie JX. Chevaliera do administracyi probostwa, koadiutor teraźnieyszego proboszcza JX. Kundzicz, ile pamięcią zasięgnąć może, kładzie tu dochód cały, iaki naówczas był z całego funduszu szpitalnego.

Z mostu wedle konwencyi z JW. Sołłohubem Podskarbim W. W. X. Lit. złotych polskich - - - 561. gr. 22.
Z Kamienicy Prussowskiey złt. pol. 200.
Z Kamienicy Kaletnikowskiey złt. pol. 500.
Z Kamienicy Kiewłowskiey od JPana Domańskiego *titulo* poziemnego złt. pol. 200. których dla zaczętego wraz procederu nie odbierał. Ditto zł. pol. 200.
Od Żydów od summy na Kamienicy Olszanowskiey złt. pol. 7000. trzeci procent złotych polskich - - 210.
Od W. JX. Wawrzeckiego od summy wyderkafowey złt. pol. 1000. procent 6ty złotych polskich - - 60.
Z Izb dwóch przy szpitalu babskim, które teraz weszły w szpital zł. pol. 100.
Summa całego naówczas dochodu rocznego złot. pol. - - - - - 1831. gr. 22.

XI. Magistrat wileński świadom dobrze, iak daleko zniszczony iest fundusz szpitalny, daiąc prezentę JX. Chevalierowi roku 1776. dnia 14. paźdz. poruczył mu zupełną funduszu administracyą przy assystencyi tylko zpomiędzy siebie wybranego prowizora, z tym warunkiem, aby w szpitalu utrzymywał ubogich osób 16, płacąc każdey na tydzień po złt. 1., a resztę dochodów aby obracał na swą sustentacyą, i na ulepszenie iakiekolwiek funduszu; z czasem zaś z ulepszonego funduszu, aby starał się okupić kamienicę Jarmolińską.

XII. JX. Chevalier obiąwszy pod temi warunkami probostwo, sam przez pierwsze trzy lata nie mogąc rezydować w Wilnie przy swém probostwie, dla interessów własnych i prześwietney kommissyi edukacyi narodowey, które w Warszawie go

utrzymywały, poruczył cały rząd probostwa JX. Kundziczowi koadiutorowi proboszcza teraźnieyszego. Ten podług myśli i woli proboszcza odkładając tyle z dochodów funduszu, ile utrzymanie 16. ubogich w szpitalu wyciągać mogło, resztę obrócił na reparacyą kamienic funduszowych, i na prowadzenie procederu z JP. Domańskim o kamienicę Kiewłowską. Ciągał się ten proceder po różnych subselliach, konsystorskim, nuncyaturskim, kommissyi skarbowey; na resztę w assessoryi po wyprowadzeniu kosztowney inkwizycyi i weryfikacyi wziął swóy koniec w roku 1779, i kamienica ta dnia 20. maia z pod dzierżawy JPana Domańskiego na rzecz funduszu szpitalnego powróciła cała zruynowana, i zdezolowana częścią przez poprzedzaiącą kilką laty konflagratę, częścią zaś przez zawalenie się niemal przez połowę rokiem wprzód od szturmu. Kamienice zaś Kaletnikowska i Prussowska w części, co do dachów, pieców, okien, drzwi i t. d. podreparowane przez lat trzy tyle, ile szczupła restancya dochodów dozwalać mogła, w ostatnim roku probostwa JX. Chevaliera do dwóch tysięcy złotych, prócz mostu, funduszową pomnożyły intratę. Tym czasem sam proboszcz w Warszawie będący z JW. Sołłohubem woiewodą witebskim, trzymaiącym po Sołłohubie podskarbim most funduszowy rozpoczął interes o zwrot tegoż mostu do funduszu szpitalnego, który potém w Wilnie z plenipotentem rzeczonego woiewody, JW. Steckiewiczem teraznieyszym ienerał maiorem, na ówczas półkownikiem artyleryi lit. r. 1779. dnia 8. listopada zakończył, przywracaiąc cały dochód mostowy do funduszu w ten czas właśnie, gdy most przez czterdzieści lat stoiąc, do upadku samą starością dobrze nakłoniony, nowego na całkowitą swą restauracyą wyciągał iuż funduszu.

Obiąwszy tym sposobem most rzeczony proboszcz, wraz go arendownym trzyletnim kontraktem puścił JPanu Minkiewiczowi wóytowi wileńskiemu z warunkiem, aby corocznie po złot. polskich 6,000. do rąk proboszcza opłacał.

Pierwszego roku wziętą intratę mostową ze znacznym dokładem na tenże most na wiosnę wyłożyć musiał na zbudowanie iedney skrzyni, czyli izbicy mostowey na mieysce starey zupełnie zgniłey upadkiem swoim rychło spodziewanym pociągaiącey ruinę całego mostu. Tak gdy ten proboszcz do ulepszenia funduszu całą myśl obrócił, w roku 1780. dnia 17. września, cały dochód funduszowy na ulepszenie funduszu obróciwszy, nic na osobę swoię szeląga prawie z intrat funduszu nie skorzystawszy, dług nadto złt. 802 następcy swoiemu zostawiwszy, umarł (4).

Taki był stan probostwa S. Tróycy, i całego funduszu szpitalnego od pierwszego zakładu, aż do dnia 30. września roku 1780, do czasu, kiedy teraznieyszy proboszcz obiął probostwo.

XIII. Magistrat daiąc prezentę teraznieyszemu proboszczowi, nie wiedział sam, iak miał postąpić względem udeterminowania intraty z funduszu na subsystencyą iego. Widząc powiększony dochód funduszu całą intratą mostową od roku prawie, nie chciał zostawić teraznieyszego proboszcza na tym stopniu, na którym miał przeszłego, boiąc się, aby go zbyteczną intratą nie ociążył. Naradzał się więc w tey mierze ze samym proboszczem. Proboszcz stosuiąc się do powszechney reguły w kościele przyiętey, i samą praktyką upoważnioney, aby maiący

---

(4) X. *Chevalier*, rodem z Warszawy, był iezuitą prowincyi litewskiey, a po kassacie tego zakonu z naznaczenia Kommissyi edukacyyney rektorem Uniwersytetu wileńs. Po nim urząd ten obiął sławny Marcin Poczobut. DSH.

iakiekolwiek beneficia kościelne z intrat funduszowych nie więcey na siebie obracali, iak trzecią część, zostawuiąc dwie drugie na kościół, ubogich, i polepszenie samego funduszu, zasięgnąwszy też w tém zdania pasterza swoiego J. O. Xcia Jmci Biskupa wileńskiego, oświadczył magistratowi, że na trzeciey części dochodu funduszowego rad przestanie. Magistrat chętnie na to zezwalaiąc, żądał mieć, i otrzymał od proboszcza assekuracyą, że więcey nad to z dochodów funduszowych ani brać, ani pretendować nie będzie. Proboszczowi poruczył cały rząd funduszu i administracyą intrat, przy pomocy iednak i assystencyi prowizora maiącego się corocznie wybierać zpomiędzy osób magistratowych.

XIV. Nie był skwapliwym proboszcz do odliczania sobie tey trzeciey assekurowaney części, ile że w pierwszych kilku leciech nie tylko nic dla siebie z intrat funduszowych oddzielić nie mógł; ale nadto własne pieniądze na wsparcie funduszu awansować musiał. A do tego nie sądził się zupełnie bydź umocowanym powagą tey konwencyi uczynioney z magistratem, któremu od królów straż tylko i dozór, nie zaś absolutne i arbitralne szafowanie intrat funduszowych powierzone było. Wolał tym czasem ulepszać fundusz, a to co od potrzeb koniecznych na utrzymanie funduszu zbywało, odkładać na fundusz przyszłey kosztowney restauracyi mostu: zostawiwszy udeterminowanie swego i następców swoich losu nayiaśnieyszemu panu, który naypierwszym iest tego szpitalnego funduszu rządcą, i naywyższym zwierzchnikiem wedle przywiedzionych wyżey przywileiów Zygmunta I. i Zygmunta Augusta.

To w sposób historyi o funduszu szpitalnym, i o różnych iego rewolucyach prześwietney kommis-

syi przełożywszy, przystąpić należy do okazania intrat funduszowych.

Zrzódła tych intrat są następuiące:

1. Most na rzece Wilii przez starość swą mimo reparacye ustawiczne upadkiem grożący, maiący bydź z gruntu na przyszłą wiosnę reparowany, albo raczey nowy postawiony (5).

---

(5) Do tey przyszłey restauracyi iuż drzewo w części skupione, obrobione, i pod szopą złożone, a w części skontraktowane, architekt iuż zkontraktowany, i w części zapłacony; *widzieć kontrakty na drzewo, i kontrakt z architektem uczyniony. Wiele na reparacye, i utrzymanje tego mostu przez lat dziewięć terazniejszy proboszcz expensował, czytać w niżey położoney expensie.* — (Most ów Sołłohuba, nazywał się zielony od koloru pomalowania. Nowy zaś w mieyscu iego zbudowany, kiedy iuż go zupełnie ukończono tak, iż nie pozostawało, tylko uprzątnąć z trzasek i robotniczego przyboru, w mgnieniu oka spłonął ogniem roku 1791 d. 22 kwietnia n. s. w piątek wielkonocny. Wszczęty naówczas pożar na lewym brzegu rzeki, nagle ogarnął most płomieniem, i potém na drugiey stronie zniszczył przedmieście Snipiszki, które po owym przypadku nie powróciło iuż do lepszego, w iakim wprzód znaydowało się stanie. W dziełach Fr. Karpińskiego (T. I. st. 212.) znayduie się wiersz z okoliczności tego pożaru pisany do proboscza szpitala S. Tróycy i iego koadjutora, iako tych, którzy wtedy naywiększe ponieśli straty osobiste. Nieprędko iuż potém przyszło do powtórnego odbudowania mostu: bo aż dopiero po wielkich w kraiu odmianach, ustanowiona Kommissya szpitalna litewska, zaczęła o tém skuteczne robić starania. Jakoż w roku 1802 zawarła z przedsiębiercą kontrakt o wystawienie mostu na murowanych izbicach za summę rubli 15 tysięcy srebrem. Po zwłokach dla różnych przyczyn, skończony naostatek ten most i otworzony był r. 1806 d. 27 lipca v. s. Wszelakoż i ten nie długo trwał: na samym albowiem początku woyny r. 1812, w dniu weyścia Francuzów do Wilna, toiest d. $\frac{16}{28}$ czerwca, dla opoznienia im na prawy brzeg rzeki przeprawy, most został spalony. W kilka tygodni odbudowali oni nowy na dawnych murowanych izbicach, i ten most stoi dotychczas z małą pozniey uczynioną poprawą. Oprócz tego, Francuzi wystawili byli drugi iescze osobny most przez swoich robotników woyskowych, a to na palach o kilkadziesiąt kroków od uyścia Wilenki ze strony lewego iey brzegu; ale ten dla niedostatecznego opatrzenia stróżami, od kry i wody wiosną został zerwany, a ślady tylko iego dotąd ukazuią pozostałe niektóre pale w wodzie ukryte, i daiące się postrzegać mianowicie z brzegu lewego rzeki. DSH.)

2. Kamienica Prussowska w zupełney possessyi probostwa świętey Tróycy zostaiąca, między pałacem JW. Nagurskiego podkomorzego żmudzkiego, a rezydencyą proboszcza S. Tróycy leżąca, w części teraz zamieszkana, a w części wakuiąca, dla starych i niebezpiecznie poszczepanych murów, znaczney reparacyi potrzebuiąca (6).

Tey kamienicy część z czasem musi się oddzielić na szpital dla męzkiey płci ubogich, którzy dotąd mieszczą się zbyt ciasno w samém probostwie.

3. Kamienica Kaletnikowska w rynku (7) obok kamienicy Kalowskiey JP. Pisarza grodzkiego leżąca, w części w possessyi probostwa zostaiąca, w części zaś pod possessyą nieprawnych aktorów będąca; z któremi proboszcz ma długi i kosztowny w assessoryi proceder, w starych murach ustawicznie reparowana, i ustawiczney coraz reparacyi wyciągaiąca. W tey kamienicy teraznieyszy proboszcz siedm izb nowych z udzielnemi sieńmi wymurował, całą część w possessyi swey zostaiącą dachowką pokrył, szczytem wyniosłym od kamienicy Kalowskiey oddzielił, fundamenta z gruntu prawie naprawił, i inne co do pieców, drzwi, okien i t. d. reparacye poczynił.

4. Kamienica Kiewłowska w rynku przy samym obwachcie leżąca, od dziesiątka lat zpod nieprawney possessyi JPana Domańskiego wydobyta, cała zdezolowana, dwie ledwie izby mieszkalne maiąca: trzecią wielką izbę kordegarda żołnierska

---

(6) Kamienica niegdyś Prussowska, iest na ulicy dominikańskiey N. 428, i należy dziś do obywatela Rudolfa. DSH.

(7) Piękny plac teraznieyszy przed ratuszem, drzewami osadzony, i służący na publiczne przechadzki i parady woyskowe, dawniey był mieyscem targu czyli rynkiem. Z lewey strony tego placu i ratusza, stoi kamienica niegdyś Kaletnikowska, dziś starozakonnego Beniamina Klaczki Percowicza pod N. 207. DSH.

od niepamiętnych czasów zaymuie (8). Aby ta kamienica do znacznieyszey intraty przyyśdź mogła, potrzebuie znacznego na reparacyą swoię kapitału.

5. Na kamienicy Klarowskiey (9) rezydencyonalney W. X. Wawrzeckiego kanonika wileńskiego summa złt. pol. 1,000 od JPana Zielonackiego w roku 1714. dnia 28 augusta na szpital S. Tróycy iest zapisana. Od tey summy przez lat 9. żadnego procentu nieopłacano.

6. Kamienica Jarmolińska (10) od roku 1672. przestała czynić intratę na fundusz szpitalny będąc w zastawie w 11,000 złt. pol. u XX. Karmelitów. Na okupienie tey kamienicy, proboszcz w przeszłym roku dekretem prześwietney kommissyi skarbowey odzyskawszy od Żydów kahału wileńskiego summę złt. pol. 7,000. na kamienicę Olszanowską *antiquitus* wniesioną i opisaną, od którey trzeci tylko szedł na fundusz szpitalny procent, a do tey summy z dochodów funduszowych złt. pol. 4,000. dołożywszy, wydał był obwieszczenie ośmią niedzielami przed świętym Janem wedle brzmienia zastawnego prawa do okupna rzeczoney kamienicy, ale iey xx. Karmelici w terminie z pod zastawy wypuścić nie raczyli, pretenduiąc kilkunastu tysięcy za bonifikacye, i pociągaiąc proboszcza do procederu przez wydany mandat do assessoryi. Summa ta prezentowana w kancellaryi *steriliter* leży do finalney rozprawy. *Czytać obwieszczenie z podpisem rę-*

(8) Odwacht na tém samém iest mieyscu dziś co i dawniey, ale nic nie zaymuie z kamienicy szpitalney niegdyś Kiewłowską zwaney, dziś należącey do pana Krzyżanowskiego i oznaczoney N. 41. DSH.

(9) Kamienica niegdyś Klarowska leży na ulicy zamkowey N. 141. Jest kapitulna i w possesyi dziś X. kanonika Kazimierza Dmochowskiego, który ią niedawno kosztownie odnowił i powiększył. DSH.

(10) Jarmolińska kamienica dziś państwa Leniewiczów N. 69 na weyściu od placu w ulicę Sawicz. DSH.

ki proboszcza i prowizora, także manifest i prezentacyą rzeczoney summy.

Po wyliczeniu wszystkich zrzódeł dochodu funduszowego, kładnie się sam dochód dziewięcioletni od obięcia probostwa przez teraznieyszego proboszcza aż do terminu teraznieyszego, toiest od 1. dnia października roku 1780, do 21. dnia września 1789. Dochód cały, zupełny, z którego nic *titulo* niepewnych intrat nie odtrąca się.

Dochód dziewięcioletni z mostu złotych polskich - - - - - -	91,817. gr. 5 $\frac{1}{2}$.
Dochód dziewięcioletni z kamienic i innych wyliczonych zrzódeł złot. polskich - - - - - -	34,602.
Summa ogólna całego dziewięcioletniego dochodu złot. pols. -	126,419. gr. 5 $\frac{1}{2}$.

Kładnie się także cała dziewięcioletnia expensa funduszowa na most, utrzymanie ludzi mostowych i reparacye mostowe, na utrzymanie szpitala, w którym osób 40. oboiey płci ubogich znayduie się, a każdey dostarcza się strawne po półtora złotego na tydzień, przytém opatruie się mieszkanie i opał. Na utrzymanie kościoła, na reparacye i bonifikacye, przez nowe niektóre erekcye kamienic, na utrzymanie procederów i inne artykuły, nieliczące w tę expensę nic na osobę proboszcza wziętego, albo się wziąć maiącego.

Przytém kładnie się expensa na rozpoczynaiącą się iuż restauracyą całkowitą mostu, a w przyszłém lecie wedle opisania się architekta maiącą się zupełnie dokonać, oszczędnie determinowana i odłożona. Item expensa do okupienia kamienicy Jarmolińskiey z intrat funduszu przeznaczona.

Summa dziewięcioletniey expensy
aktu łożoney na utrzymanie

ludzi mostowych i reparacye samego mostu złot. polskich. - 33,130. gr. 20½.

Summa dziewięcioletniey expensy aktu łożoney na szpital, kościół, reparacye i restauracye kamienic, na utrzymanie procederów etc. złotych polskich - - - - 44,942. gr. 19.

Summa expensy przeznaczoney i złożoney na rozpoczynaiącą się restauracyą mostu złot. pols. 30,000.

Summa expensy z dochodów przeznaczoney na okupienie kamienicy Jarmolińskiey złot. pols. - 4,000.

Summa ogólna expensy z tych wszystkich summ zebrana złot. pol. 112,073. gr. 9½.

Te summę ogólną expensy odtrącaiąc od summy ogólney dziewięcioletnich intrat funduszowych, zostanie remanent w kassie funduszowey złot. polskich - - 14,345. gr. 26.

Gdy tedy w takim stanie są rzeczy, gdy proboszcz przez dziewięć lat nic na osobę swoię z dochodów funduszowych nie wziął, i wziąć nie mógł, gdy dotychczas pewnie nie wie, iaka mu się cząstka z dochodów funduszowych przynależy? gdy cały fundusz iest szpitalny, i tak ubogi, że na utrzymanie siebie nie iest dostarczaiący; niech sama prześwietna kommissya sądzić raczy, czy z takowego funduszu podatek ofiary na woysko iśdź może? Co sprawiedliwey decyzyi prześwietney kommissyi zostawuią piszący się z głębokim respektem.

X. *Marcin* POCZOBUT Proboszcz S. Tróycy, Rektor Akademii, Prałat Dziekan Smoleński, Kawaler Orderu S. Stanisława mp.

X. *Tadeusz* KUNDZICZ Koadiutor Prob. S. Tróycy, Kanonik Inflanski, Professor Matematyki w Akademii Wileń. mp.

WYROK

prześwietney kommissyi województwa wileńskiego przeznaczaiący podatek na woysko,

z *FUNDUSZU SZPITALA S. TROYCY.*

Roku 1789. miesiąca września 26. dnia. Po wyexpedyowaniu i zaprzysiężeniu przez W. JX. Tadeusza Kundzicza kanonika inflanskiego, gdy wedle powyższey explikacyi intrata do kościoła S. Tróycy i szpitala tamże zarazem fundowanego, z mostu titulo *zielonego w Wilnie na rzece Wilii, i z kamienic, łącząc w ogół, roczna okazała się: złotych czternaście tysięcy czterdzieści sześć i groszy 13: z tey zaś intraty potrąciwszy konieczne wydatki prawem terazniey-szém dozwolone, niewięcey* pro re *proboszcza, iak tylko trzy tysiące złotych polskich pewne i stałe wyświeciły się; przeto stosownie do ninieyszego prawa, na ofiarę kładnie się złotych polskich sześćset.*

Antoni Buchowiecki Podwoiewodzi Wileński Kommissarz.
X. Marcin Steckiewicz Kanonik Smoleński, Koadiutor Proboszcz Niemenczyński Kommissarz.
Krzysztof Koziełł Pisarz Grodzki Wileński Kommissarz.
Hippolit Podbereski Strażnik Wileński Kommissarz.
Dominik Rodziewicz Skarb. Pińs. Kommissarz.

Rys historyczny usiłowań w uczeniu głuchoniemych i zakładów na to przeznaczonych. *Ciąg trzeci.* (*Ob. N. 1. str. 46.*)

III. *Xiądz de l'Epée, iego historya, oraz postęp i rozszerzanie się instytutów.* HEINECKE.

Cnocie niebo zapłata i wieczne wesele;
W roskoszach świata tego, zle pokładać wiele.
Wszystko to iako trawa, czasu swego minie,
Ale sława poczciwa i po śmierci słynie.
KOCHANOWSKI..

Widzieliśmy dotąd iak się wiele osób kusiło o wynalezienie dokładnego sposobu uczenia głuchoniemych. Niektórzy iuż pożądaney dochodzili mety, lecz brak wytrwałości i nieprzeliczone trudy w tym zawodzie doznawane, odstręczały tak, iż zdawało się że nie można było daley posunąć stopy w tey przestrzeni, gdzie słabe tylko światełka nową kazały torować drogę. Wreszcie nie dziw, że osoby niemogące dla innych zatrudnień i obowiązków temu się całkowicie poświęcić, lub też szukaiące chluby albo zysku ze sztuki uczenia głuchoniemych, że mówię, niedochodząc do tego chwalebnego celu, obłąkały się i ustały w zbyt trudnym zawodzie. Nakoniec, potrzeba było szczególnego zbiegu okoliczności, aby sztuka ta została do tego doskonałości stopnia doprowadzona, na iakim teraz zostaie.

Kiedy więc głuchoniemi doznawali pomocy od światła uczonych ludzi, ci ieszcze zgodzić się nie mogli, iakim ich naylepiey uczyć sposobem; iedni albowiem biorąc mowę za nierozdzielną myśli towarzyszkę nad tém pracowali naywięcey, aby głuchych mówiącymi uczynić; inni całe zasadzali ćwiczenie na zręczném i rozliczném składaniu rąk i zginaniu palców w alfabety. Wtedy powstał czło-

wiek, który wyższym rozumem oświecony, nie znając nawet tych wszystkich układów naynaturalnieyszy i nayprostszy utworzył. Człowiekiem tym był X. Dlepe, a metoda iego iuż po całym rozszerzona świecie obfite przynosi wszędzie pożytki, gdzie się nią zaięto szczerze.

Z krótkiego rysu powyższego historyi widać, że X. Dlepe nie pierwszy zaiął się uczeniem głuchoniemych iak pospolite niesie mniemanie, ale to bynaymniey sławie iego nie uwłacza, i owszem powiększać ią powinno; gdyż ani daremne poprzedników usiłowania, ani trudności za każdym krokiem stawaiące ani żadne przeszkody, nie potrafiły zniechęcić i ostudzić gorliwości duchem prawdziwie ewanielicznym pałaiącego męża. Z poprzedników iego żaden tego co on nie dokazał: bo żaden się temu całkowicie nie oddał, bo żaden tym przedmiotem nie zaymował się przez cały ciąg życia, żaden nakoniec nie upatrywał w trudach swoich szczęścia, tylko ludzi od natury upośledzonych; krótki rys chyba życia tego męża i postępu iego metody, napełni nas czcią i podziwieniem iakich te moie słabe wyrazy wzbudzić nie zdołaią.

Jeżeli nazwisko dobroczyńców ludzi należy się tym tylko, którzy przez zupełne wyrzeczenie się własnych widoków poświęcili się dla szczęścia bliznich, a przez umysłowe zdolności i dobrotliwe skłonności serca doszli zamierzonego celu, zaiste *Karol Michał de l'Epée* na takie zasłużył imie. Urodził się on w Wersalu roku 1712 dnia 12 października (1). Czcigodny oyciec w obowiązku architekta królewskiego zostaiący, starał się wrazić w swe dzieci od lat naymłodszych oświeconą pobożność i przekazał

(1) *Eloge de l'Abbé de l'Epée par St. Bebian.*

im w dziedzictwie swoie umiarkowanie i nieposzlakowaną prawość. Nauki szanownego oyca znakomitemi zaszczyconego talentami, ztwierdzone przykładem, który częstokroć większą niż przepisy ma władzę, tak się mocno w młodociane Karola serce wkorzeniły, że czyny cnotliwe wchodząc mu w nałog, nie wiele go nawet kosztowały. Postęp młodego Dlepe w naukach, dziwnie był znakomity i skory, tak, że wtedy, kiedy rodzice mieli na celu iego postanowienie i kiedy oświadczył powołanie do duchowieństwa, zaledwie siedmnaście lat liczył.

Po nieiakich trudnościach oddali mu na wolą dobrzy rodzice obranie stanu, przez co wszystkie iego życzenia spełnione zostały. Lecz pierwsze iego kroki w nowo obranym zawodzie niepomyślnością znamienowane były; gdy iuż miał dostać święcenie podano mu, wedle zwyczaiu w dyecezyi paryzkiey zaprowadzonego, do podpisania formułę którą mu sumienie zatwierdzić nie dozwalało. Znaglony więc do wyrzeczenia się nayupodobańszych widoków mimowolnie zwrócić się musiał do stanu, do którego wola rodziców wprzódy ieszcze go przeznaczała. Uczył się prawa, i został wkrótce mianowany adwokatem w parlamencie, lecz professya ta nie zgadzała się bynaymniey z łagodnością i spokoynością iego charakteru, przeto wkrótce ią porzucił. Stan duchowny zawsze miał dla niego powaby. Potomek sławnego Bossueta, czcigodny biskup troiski (de Troye) uznawszy w nim wyższe zdolności mogące kiedyś zaszczyt przynieść kościołowi, poświęcił go na kapłana i dał mu kanoniią w swoiey dyecezyi. Naówczas X. Dlepe oddaiąc się zatrudnieniom do których cnotliwa iego dusza od dawna wzdychała, doznawał szczęścia iakiego tylko wierne pełnienie obowiązków i w nich upodobanie dostarczać mo-

że, lecz ta pomyślność nie długo trwała. Po śmierci Bossueta wszedł on w ścisłe przyiaźni związki ze sławnym Soanen prześladowanym za takie opinie religiyne iakie i Dlepe wyznawał. Związek ich, pism upowszechnienie i cnot głośność uczyniły ich celem nayzaiadliwszego prześladowania. Wrzucono na nich interdykt; w przymuszoney zostaiąc bezczynności, X. Dlepe dręczony żądzą stania się użytecznym powziął i wykonał zamiar, który mu tak długo iak głuchoniemi na świecie rodzić się będą, cześć i chwałę przynosić powinien.

Przypadek zrządził, iż X. Dlepe zapoznał się w Paryżu z iedną wdową maiącą dwie córki głuchonieme iuż dorosłe. Oyciec *Vanin* ze zgromadzenia nauki chrześciiańskiey (*de la Doctrine chretienne*) zaczął ie uczyć za pomocą malowideł bez pewnego systematu, wszakże wkrótce im śmierć bogoboynego zabrała nauczyciela. Dlepe dowiaduie się o tém i powodowany iak sam wyraża myślą, iż te nieszczęśliwe żyć i umierać będą musiały w niewiadomości religii, podiął się ich uczenia. Nigdy, powiada Sykar dusza iego pałaiąca miłością bliźniego nie czekała póki niedola wsparcia iego nie wezwie; zawsze on ią w tém uprzedzał I któż potrafi wyobrazić uczucie z iakiém przyięty został w tym domu, gdzie miał szczęśliwość powrócić!

Tak więc człowiek, który dotąd zatrudniał się opowiadaniem prawd bozkich, który kierował sumieniem ludzi; pozyskał szacunek i uwielbienie pod tę samę porę, gdy nienawiści i zazdrości żądło ranić go usiłowało, którego talenta i zdolności mogły mu zawsze w społeczeństwie dostoyne wyiednać mieysce, ten mówię człowiek, poświęca życie swoie, prace, maiątek i wygody, ażeby niedołężnym ludziom dadź poznać tego co ich stworzył, tego, którego zamiary nie zawsze mądrości ludzkiey ia-

wne, puściły ich na świat zdaie się bez celu! A iednak sama tylko niezdolność porozumiewania się z innymi, niedołężnymi ich czyniła. Wynalazł on więc, czyli raczey, odkrył przyrodzoną ich mowę. Nie zakopał talentu swego i uczuwał dobrze godność swoiego powołania. Rozkazy ludzkie zabroniły mu głosić prawdę w przybytkach Pańskich, lecz nic z duszy iego nie mogło wyrugować tey żądzy wyłączney rozszerzania i udzielania innym światła użyczonego mu od Stwórcy. Nie dał się pognębić złości ludzkiey; znał to dobrze, iż go nic nie mogło uwolnić od poświęcenia się na chwałę Boga, pamiętaiąc na te Zbawiciela słowa: „niepożytecznego sługę wrzućcie do owych ciemności zewnętrznych, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“ Ewang. Mat. S. XXV. 30.

Wszakże nim daley rzecz o nim wykładać zaczniemy, namienić wprzódy wypada cokolwiek o metodzie, którey używał, lecz ażeby to sprawiedliwie i dokładnie wykonać, wiadomość tę czerpać z dzieła iego szanownego następcy należy.

„Sztuka uczenia głuchoniemych, powiada Sicard tyle wymagała wiadomości i talentów iż prawie niepodobna była iednemu człowiekowi wynaleźć ią i wydoskonalić tak aby iuż tym, którzy po nim tą teoryą zaymować się mieli, nic do robienia nie zostawało. Mnie X. Dlepe powierzył wszystkie swoie sposoby i taiemnice, nie mogę przeto lepiey hołd winny iego pamięci złożyć, iak wyiawiaiąc co uczynił i co mu ieszcze pozostawało czynić kiedy go śmierć uczniom zabrała. Przeniknıony tą nauką, działaiąc pod iego okiem, gruntownie rozważywszy metodę, oświecony pochodnią pewney metafizyki, często przez doświadczenie na drogę naprowadzony, mogłem rozmierzyć całą rozciągłość sztuki, którey utworzenie chwaię mu przynosi.

Mniemałem zawsze, iż mowa dzieli się na dwie wyraźne części, które ią czynią zdatną do malowania myśli: toiest nazwiska wyrazów czyli słownik, i wartość stosunkowa tych wyrazów formuiąca sens i składnią mowy. Pierwsza może się w rzeczy samey obeyść bez drugiey, lecz ięzyk taki zawierałby same tylko odosobione obrazy bez połączenia i składu. Każdy wyraz malowałby wprawdzie przedmiot, lecz brakłoby wyrazu tego, którego niedostatek pozbawia inne barwy życie im nadaiący, formuiąc okres całkowity. Trzeba było znaleźć te dwie części w mowie głuchoniemych. Przestawać na pierwszey, niestaraiąc się o drugiey wydoskonalenia, było to zastanowić się w śród drogi".

Xiądz Dlepe uważaiąc mowę iako zbiór znaków i iakby pewny ciąg obrazów wniosł, iż wszystko można wyobrazić gestami, iak się wszystko maluie farbami i dzwiękiem głosu się wyraża. Ponieważ przedmioty maią kształty, można ie naśladować; czynności zmysły uderzaiące wpadaią w oczy, i te więc podobna odmalować przez naśladowanie. Może bydź zatém mowa giestów, mowa czynna, iak iest mowa dzwiękowa czyli artykulowana. Sławny wynalazca doszedł w rozmaitym znaków stosunku znaczenia wszystkich wyobrażeń. I tak, gdy wszystkie wyrazy ięzyka francuzkiego miały sobie odpowiednie cechy w mowie głuchoniemych, łatwo było ie przenieść do ich pamięci a nawet i utwierdzić wyrazy i ich znaki, byle tylko natężyć zwyczayną uwagę, ponieważ giest towarzyszył zawsze iednostaynemu połączeniu głosek składaiących wyraz odpowiedni, a giesta są tém dla głuchych co dla nas dzwięki wyrazów. Jak tylko słownik ten spamiętany został, nie wielką mieli trudność w pisaniu wyrazów zamiast znaków i nawzaiem. Całe xięgi naybardziey abstrakcyyne przepi-

sywane były pod dyktacyą znaków. Lecz czyliż oni rozumieli znaczenie tego co pisali: tak tylko zapewne, iakby był zrozumiany wyiątek Tacyta od uczniów, którymby powiedziano osobne i odrębne każdego wyrazu znaczenie. Należało dadź poznać głuchoniemym skład okresów, wyłożyć szczególną składnią (*syntaxis*) każdey części mowy, a mianowicie słowa, trzeba było rozłożyć imiona przymiotne, dadź mu poznać przekładnie, wymyślić sposób rozróżnienia każdey części mowy, nadewszystko wprawiać ich do szykowania wyrazów w porządku naturalnym i rozkładania okresów przekładanych; strzedz ażeby wyrazom rzeczywiste dawali znaczenie a nakoniec wprawiać ich do zdawania sprawy z czynności przed nimi odbywanych, na pismie, ażeby się upewnić, iż to co piszą dostatecznie rozumieią.

Tego to ieszcze nie dostawało do wielkiego odkrycia wynalazcy. Lecz zastanowić się należy, iak trudny był dla niego postęp na drodze zewsząd trudnościami zatarasowaney, gdzie zawsze skutek był nie pewny. W tak wielkiém przedsięwzięciu za całą pomoc miał on grammatykę P. Restaut. Lecz grammatyka napisana dla ludzi mogących ią rozumieć iakkolwiek była dobra dla mówiących, iakiż pożytek przynosić mogła istotom, którym nawet proste pierwszych wyobrażeń znaki były nieznaiome. Jakże się X. Dlepe nie zastanowił, iż się nigdy nienauczono żadnego ięzyka za pomocą grammatyki w tym ięzyku pisaney. Wielki ten człowiek nadto mało ufaiąc swoim siłom i nadto skromny nie śmiał ułożyć grammatyki dla głuchoniemych iak się odważył mowę dla nich utworzyć; i kiedy głuchoniemi nauczyli się na pamięć mechanizmu tey grammatyki zdało mu się, że dopiął pożądanego celu. Tak przyiemno było dla iego duszy tkliwey

i dobrey czynić sobie to omamienie! Uradowany swem powodzeniem, tak wielkiém i prawie cudownéin, potrzebował spoczynku po tak ciężkich i mozolnych śledzeniach; nie domyślał się, że dobrze wyrozumianym nie był, bo pragnął tego tak szczerze, tak usilnie; bo uczniowie zdawali się go rozumieć, a nawet i rozumieli po części ponieważ ieden wyraz często drugich znaczenie stanowiąc tłumaczył niektóre poiedyncze okresy. Nie wprawiał ich zaś nigdy do układania sensu, i dyktował im zawsze pytania i odpowiedzi, dla tego iż nie myślał aby po nich inney pracy wymagać było można. Powiadał sam często, iż można ięzyk swóy rozumieć nieumieiąc w nim myśli układać (2). Tak bywa w rzeczy samey, lecz nie spostrzegł się, iż znaki te które mu się zdawały ich właściwym ięzykiem, sam układał, a przez to niemniey im ta mowa niewłaściwa była iak i ta, którą przezeń tłumaczyli. Poznawał to dobrze X. Sykar, lecz nie wypadało mu iak sam powiada, tak natarczywie na mistrza nastawać, mianowicie kiedy ten przestraszony ogromem pozostaiącey pracy, powtarzał zawsze iż iego powodzenie zadowolniało całą Europę, a tak wielka sława powinnaby tym wystarczyć, którzyby w iego życzyli iśdź ślady, dodaiąc skromnie: „a wreszcie, „ia szkło wynalazłem WPan zrobisz okulary.“

Że zaś codzienni prac iego świadkowie nie dostrzegli czego w iego metodzie brakło, ztąd pochodziło, iż rzadko kto więcey iak raz ieden przytomnym był iego lekcyom; na nich widziano tylko same wypadki a uszanowanie i cześć ogarniaiące wszystkich na widok sędziwego starca, otoczonego gromadą nieszczęśliwych co go znali za swego oyca i dobro-

(2) *Cours d'instruction d'un sourd muet.*

czyńcę, nie dozwalały nikomu naymnieyszą powziąć wątpliwość, którąby mogła osłabić to religiyne zachwycenie. I któżby potrafił będąc po raz pierwszy na lekcyi takiey, nie dadź się uwieść omamieniu, którego uyść nie mogli nayuczeńsi ludzie na widok tak dziwnego i szczególnego zatrudnienia. Nikomu i w myśli nie powstało aby mu czynić zarzuty, owszem wyrzucano sobie, że go zamało rozumiano aby mu nie ubliżyć winnego podziwienia.

Odmiennie się rzecz miała kiedy uczniowie tego wielkiego człowieka powtarzali iego lekcye. W dziennikach z roku 1785 wyczytać można co spotkało w Wiedniu X. Stork, podczas publicznego ćwiczenia, gdzie wszyscy widzowie niezmiernie uradowani byli widząc piszących pod prostą znaków dyktacyą czego tylko żądano. Akademik berliński, P. de Nicolaï nie dzieląc powszechnego entuzyazmu, zagadnął nauczyciela, ażeby głuchoniemy na pismie zdał sprawę z czynności iego nie dyktuiąc mu wyrazów. Zgodzono się na to, Pan Nikolai uderza w piersi, a wyznaczony głuchoniemy te tylko dwa napisał wyrazy: ręka, piersi. Akademik nieczekaiąc więcey, przekonany, że iak się wprzódy domyślał cały ten sposób ogranicza się prostym tylko zbiorem nazwisk przedmiotów, wyszedł, i zaraz do dzienników ówczasowych zarzut ten podał, który wkrótce do paryzkiego został przeniesiony. W maiu roku 1785 X. Dlepe pisał do iednego z członków akademii berlińskiey P. Formey prosząc ią o nakłonienie P. Nikolai iednego ze swoich członków, ażeby wszedł z nim w rozprawę z powodu iego metody o którey P. Nikolai w iedném dzieł swoich wspomniał bardzo niekorzystnie. Dlepe w tym liście zdawał się na rozsądzenie akademii między nim i iego przeciwnikiem.

Pan FORMEY, do którego Xiądz DLEPE swóy list posłał, zdaiąc sprawę z tego akademii, przyłącza opiniią, że ponieważ akademiia nie iest w stanie sprawdzić dowodów tey i owey strony, przeto, ani może ani powinna wdawać się w takowe rozsądzanie, i ofiaruie tylko pośrednictwo swoie w przesłaniu X. DLEPE oświadczenia, ieżeli iakie od Pana NIKOLAI otrzyma. Wreszcie, dodaie Pan FORMEY, że z iakiegobądźkolwiek względu prace X. DLEPE uważane bydź maią, zawsze są iednak interessuiące i okazuią w nim talent nader rzadki a może nawet iedyny, który nie tylko, że nie zasługuie na naganę i sprzeciwieństwo, lecz owszem pochwały i zachęcenia iest godzien (3).

Wszakże odpowiedź Pana NIKOLAI na odezwę X. DLEPE bardzo nieumiarkowana była, w dowod tego umieścić można wyiątek z iego listu do tego szanownego starca, który życie swoie na usługę ludzkości poświęcił.

„Nie mówiłem nic o WPana szkole, lecz o szkole P. STORKA; ieżeli metoda którey używa w dawaniu dzieciom głuchym znaiomości tylko czczych wyrazów i mało wyobrażeń czystych, to zapewne nie moia wina. Cieszyłbym się z WPanem, gdybyś miał lepszy niżeli on sposób; lecz nie spieraymy się w tym punkcie; powiedziałem, że metoda P. STORK bardzo iest niedokładna i niewłaściwa, utrzymuię to ieszcze, a przyczyny tego mniemania w xiążce mey wyłożyłem....

Jeżeli P. STORK nie sądził za rzecz przyzwoitą odpowiedzieć na zarzuty i dowody moie, nie widzę dla czegobyś WPan miał tak się troszczyć z powodu niemieckiey xiążki, którąby niepowinna bydź

---

(3) *Nouveaux Mémoires de l'acad. royale de Berlin. 1787. p. 47.*

nawet znaiomą w Paryżu, iak wiele innych daleko lepszych.“

W rzeczy samey powiada X. Sycar (4) dziwna iest, że P. Stork nie odpowiedział sam na zarzuty P. Nikolai, i zostawił to swoiemu mistrzowi, którego nauki powinien był bronić. Czegożby X. Dlepe nie uczynił mówi ieszcze Sykar, gdyby tak szczęśliwy iak ia, drugim był w tym zawodzie, gdyby nie wynalazcą, lecz dziedzicem był tey metody; gdyby nakoniec korzystać mógł z błędów i postrzeżeń poprzedników. Teorya iego doskonałą byłaby, a dla następców nie zostawiłby inney zasługi iak tylko postępowania w iego ślady, zachowuiąc pilnie iego sposoby. Lecz iakież iest odkrycie, któreby wynalazca do ostatniego stopnia doskonałości doprowadził?

„Gdzie iest ów człowiek czuły, powiada Pani V. C. (5), w któregoby sercu nie tkwiła, potrzeba oddania czci pierwszemu oycowskiemu natchnieniu pobożnego przyiaciela ludzkości, który wydobył z nicości straszliwey niewinne ofiary błędu natury? Wszystko, w dobrodzieystwie X. Dlepe nakazywało opinii i miłości rodzicielskiey, zachować pamiątkę drogą i świętą. Skromne proby tego kapłana, tylą były tryumfami nad pracowitém lecz bezskutecznêm usiłowaniem poprzedników. Jego rozum, systemat ich usunął; serce iego utworzyło mowę dla głuchoniemych z urodzenia. Odtąd matce się zdało, iż wszystko otrzymała; i przyciskaiąc do swego łona dziecię którego dotąd smutne tylko westchnienia usłyszeć mogła, upatrywała niebieskiego posła w tym co nagrodzić mu przedsięwziął surowość natury. Publiczność gromadnie się zbiegała na lekcye sławnego nauczyciela; dawa-

(4) *Cours d'instruction d'un sours muet notes.*
(5) *Notice sur l'Enfance de* Massieu *obacz wyżey.*

no mu oklaski z uniesieniem, słuchano ze czcią w milczeniu, a ten hołd serc wszystkich, różney płci i wieku, był pierwszém poruszeniem tey ludzkości wdzięczney, zawsze skwapliwey w uświęceniu wsparcia, i nadziei podawaney. Mężny i cierpliwy, iak dobry oyciec, X. Dlepe szuka głuchoniemego wśród ciemności w iakich pogrążony zostaie. Tam otoczony trudnościami, maiąc przed sobą niepewność dobrego skutku, podaie mu rękę pomocniczą, iest on pierwszym promieniem światła które ten nieszczęśliwy postrzega na horyzoncie życia. Niestety! któryż syn może się od oyca czulszego dowodu miłości rodzicielskiey spodziewać? Wnet więc i sława nawzaiem nauczyciela szuka, aby cześć oddadź heroiczney bliźniego miłości; wszystkie zwracaią się na niego spóyrzenia; wszystkie serca czułe otaczaią go; a zbieraiąc skwapliwie to co uczynił godnego podziwienia, żałuią cudów które gorliwość iego wydadźby ieszcze mogła".

Dziwna rzecz wszakże, iż to tak powszechne podziwienie bynaymniey nie zastanowiło uwagi rządu i nie zwróciło iey do uwiecznienia zakładu, który xiądz Dlepe własnym aż do śmierci utrzymywał kosztem. We 26 roku ofiarowano mu biskupstwo dla zawdzięczenia osobistey przysługi (6) przez iego oyca kardynałowi de Fleury uczynioney, a w 60, po dziesięciu leciech prac nayużytecznieyszych, nie mógł nic otrzymać dla instytutu o który się lękał, aby nie upadł z iego życiem, troskliwie staraiąc się o fundusz dla niego. Wprawdzie w roku 1785 marca 25 (7) przeznaczono na ten zakład część klasztoru i dochodów Celestynów wy-

(6) *Siècles litteraires de France.*
(7) Magazyn warszawski T. I. część I. str. 515.

rokiem rady królewskiey, nim zaś to miało przyyśdź do skutku wyznaczono ze skarbu 3400 liwrów rocznie; iednak według świadectwa Pana St. Bebian bezskuteczne były wszystkie przyrzeczenia, ale Ludwik XVI. z własney kassy nieiakąś przeznaczył summę na utrzymanie pewney liczby głuchoniemych. Pan Żui (Jouy) (8) też powiada: „spodziewać się należy, iż wdzięczność publiczna nie dozwoli, aby potomność zapomniała, iż X. Dlepe, bez mieysca, bez opactwa, bez inney pomocy nad własny maiątek wynoszący 12000 liwrów (19200 zł.) intraty, utrzymywał u siebie czerdziestu uczniów głuchoniemych; że dla nich sobie naypotrzebnieyszych wygod uymował, i że podczas ostrey zimy w roku 1788 obchodził się bez ognia i bez ciepłego odzienia, aby tylko iego wychowańcóm nie brakło na niczém".

O instytucie X. Dlepe wspomina X. Michał Bohusz w dyaryuszu podróży odbywaney po Europie w roku 1777, w opisie swey bytności w Paryżu. Zdanie tak szanownego ziomka, lubo w niektórych mieyscach okazuie niedokładną informacyą, iednak zawsze zasługuie ażeby tutay umieszczone było tém bardziey iż dyaryusz ten w rękopiśmie ieszcze zostaie. Czytelnik porównywaiąc ten wyiątek z poprzedzaiącemi wiadomościami łatwo spostrzeże w czém się z niemi nie zgadza.

„Byłem u xiędza nazwiskiem l'Epée: ten xiądz porzuciwszy wszelką nadzieię wyższych dostoieństw kościelnych, którychby się przy swym rozumie i talentach mógł spodziewać, przestaiąc na kilku beneficyach, które na uczciwe iego wyżywienie dostarczyć mogą, całego siebie poświęcił uczeniu głuchych i niemych od urodzenia, czytać, pisać,

(8) *L'Hermite de la Chaussée d'Antin.*

i za pomocą giestów naysubtelnieysze abstrakcye i myśli wyrażać. Pierwszy on iest, który się tego domyślił w Paryżu, pierwszy tak łacne podał sposoby, on ieden zdaniem moiém, proiektowaną tak dawno i za *chymerę* od niektórych mianą uniwersalną grammatykę ułożyćby potrafił, wszystkim on słowom, których osobny ułożył słownik, iak naynaturalnieyszy giest naznaczył. Tempora tychże werbów giestami wydystyngwował, modusy też tak, iak deklinacye nominów i kazusy, numera, adwerbia, partykuły, interiekcye etc. Za pomocą tych giestów nic niema takiego, czegoby oni nie wyrażali i nie napisali. Czytaią xięgi, i giestami ią całą tłumaczą. Cokolwiek im na giestach powiesz, na wszystko dokładną i rostropną odbierzesz odpowiedź! Tak zaś dokładnie z zachowaniem ortografii piszą, że naymnieyszego akcentu i apostrofu nie opuszczą. Charakter ręki uformowany iest ślicznie i wybornie; sens zaś i konstrukcya zachowana tak dobrze, że iedney omyłki nie znaleźć, trudno wierzyć temu wszystkiemu gdyby się na to własném okiem nie patrzało. Xiężna iedna będąc na iedney z tych lekcyi, lekcyuiącey panience zadała niespodzianie na piśmie to pytanie: czy kocha xiędza de l'Epée? Na to wraz bez namysłu dziewczyna odpowiedziała: „Szacuię ia i poważam xiędza, a nie wolno mi tego powiedzieć, że go kocham". Jest i innych tey podobnych bardzo wiele dowcipnych odpowiedzi, które nawet w czasie bytności moiey były dawane. Tę tak piękną i pożyteczną szkołę, w czasie bytności swoiey w Paryżu Cesarz Jmść przytomnością swoią uczcił; tak to upodobał, że za swoim do Wiednia powrotem, wybrawszy dwu xięży wysłał ich z rekommendacyą do X. de l'Epée, ażeby się pod nim sposobów iego pouczyli, dla założenia potém podobnychże szkół

w państwie swoiém. Rzecz dziwna, że rząd francuzki w to się nie miesza, a to prywatne postanowienie nie weźmie za publiczne, i sukcessora iakiego assygnuiąc, powabną pensyą nie obmyśla, ze śmiercią albowiem tego wielkiego człowieka wszystko się skończy. Tenże Xiądz przedsięwziął ślepego, niemego i głuchego od urodzenia, uczyć sposobu wyrażenia myśli swoich samém dotknięciem i składaniem w sposób drukarski dużych liter, które iuż na ten koniec ma wylane, i daie słowo swoie, że tego dokaże. Oby wszystkie narody takich ięły się sposobów, ulżyłoby to nieszczęśliwości cokolwiek tym, którym ułomność natury odmówiła naypotrzebnieyszych do konsolacyi zmysłów, i naturalnego kommunikowania się z podobnymi sobie, żądz swoich, myśli, bied i umartwień!"

Xiądz Bohusz wymienia, że dwóch było z Wiednia wysłanych dla wyuczenia się sposobu instrukcyi głuchoniemych. Wszakże autorowie francuzcy i niemieccy iakich miałam zręczność dzieła przezierać o iednym tylko Xiędzu Stork wspominaią. Józef drugi, będąc w Paryżu, oświadczył że mu nic godnieyszego nie zdało się uwagi, iak dzieło X. Dlepe. Kiedy mu dnia pewnego wynurzył swe podziwienie, dla czego nie posiadał przynaymniey iednego z tych opactw któremi tak hoynie dla ludzi mniey pożytecznych szafowano; przyrzekaiąc mu razem, że się do króla za nim wstawi: „Religiia, odpowiedział X. Dlepe, nie pozwala prosić o dobrodzieystwa kościoła dla siebie, a ci co niemi szafuią, rozdaią ie tylko proszącym. Gdyby wtedy, kiedy moie usiłowania iuż iakiémkolwiek uwieńczone zostały powodzeniem, możny iaki pośrzednik wyiednał dla mnie bogate beneficyum, przyiąłbym ie pod warunkiem, aby cały iego dochód wolno mi było na instytut obrócić. Teraz

blizki iuż iestem grobu, nie na moię więc głowę dobrodzieystwo to umieścićby potrzeba, ale na sam instytut. Ja wkrótce zakończę me życie, lecz on trwaćby powinien; godna iest wielkiego monarchy uwiecznić i rozszerzyć tę naukę dla dobra ludzkości." Césarz przyiął skwapliwie myśl podaną i z tego powodu, za przybyciem do oyczyzny przysłał ztamtąd X. Stork, który potém w Wiedniu taką założył szkołę (9). We Francyi, zamiar usposobienia następcy dla X. Dlepe, pierwszy poiął i wykonał arcybiskup bordegalski Szampią de Sisc (Champion de Cicé). W tym celu z pomiędzy duchowieństwa podwładnego wybrał kanonika i tego posłał do Paryża na naukę. Bóg pobłogosławił wyborowi iego, ponieważ X. Sykar pierwey dyrektor instytutu w Bordo, a potém przeznaczony na następstwo w instytucie paryzkim, obiął rząd iego, i uzupełnił to, czego w metodzie X. de l'Epée nie dostawało.

Za tym przykładem zaczęli się z innych mieysc zgromadzać na naukę do Xiędza Dlépe; i tak X. Antoni Salvan dyrektor instytutu głuchoniemych w Riom w Alwernii, Silvestre w Rzymie, Müller w Moguncyi, May następca Xdza Stork w Wiedniu, iego byli uczniami w tey trudney sztuce, którą po całey rozkrzewili Europie. Szanowny ten weteran przy schyłku dni swoich mógł się cieszyć, że prace iego dla następnych pokoleń pożyteczne będą, a pamięć nie zaginie między ludźmi. Życie iego było pracowite i czynne, charakter mocny, spokoyny i łagodny, umysł pobożny, kochaiący naukę i prawdę; mógł więc bez trwogi na zbliżaiący się kres poglądać; ale iednak, rozdział z przedmiotami nayczulszey troskliwości, z nieszczę-

---

(9) *Siècles litteraires de France, art. de* l'Epée

śliwymi, którzy z nim nie tylko oyca i nauczyciela, lecz i cały sposób utrzymania się tracili, napawał zapewne ostatnie iego chwile goryczą. Wszakże, umieraiąc, chociaż nie upatrywał dla dzieci swych przysposobionych żadnych na dal widoków, żadney na ziemi podpory, wiedział dobrze, iż maią w niebie oyca który o nie starać się będzie; ten, co każdemu z powietrznych ptaków pożywienie daie, a kwiaty polne świetnie przyodziewa.

Xiądz Dlepe ukończył życie swoie w pośród swey ulubioney głuchoniemych rodziny 1789 dnia 23 grudnia w Paryżu, maiąc lat 77 niespełna. Zostawił on potomności wzór cnoty w życiu, które całe, St. Bebian iednego dobrego uczynku ciągiem nazywa.

Współcześnie z xiędzem Dlepe żył w Saxonii Samuel Heinike, który takoż uczeniem głuchoniemych się zaymował. Jemu to należy się chwała, że w Niemczech północnych, naypierwszy zwrócił uwagę publiczności na głuchoniemych; i że w ich instrukcyi bardzo się okazał gorliwym i czynnym. Urodził się w Rautschitz, niedaleko Weissenfels w r. 1725 (10); był przy rodzicach do lat 24 zaymuiąc się gospodarstwem wieyskiém, potém udał się do gwardyi xiążęcey w Dreznie, gdzie miał zręczność nabycia pierwszych zasad umieiętności we względzie naukowym, a w roku 1757, opuszczaiąc służbę woyskową, udał się do uniwersytetu w *Jena* dla wydoskonalenia się naukowego. Następnie przez lat dziesięć nadwornym był nauczycielem w domu hrabiego Schimmelmanna w Hamburgu, a potém dostał mieysce kantora w *Eppendorf*. Zastanawiał się on wprzódy i rozmyślał nad

(10) *Real encyclopedie VI Band. art.* Heinecke *art. Taubstummen institut.*

instrukcyą głuchoniemych, a gdy w Eppendorf właśnie takiego znalazł, zaczął go uczyć swoim własnym sposobem. W roku 1773 takie iuż wrażenie zaięciem się swoiém uczynił, że pleban tamteyszy kazania zaczął przeciwko temu prawić, mniemano bowiem, że starać się o zastąpienie niedostawaiącego zmysłu, było to wkraczać w prawa twórcy. Wszelako, sława iego niezmiernie się rozszérzyła, zewsząd mu takich nieszczęśliwych dosyłano; a gdy w roku 1778 wydał dzieło, którego tylko część pierwsza wyszła, w tymże roku wezwany został od owoczesnego xiążęcia saskiego, do założenia instytutu dla głuchoniemych w Lipsku, którego aż do śmierci przypadłey w roku 1790 kwietnia 30 był dyrektorem. Sposób P. Heineke, zasadzaiący się głównie na uczeniu głuchoniemych wymawiania, mniey zdatny do ich wykształcenia, a niżeli metoda X. Dlepe wydoskonalona przez X. Sykara. Nawet w iego instytucie, którego dyrekcyą po iego śmierci obięła wdowa Heineke razem z Panem Petszke, nie trzymaią się ślepo iak powiada P. Maltebrun, iego metody. Uczniowie, których iest 17 mówią dosyć wyraźnie i łatwo poznaią przez poruszenie twarzy, co się do nich mówi. Sławny Eszke zięć i uczeń P. Heineke, założyciel instytutu w Berlinie wielu ma nieprzyiaciół, których mu wznieciły sprzeczki z powodu galwanizmu. Pierwszy rzut oka na iego instytut bardzo uymuiący; dyrektor prawie zawsze lekcyom iest przytomny, a wszyscy uczniowie maią go za oyca. Pan Habermass nayulubieńszy iego uczeń głuchoniemy, adiunktem iego został mianowany.

Że Heineke bardzo szczęśliwy miał talent uczenia głuchoniemych, głoszono powszechnie; ten tylko mu zarzut czyniono, że był dla nich za nadto srogi; iakoż w rzeczy samey nosił on na sobie

cechę niepomyślnego losu w pierwiastkach wychowania, oraz że poźniey się uformował we względzie literackim. Był też niezbyt łagodnym autorem. Jednak zakład iego pierwszym iest narodowém ustanowieniem w tym rodzaiu: co przypisać należy oycowskiey saskiego rządu troskliwości o dobro ludów podległych.

Alexandra Wolfgang.

O stanie rolnictwa *w Chinach.*

Chociaż uprawa ziemi w Europie do wysokiego doskonałości posunięta iest stopnia, trwa wszelako dotąd ieszcze w niektórych kraiach, przesąd poniżaiący stan rolniczy, gdyż za mało iest ceniona ważność uprawy gruntu; kiedy w odległey części dawnego świata, toiest u Chińczyków w naywyższém iest poważeniu. Tam, zgodnie z powszechną opiniią, powiada Barrów (1), rząd uważaiąc za prawdziwe źródło bogactwa kraiowego rolnictwo, naywiększą zawsze cześć wyrządza tym, co się przyczynili do wydoskonalenia tey gałęzi przemysłu. Rolnik chiński, uważany iest iako użyteczny i szacowny społeczności członek, mieysce iego, zaraz po uczonych toiest po urzędnikach państwa, którzy też częstokroć z tego stanu pochodzą. Handel, kupiectwo i rzemiosła uważane są tam, iako professye od rolnictwa podleysze. W Chinach żołnierz iest rolnikiem, i duchowni też uprawuią ziemię, ieżeli przy klasztorach grunta posiadaią.

Stan rolniczy w tak wielkim iest w Chinach uszanowaniu, iż się zdarzało, że Cesarze z wyłącze-

---

(1) Barrow *Voyage en Chine T. II. p. 189.*

niem nawet własnych synów, kmiotków na swoich przeznaczali następców; kiedy uznali, że ci godnieysi byli od xiążąt piastować berło i koronę.

Coroczna uroczystość Rolnictwa, niemałém też iest zachęceniem dla tego stanu. Barrow utrzymuie, iż obrządek ten początek wziął z religiynych pobudek; inni (2) powiadaią, że przezeń uwiecznia się pamięć dobrego cesarza Yen-ti, który panował na 179 lat przed Erą chrześciiańską. Ten, dla przykładu i zachęcenia dworzan, sam uprawiał ziemię przyległą nie daleko pałacu. Jakkolwiek bądź, zdaie się, że nic mędrszego nie można było wymyślić, iak ten obchód dla oddania temu stanowi czci na iaką zasługuie.

Swięto Rolnictwa w stolicy zazwyczay sam cesarz obchodzi, na prowincyach zaś wicekrólowie i rządźcy, tegoż z małą odmianą dopełniaią obrzędu, który tak się za zwyczay odbywa.

Cesarz wcześnie wyznacza dwnnastu panów, aby mu towarzyszyli, toiest trzech xiążąt i dziewięciu prezydentów trybunałów nayznakomitszych; a ci powinni równie iak i cesarz przez ścisły post trzydniowy przygotować się do tey uroczystości. Tymczasem, trybunał obrzędów wybiera pięciudziesiąt rolników szanowanych dla wieku, cnoty i doświadczenia, ażeby temu obchodowi byli przytomni; czterdziestu młodszych, wybiera się także dla narządzenia pługa, zaprzężenia wołów i przygotowania ziarna. Cesarz zasiewa zazwyczay pięć gatunków zboża, toiest: ryż, proso, ięczmień, bób i inny ieszcze gatunek prosa, tam nazywany kaoleang.

W dniu uroczystości, który zazwyczay na samym początku wiosny przypada, toiest w marcu

---

(2) *La Chine en Miniature T. 1. p. 129.*

albo lutym, cesarz w naywiększey okazałości z całym swym dworem udaie się na mieysce przeznaczone, towarzyszą mu xiążęta i mandarynowie (3). Dwa boki pola, otacza gwardya cesarska a trzeci zostawia się dla wieśniaków. Mandarynowie w kwadrat się szykuią, cesarz ieden występuie na środek, rzuca się na ziemię i ią głową swoią dotyka; odmawia modlitwę głośno wzywaiąc błogosławieństwa stwórcy dla swoiego ludu. Potém, gdy cały dwór w naygłębszém zostaie milczeniu, rolnicy wybrani zaprzęgaią woły; dwóch ie zazwyczay prowadzą, sam cesarz kieruie pługiem i wyorywa po kilka brozd w pięciu mieyscach pola; mandarynowie wybrani do towarzyszenia, niosą skrzynie ze zbożem; cesarz z każdey biorąc zasiewa niém wyoraną rolą. Potém oddaie pług obecnym mandarynom. Każdy z nich idąc za przykładem cesarza usiłuie odznaczyć się zdatnością przed innymi. Naywprawnieysi całe pole w przytomności cesarza zaorywa ią. Uroczystość ta kończy się licznemi od cesarza podarunkami.

Podróżuiący, który był świadkiem tey uroczystości, zapewnia, że w całém życiu swoiém ciekawszego i bardziey zaymuiącego nie miał widoku, iak ten, który radośne uczucia do naywyższego podnosi stopnia.

J. W.

Policya wieyska *w Chinach.*

Ktokolwiek tylko na pniu stoiącego, iakiegokolwiek zboża w otwartém polu, owoców z drzew, lub strąkowych choć cokolwiek kryiomo sobie przy-

(3) *Freiherr von Witten über höhere Landescultur S. 4. 1221.*

właszczy, obowiązány iest wartość iego zwrócić, a za karę nieuczciwego postępowania pięćdziesiąt razów trzciną bambusową otrzymuie. Jeżeli się bezprawie takowe popełni w polach ogrodzonych lub strzeżonych kara się podwaia a nadto ieszcze przestępca skazany bywa na trzyletnią banicyą. Przeznaczeni do opatrywania dróg, mostów i pól usiewnych, gdy zaniedbaią swoich obowiązków po trzydzieści razów dostaią. Jeżeli się gdziekolwiek okaże w têm państwie grunt nieuprawiony do takiego stopnia do iakiego doprowadzony bydź powinien, otrzymuie właściciel 20 razów, gdy ziemia zaniedbana $\frac{1}{10}$ część całey iego własności wynosi, i tak stopniami za każdą dziesięcinę przybywa aż do 80 razów. Władza zaś zwierzchnicza, pod którą zostaie przewiniony, podobneyże ale w niższym cokolwiek stopniu ulega karze. Tak się postępuie i z właścicielami, którzy ziemię zostawuią nieuprawną lub ią zaniedbuią. Opłata zaś z gruntu zapuszczonego taka się pobiera, iak gdyby naylepsze wydawał płony. *G. H. Schnee, Landwirthschaffliche Zeitung.*

J. W.

Informacya Januszowi i Michałowi Korybutom *xiążętom Wiszniowieckim synom moim ode mnie dana w Warszawie d. 13 sierpnia roku 1695* (1).

Naprzód Bogu was w opiekę i matce Nayświętszey oddawszy pełne dobra wszelkiego, bo macierzyńskie daię błogosławieństwo pod tymże was o-

---

(1) Oryginał ninieyszego pisma iest w bibliotece zgromadzenia XX. Piiarów w Wilnie, za którego użyczenie winienem oświadczyć wdzięczność X. Kazimierzowi Lenartowiczowi Dozorcy teyże biblioteki. Ortografia iest zachowaną według oryginału.

Leon Rogalski.

bowiązuiąc, abyście za cel wszystkich swoich spraw i nauk Boga w sercu mieli od niego naymnieyszą iaką obrazą na moment nie oddalaiąc się, maiąc to za pewne, że iako Bogu służyć będziecie tak wam Bóg błogosławić będzie, który złym źle, dobrym dobrze zwykł płacić.

Upominam was tedy, i pod utratą macierzyńskiego błogosławieństwa i łaski poprzysięgam, abyście zwykłego nabożeństwa (które iest wszystkich rzeczy gruntownym fundamentem) nie zaniedbywali, ale codziennie większe a większe w nim brali *incrementa*. Zeby ze wszystkich waszych spraw, Bogu chwała, mnie matce pociecha, waszey familii sława, Rzeczypospolitey (która z was wielką bierze otuchę) nie płonna rosła nadzieia.

Co aby było: pod łaską i macierzyńskiego błogosławieństwa utratą zaklinam was, żebycie Gubernatora swego obserwowali, we wszystkiém słuchaiąc go, w niwczém mu się nie sprzeciwiaiąc, nie interesuiąc się do tego, w czym małą macie *experientią* pamiętaiąc na to, że kto starszych słucha błądzić nigdy nie może.

Conversaciey, któraby zaszpecić wasze mogła imie iako się piekielnego strzegli ognia, a nie tylko z tamecznych kraiów ludźmi, ale też i z panięty polskiemi, którym oddawszy raz i drugi wizytę, w dalsze z niemi nie wdawać się intrygi.

Godziny do nauk niżey położonych naznaczone aby z wszelką pilnością strawione były żebyście za tak drogi czas i Bogu cięszkiego nie oddali rachunku i u ludzi w hańbie nie byli i koszt odemnie podięty, darmo nie rospraszali.

W każdym posiedzeniu i *conversatiey* niech z cnotą, z poćciwością, święta strzemięźliwość zmieszana będzie strzegąc się pilnie wszelkich zwadek z obcemi nie przestawaiąc mianowicie z takie-

mi, którzyby do zwadek byli okazią: tych się chwytać i z niemi konwersować z którychbyście cnoty rostropności, i przystoynych obyczaiów nauczyć się mogli.

W okaziach, które czasem przypadać mogą rankorem się nie uwodzić, i impetem: ale to w naywiększey czy w naymnieyszey rzeczy czynić co zdrowy rozum każe i waszego imienia *conditia* szpetna albowiem xiążęciem się zwać, a od xiążęciey złemi i mniey przystoynemi sprawami oddalać się *condytiey*.

W rozmowach, graniach, naukach, konwersacyach, statek pański zawsze zachowuycie, lekkości wszelkiey i płochości w mowie, która śmiechu godna strzegąc się iako węża, ale statecznie sobie we wszystkiém postępuycie do czego wam i lata niedziecinne, rozsądek i Xiążęcie ma być powodem imie.

I w tym też pod utratą łaski Bożey i błogosławięstwa Bożego zaklinam abyście się pijatykami, muzykami, rekreacyjkami niepotrzebnemi żadnemi nie bawili ale każdy czas z pożytkiem ućciwie trawili.

Ztąd zaś szczęśliwie za Boskim naprzód a potym za moim ruszywszy się błogosławięstwem, macie jachać na Poznań, Rydzynie, Lipsk, przez Drezdein, przez Berlin, przez Amburg, przez Amsterdam, przez Bruxell, tam zabawiwszy się na Dworze Xiążęcia Bawarskiego, przypatrzyć się krótko modzie, obyczajom, polityce, potym jachać przez woyska Xiążęcia Jmści Elektora, także przez woyska Króla Wilhelma i Króla Jmści Francuskiego przypatrując się wszelkiemu porządkowi, szykom alteleryey i inszym conditiey waszey należącym rzeczom, potym do Paryża.

Do Paryża przyjechawszy Bogu naprzód za

szczęśliwe was doprowadzenie podziękujecie tudziesz o szczęśliwe w naukach powodzenie prosić go będziecie, naymnieyszą rzecz od Boga poczynaiąc, chcecieli mieć nauk waszych wszystkich szczęśliwy skutek.

Tam pozwalam tydzień iaki dla wczasu i obaczenia się z drogi w mieście pomieszkać: potym stanąć macie w Akademiey gdzie wojennych rzeczy uczą, i tam przez siedém miesięcy będąc uczyć się macie języka, tudziesz tańcować, kłaniać się i inney krajów tamecznych polityki, potym historiey uniwersalney. Matematyki niektórych części osobliwie *de architectura militari*, defensie i offensie fortificatie miast i innych do altileriey należących rzeczy.

W tém zaś pod macierzyńskim upominam błogosławieństwem żebyście czasu i godzin tych darmo nie trawili i koszt podięty na jeden tylko śmiech w postronnych i swoich niepodali ludzi.

Napominam i w tym, abyście co dwa miesiące pisali do króla Jmści, w pierwszym ·ście to oznaymiycie żeśmy stanęli w Akademiey, abyśmy się pilniey uczyli ku przysłudze lepszey W. K. Mści.

Wszystkiego nauczywszy się w Akademiey jachać macie na Dwór Królewski, i tam ustawicznie przez trzy miesiące na usłudze iego zostawać, lecz żeby i tam darmo czasu nie tracić, chcę żebyście i przy Dworze zostaiąc tych zwyż pomienionych nauk, pilno się douczali. Jeżeliby to zaś z większym waszym honorem było i powagą, tedy możecie i dłużey nad trzy miesiące zabawić: w tym jednak wszystkim słuchać macie Jmć Pana Kamockiego Gubernatora waszego.

To skończywszy z Królem i innémi Panami pożegnawszy się, powracać macie przez Florencią do Rzymu: w Florenciey cokolwiek iest widzenia go-

dnego nieopuszczali: w Rzymie zaś będąc rozkazuję abyście kilka razy byli u Oyca Swiętego, znajomość z Kardynałami wzięli i z Generałami wszystkich zakonow, tudziesz abyście Bazylikom, Pałacom, Ogrodom, starożytnościom wszelkim pilno się przypatrywali i mówić o tym mieli.

z Rzymu do inszych miast włoskich jachać macie, jako to do Padwie, Venetiey i innych, i oto się starać abyście byli w Wenetiey na karnawalu i na Wniebowstąpienie Pańskie, iako i w Rzymie na wielki tydzień.

To widziawszy słusznie i wszystkiemu się dostatecznie przypatrzywszy macie powracać przez Niemiecką ziemię, tam oddaycie vizitę Xnie Jymści Lotharyńskiey, na którey Dworze jeżeliby was chętnie przyjęto zabawić się możecie przez miesiąc. w Wiedniu zaś zabawić się macie przy boku Cesarskim nieodstępuiąc onego miesięcy cztéry przypatruiąc się wszelkiey modzie, polityce, conwersatiey, biorąc znajomość z różnemi Xiążęty, woysk Generałami, osobliwie w tym brać experientią, co do wojenych rzeczy należy na tę ziemi Niemieckiey peregrynacyą siedém miesięcy daję.

To odprawiwszy z Cesarzem inszemi się pożegnawszy wracać się macie przez Wrocław, Kraków do Polski.

I to przykazuję surowo żebyście we wszystkich tak Francuskich jako i Niemieckich miastach uważali i notowali naymnieysze rzeczy, położenia, ich obronę, fortyficatią; i co jest na kawalerów wiedzenia godnego.

Dyarusz aby każdy z was z Polski wyiachawszy ręką swoją pisał którędy pojedziecie, przez jakie miasta, gdzie się zabawicie i jak długo, gdzie co obaczycie, kóżdego dnia co robić będziecie, dzień po dniu obserwując pilno.

Pieniędzy do wolney waszey dyspositiey, to jest czerwony złoty co tydzień pozwalam każdemu, lecz abyście je na złe nie używali, tylko to sobie kupowali, co wam będzie potrzebnego.

Pod macierzyńskim błogosławieństwem zaklinam was abyście się nie ważyli nigdy w karty grać, gdyż są insze daleko poćciwsze i uciesznieysze gry do *exhilaratiey*, tudziesz zabraniam biegania jazdy na koniach swewolnych, bystrych, sztuk niebezpiecznych z pistoletami i z szpadami, tego całe nic nie chcę: tego się pilno uczcie, czymbyście potym utrapioną Oyczyznę bronić mogli.

Abyście mi co poczta o sobie, zdrowiu waszym, postępkach znać dawali bez wszelkiey okoliczności.

Pod tymże błogosławieństwem roskazuię abyście się w maju, i w Maiku choć z pięć razy purgowali, i krew według ordynansu doktorów puszczali.

Naostatek pamiętaycie na Boga któremu ze wszytkich spraw waszych i czasu źle strawionego ciężki kiedyś oddawać musicie rachunek, pamiętaycie na macierzyńskie napomnienia których słuchaiąc nigdy błądzić nie możecie, pamiętaycie na ostatnie waszey familiey imiona że jeśli według Boga napomnienia mego sprawować się będziecie, zapewne ieszcze ją podźwigniecie, jeżeli zaś po swojey przewrotney woli póydziecie, wieczną na tak sławny dóm zaciągniecie infamią. Pamiętaycie że was pod łaski Bożey i moiego macierzyńskiego błogosławięstwa utratą poprzysięgam żebyście naymnieyszego w tey Informacyey niechybili punktu, chyba że się więcey memi synami zwać nie chcecie ani macierzyńskiego po mnie uznać afektu.

Idźcież kochani synowie moi, Bóg wam niech obficie błogosławi, Anioł Rafał niech drogi waszey przewodnikiem będzie, idźcie z cnoty w cnotę po-

stępuiąc abyście Bogu przyiemni, ludziom mili, oyczyźnie pożytecznie rośli.

Tego wam matka wasza życzę i to wszystko zachować pilno usiłuię.

Anna Dolska.

M. W. W. X. L. (2).

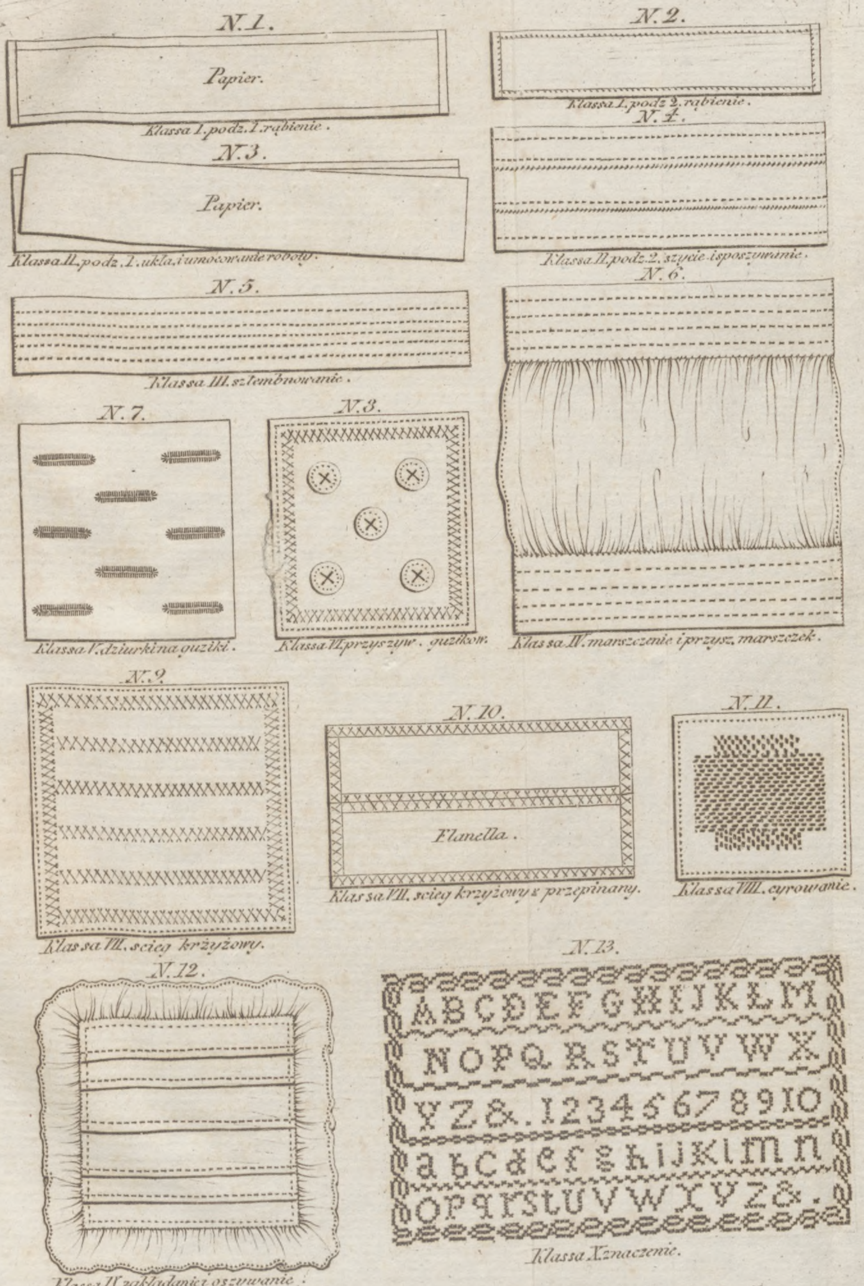
Dobroczynność Xiężney Anny Szachowskiey (Szachowskaia). (1)

Pewna nieszczęśliwa w Rossyi familiia, ze sześciu siostr i iednego naymłodszego, trzeci tylko rok maiącego brata złożona, po śmierci swych rodziców, została bez naymnieyszego sposobu do życia, bez żadney nadziei i pociechy. Nędza i smutek, łzy i narzekania były iey udziałem. Gdy w takim nieszczęśliwe sieroty zostawały stanie; ziawia się *Anioł pocieszenia* w osobie xiężney *Szachowskiey*; która, zawiozłszy siedmioro osieroconych dzieci do swego pałacu, wzięła ie pod swą macierzyńską opiekę. O! iak przykład xiężney *Szachowskiey* godny iest uwielbienia i naśladowania.

---

(2) Z domu Chodorowskich w pierwszém małżeństwie była za Wiszniowieckim Konstantynem woiewodą bełzkim. Jey synowie o których tu mowa, w poźnieyszym czasie znakomite urzędy w kraiu piastowali. Janusz kasztelan krakowski umarł we Lwowie r. 1741. Michał woiewoda wileński hetman W. W. X. Lit. umarł r. 1744 w Mereczu w Litwie. *Ob.* Dzieie Dobr. rok I. 312. II. 157. O dziełach, które obadwa pisali znaleźć można wiadomość w *Historyi literat. polskiey* przez *Bentkowskiego* tom I. str. 298 i 375. *Niesieckiego* Herbarz tom IV. str. 553. *Załuskiego* bibliotheca poetarum polonorum str. 90 i 91. (L. R).

(1) Wyiątek z Dziennika pod tytułem *Duch Zurnałów* r. 1818. N. 12. kart. 7. z rossyyskiego ięzyka.



Wzory uczenia robót ręcznych w szkołach elementarnych dziewcząt.